

Zbigniew Nawrocki

## Wspomnienia Jana Gorlińskiego, pierwszego szefa PUBP w Mielcu (wrzesień 1944 - maj 1945)

Twórczość publicystyczna, w tym wspomnieniowa, funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i jego agend terenowych, dotycząca organizacji i początkowego okresu działalności komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, jest – ogólnie rzecz ujmując – skromna<sup>1</sup>. Nie inaczej sprawa przedstawia się także w przypadku funkcjonariuszy rzeszowskich organów bezpieczeństwa lub tych, którzy w swej służbie odnotowali epizod rzeszowski<sup>2</sup>. Wszystkie te publikacje, chociaż zawierają wiele cennych przyczynków do dziejów aparatu bezpieczeństwa publicz-

<sup>1</sup> Na uwagę zasługuje przede wszystkim wywiad-rzeka Henryka Piecucha z wiceministrem MSW gen. Władysławem Pożogą (H. Piecuch, *Siedem rozmów z generałem dywizji Władysławem Pożogą, I zastępcą Ministra Spraw Wewnętrznych, szefem wywiadu i kontrwywiadu*, Warszawa 1987) oraz niektóre wspomnienia funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa publikowane w „Zeszytach Historycznych Akademii Spraw Wewnętrznych” i w „Materiałach Historycznych” wydawanych przez Biuro Historyczne MSW, m.in.: A. Mokrzycki, *W służbie ochrony rządu Resortu Bezpieczeństwa Publicznego*, „Zeszyty Historyczne ASW” 1986, t. 6; A. Górka, *Z Kujbyszewa do służby operacyjnej WUBP w Lublinie (lipiec 1944 – maj 1945 r.)*, *ibidem*; T. Duda, *Taki był początek – w Tomaszowie Lubelskim i w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie (sierpień–październik 1944)*, *ibidem*; A. Jaworowska, *Działalność służb kadr resortu bezpieczeństwa*, *ibidem*; M. Broniatowski, *Organizowanie Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i w Warszawie (sierpień 1944 – styczeń 1945)*, *ibidem*; H. Gryta, *Z działalności w organach Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie (sierpień–grudzień 1944)*, *ibidem*; *Wspomnienia Bolesława Martiuka (Marczaka)*, „Materiały Historyczne” 1979, z. 1. Dodać do tego należy wspomnienia funkcjonariuszy UB/SB i MO przechowywane do końca lat osiemdziesiątych w Archiwum Instytutu Historii i Archiwistyki ASW, których część była także publikowana na łamach wydawnictw resortowych.

<sup>2</sup> Z opublikowanych należy wymienić przede wszystkim: *Czas gorących serc*, Rzeszów 1984; W. Rejment, *Z pracy w Urzędzie Bezpieczeństwa* [w:] *Ze wspomnień działaczy*, Rzeszów 1966; F. Sołtys, *Pracy było wiele* [w:] *ibidem*; A. Lubiniecki, *Organizacja i działalność organów bezpieczeństwa publicznego na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956* [w:] *Materiały z sesji popularnonaukowej poświęconej zagadnieniom kształtowania się władzy ludowej na Rzeszowszczyźnie*, Rzeszów 1966; A. Chochorowski, *Współdziałanie organów UB i MO z Ludowym Wojskiem Polskim w likwidacji podziemnych ugrupowań OUN–UPA na terenie byłego województwa rzeszowskiego (okres 1944–1947)* [w:] *Z problemów kształtowania się władzy ludowej w Rzeszowskim (1944–1948)*. Zbiór artykułów i rozpraw, red. S. Dobosz, Rzeszów 1977; A. Buda, *Relacja organizatora pracy kadrowej w wojewódzkich urzędach bezpieczeństwa w Rzeszowie, Krakowie i Gdańsku*, „Zeszyty Historyczne ASW” 1989, t. 9; *idem*, *Ze wspomnień kadrowca...*, *ibidem*. Z niepublikowanych wspomnień na uwagę zasługuje pozycja: A. Lubiniecki, W. Warszawa, *Organizacja i działalność organów Bezpieczeństwa Publicznego województwa rzeszowskiego w okresie sierpień–grudzień 1944 r.* (mps w posiadaniu autora niniejszego tekstu).

nego w latach czterdziestych, są jednak zwykle bardzo ogólnikowe, by nie powiedzieć – fragmentaryczne, zarówno pod względem merytorycznym, jak i wykorzystania bazy źródłowej. Generalnie kształtują pozytywny wizerunek aparatu, przedstawiając pewne zjawiska i wydarzenia jedynie częściowo, inne natomiast zupełnie przemilczając. Wreszcie – z założenia – miały one stać się najczęściej pochwalną dokumentacją „bohaterskich” dokonań funkcjonariuszy resortu w okresie walki z tzw. bandami, czyli w latach „utrwalania władzy ludowej” w Polsce.

Zmiany ustrojowe, jakie dokonały się w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia (a w przypadku literatury wspomnieniowej także przyczyny naturalne – śmierć wielu osób z pokolenia „utrwalającego” władzę ludową), spowodowały niemal zupełny zanik tego rodzaju twórczości. Przestały się bowiem ukazywać periodyki i prasa resortowa, będące dotąd trybuną dla nielicznych zresztą funkcjonariuszy wykazujących ambicje publicystyczne. Zadecydowała o tym także jeszcze jedna, niezmiernie ważna okoliczność. Otóż przemianowanie dotychczasowej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – Instytutu Pamięci Narodowej na Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej<sup>3</sup>, a przede wszystkim powstanie Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu<sup>4</sup> spowodowało rozpoczęcie postępowań prokuratorskich w sprawach o zbrodnie komunistyczne, a co za tym idzie – uruchomienie procesu ścigania sprawców tych zbrodni, funkcjonariuszy państwa komunistycznego, w tym głównie funkcjonariuszy MBP. Z tego m.in. powodu, z obawy przed prokuratorskim dochodzeniem, w z rzadka już udzielanych przez nich wywiadach zaczęły pojawiać się bardziej niż dotąd wyważone sądy, znikły kategoryczność i eksponowanie własnych przewag; wreszcie opisy bezwzględnych i krwawych walk z „wrogami ludu” poczęły z wolna ustępować miejsca rzeczowej, choć najczęściej wypaczonej ideologią narracji<sup>5</sup>.

Z opublikowanych po 1989 r. wywiadów i relacji wyższych funkcjonariuszy MBP, powstałych z inspiracji dziennikarzy czy publicystów historycznych, warto tutaj zwrócić uwagę na kilka postaci: Franciszka Szlachcica, przed 1956 r. szefa kilku wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego, później m.in. ministra spraw wewnętrznych (1971–1972); Stefana Antosiewicza, m.in. szefa wywiadu i kontrwywiadu MBP, wiceministra MSW (1954–1959); Anatola Fejgina, m.in. dyrektora Departamentu X MBP, czy Adama Humera, wicedyrektora Departamentu

<sup>3</sup> Ustawa z dnia 4 kwietnia 1991 r. o zmianie ustawy o Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – Instytucie Pamięci Narodowej, DzU 1991, nr 45, poz. 195.

<sup>4</sup> Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, DzU 1998, nr 155, poz. 1016.

<sup>5</sup> Tak np. fragment wspomnianego już wywiadu przeprowadzonego przez Henryka Piecucha z gen. Pożogą dotyczący sukcesu pracy operacyjnej, jakim stało się zabójstwo Antoniego Żubryda, jednego z dowódców partyzantki antykomunistycznej na Podkarpaciu, dokonane przez agenta MBP, stał się jednym z dowodów w śledztwie prowadzonym w tej sprawie przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Rzeszowie, a później przez prokuraturę powszechną (H. Piecuch, *Siedem rozmów...*, s. 81–82).



Śledczego MBP<sup>6</sup>. Podobne przeobrażenia – jak się wydaje – przeszła nieliczna po 1989 r. twórczość wspomnieniowa i pamiętnikarska, choć ta ze względów, o których wcześniej wspomniano, nie doczekała się większego zainteresowania wydawców i pozostaje w postaci rękopisów bądź maszynopisów. W związku z tym także bibliografia tej kategorii źródeł jest w większości nieznana historykom.

Taką właśnie próbę utrwalenia własnych wspomnień dotyczących pracy w instytucjach peerelowskiego aparatu bezpieczeństwa publicznego podjął mjr Jan Gorliński, jeden z wyższych oficerów MBP, w 1944 r. organizator i pierwszy kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Mielcu na Rzeszowszczyźnie, w latach 1945–1951 zastępca szefa wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego kolejno w Krakowie, Szczecinie, Lublinie i Łodzi. Dzięki życzliwości prof. Andrzeja Paczkowskiego tom *Wspomnień* mjr. Gorlińskiego trafił także do piszącego te słowa.

Jan Gorliński naprawdę nazywał się Cezary Monderer-Lamensdorf. Urodził się 12 maja 1912 r. w Trzcinicy, pow. Jasło, w rodzinie o korzeniach żydowskich. Jego ojciec, Dawid, pochodził z powiatu bocheńskiego, z zawodu był agronomek i pracował jako zarządca folwarczny w majątkach ziemskich. Matka, Lotta z d. Mingelgrün, córka krawca, była gospodynią domową. Cezary do 1925 r. przebywał na wsi przy rodzicach, zdobywając jednocześnie wykształcenie podstawowe. Po ukończeniu siódmej klasy wyjechał z bratem Natanem<sup>7</sup> do Krakowa i zamieszkał u swojej

<sup>6</sup> J.S. Mac, *Przesłuchanie supergliny*, Warszawa 1990; L. Pawlikowicz, *Kontrwywiad Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1948–1954, według relacji płka Stefana Antosiewicza*, „Rzeszowskie Zeszyty Naukowe. Prawo–Ekonomia” 1995, t. 17; H. Piecuch, *Spotkania z Fejginem. Zza kulis bezpieki*, Warszawa 1990; P. Lipiński, *Humer i inni*, Warszawa 1997.

<sup>7</sup> Henryk Gałecki (właśc. Natan Monderer-Lamensdorf – formalnie nazwisko na Gałecki zmienił w 1953 r.), płk, ur. 10 VIII 1910 r. w Krakowie. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczył się wraz z bratem Cezarym zawodu malarza w Krakowie. Od 1926 r. członek ZMK, od 1928 r. w KPP, był m.in. sekretarzem krakowskiego Komitetu Miejskiego i członkiem egzekutywy okręgowej (współpracował m.in. z Edwardem Ochabem i Romanem Romkowskim). Wielokrotnie aresztowany i skazywany za działalność komunistyczną. Kary odsiadywał m.in. w więzieniach w Krakowie, Tarnowie, Cieszynie i Wiśniczu. Podczas służby w WP (1933–1935), w 5. Dywizjonie Samochodowym w Krakowie, współpracował z tzw. wojskową. W latach 1937–1939 był kierowcą w redakcji „Nowego Dziennika” w Krakowie. Brał udział w kampanii wrześniowej, został ranny pod Tomaszowem Lubelskim. Od listopada 1939 r. przebywał we Lwowie. Tam pod okupacją sowiecką był kierownikiem garaży i kierowcą w jednej z fabryk pod zarządem sowieckim. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej pozostał we Lwowie i pracował jako kierowca w firmie transportowej. Jednocześnie działał w konspiracji w ramach Tajnej Organizacji Wojskowej. Na skutek wspy zmuszony został do zmiany miejsca pobytu. Wyjechał do miejscowości Sietesz w pow. przeworskim. Po wkroczeniu Sowietów przeniósł się do Przemyśla i tam organizował komórki PPR. Był sekretarzem Komitetu Powiatowego PPR w Przemyślu, od 28 lutego 1945 r. do końca czerwca tegoż roku sekretarzem KP PPR w Jarosławiu, następnie od lipca do połowy sierpnia 1945 r. instruktorem rzeszowskiego KW PPR w Krośnie, a od połowy sierpnia 1945 r. sekretarzem KM PPR i członkiem egzekutywy KW PPR w Rzeszowie. Rekomendowany do pracy w UB przez wojewódzką organizację PPR w Rzeszowie, 5 lutego 1946 r. został mianowany zastępcą szefa WUBP w Rzeszowie. Przez pewien czas pełnił także obowiązki szefa rzeszowskiego WUBP. Do 14 stycznia 1955 r. pracował w strukturach MBP/KdsBP, pełniąc funkcje zastępcy szefa MUBP w Warszawie (5 III 1947 – 9 I 1952) i p.o. naczelnika Wydziału II Biura Wojskowego MBP. Następnie został przekazany do dyspozycji komendanta głównego MO.

## W oczach własnych

ciotki. W Krakowie obaj bracia uczyli się zawodu malarza pokojowego, obaj też pod wpływem swego kuzyna, który właśnie opuścił mury więzienne po odsiedzeniu czteroletniego wyroku za działalność komunistyczną, nawiązali kontakty organizacyjne z ruchem komunistycznym. W 1928 r. Cezary został członkiem Związku Młodzieży Komunistycznej (w latach 1930–1938 Komunistyczny Związek Młodzieży Polski). Wkrótce wybrano go do Komitetu Dzielnicowego tej organizacji w Krakowie Podgórze, w latach późniejszych pracował jeszcze jako sekretarz Komitetu Dzielnicowego Kraków Śródmieście i krakowskiego Komitetu Miejskiego KZMP. W tym okresie był kilkakrotnie aresztowany i skazywany za działalność komunistyczną. Kary odsiadywał w więzieniach w Krakowie i Wadowicach. Wiele wówczas nawiązanych kontaktów miało zaprocentować w powojennej karierze w bezpiece, a później w komunistycznej administracji cywilnej.

Do 1933 r. Cezary pracował jako malarz pokojowy w Krakowie. W 1934 r. został zmuszony do zmiany pracy; aż do wybuchu wojny pracował jako komiwojażer w branży tekstylnej, co w znacznym stopniu utrudniało jego pracę organizacyjną. Dodatkowym argumentem na rzecz wycofania się z bieżącej działalności partyjnej był, oprócz charakteru pracy, także oczywisty fakt jego dekonspiracji przed policją. Po agresji Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r. wyjechał do Lwowa, a po zajęciu tego miasta przez Sowieców został skierowany przez Międzynarodową Organizację Pomocy Rewolucjonistom do pracy w Zagłębiu Donieckim w kopalni węgla. Tam uległ wypadkowi i po pobyciu w szpitalu powrócił do Lwowa, gdzie pracował jako malarz w oddziale budowlanym miejscowego NKWD. W czerwcu 1941 r. został zmobilizowany do Armii Czerwonej, lecz zaskoczony przez działania wojenne, pozostał we Lwowie. Wówczas właśnie kupił metrykę na nazwisko Gorliński Jan, s. Jana i Zofii z d. Rubiś, ur. 29 lipca 1908 r. we wsi Wola Skrzydlna, pow. Tarnów (formalnie zmienił nazwisko na Gorliński w 1950 r.). W listopadzie 1942 r. przeniósł się do Przemyśla, a stamtąd w maju 1944 r., zagrożony aresztowaniem, do miejscowości Sietesz w powiecie przeworskim, gdzie przebywał już jego brat Natan. Tam doczekał nadejścia Armii Czerwonej.

We wrześniu 1944 r. Gorliński rozpoczął pracę w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego, następnie Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Był organizatorem i pierwszym kierownikiem PUBP w Mielcu, potem kolejno pełnił funkcje zastępcy kierownika/szefa: WUBP w Krakowie (15 V 1945 – grudzień 1945), WUBP w Szczecinie (27 XII 1945, data rozkazu personalnego – luty 1947), WUBP w Lublinie (13 II 1947, data rozkazu personalnego – 30 VI 1951), WUBP w Łodzi (1 VII 1951 – 30 XI 1951) i Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi (1 XII 1951 – 9 XI 1952). 10 listopada 1952 r. został przekazany do dyspozycji MBP, a 30 tegoż miesiąca zwolniony ze służby z powodu niewyrażenia zgody na objęcie stanowiska zastępcy naczelnika jednego z wydziałów w archiwum resortu. W uzasadnieniu wniosku o zwolnienie Gorlińskiego ze służby w MBP ówczesny dyrektor Departamentu Kadr płk Mikołaj Orechwa pisał: „Mjr Gorliński na stanowisku z-cy szefa WUBP pracuje

---

W KG MO pełnił m.in. funkcje zastępcy szefa i szefa Inspektoratu Ruchu Drogowego. Zwolniony ze służby 15 kwietnia 1964 r. (AIPN, 710/112, t. 1–2, Akta osobowe).



od 1945 r. w [Krakowie], Koszalinie<sup>8</sup>, Lublinie i ostatnio w UBP na m[iasto] Łódź. Za okres ten nie wykazał się on niezbędnymi zdolnościami, zarówno operacyjnymi, jak i kierowniczymi. Agenturalno-operacyjną pracą kierował niedostatecznie. Wychowywać podległych nie umie. Miały miejsce opuszczenia się w pracy, co szczególnie ostro wystąpiło ostatnio w UBP na m[iasto] Łódź. W związku z powyższym nie może on być nadal wykorzystany na stanowisku z[astęp]cy szefa WUBP w ogóle<sup>9</sup>. Po odejściu z MBP Gorliński przeszedł do pracy w administracji cywilnej; pracował m.in. jako dyrektor i wicedyrektor departamentu w Ministerstwie Hutnictwa i w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego oraz dyrektor ds. ekonomicznych w Zjednoczeniu Budowy Kopalń Rud. W sierpniu 1968 r., na tle wydarzeń marcowych, przeszedł na emeryturę. Wkrótce wyjechał z Polski i zamieszkał w Danii<sup>10</sup>.

Nie wiemy dokładnie, kiedy Gorliński spisywał swe życiowe dokonania. Z lektury *Wspomnień* dowiadujemy się jedynie, że pisanie ich zakończył 30 października 1992 r. Data rozpoczęcia pracy pozostaje nieustalona, choć pewne charakterystyczne cechy, które już wymieniałem, pozwalają domniemywać, iż przynajmniej część *Wspomnień* powstawała po przełomie 1989 r. Według relacji prof. Andrzeja Paczkowskiego Gorliński nosił się z poważnym zamiarem wydania swojego dzieła. Zabiegał o to m.in. w wydawnictwach warszawskich, ale także w Instytucie Literackim w Paryżu u Jerzego Giedroycia. Starania te zakończyły się oczywiście niepowodzeniem. Niniejszy fragment jest zatem pierwszą publiczną prezentacją jego *Wspomnień*.

Maszynopis pracy Gorlińskiego liczy 537 stron formatu A4 i obejmuje 24 lata jego życia, od rozpoczęcia przez niego działalności w KZM w Krakowie w 1928 r. aż po 1952 r., kiedy zakończył karierę w MBP. Całość podzielona została na dziewięć rozdziałów, z których postanowiłem przybliżyć czytelnikom rozdział szósty, obejmujący okres od wkroczenia na Rzeszowszczyznę Sowietów i rozpoczęcia tworenia na tym terenie pierwszych struktur komunistycznej władzy w lecie 1944 r., w tym delegowania autora prezentowanych *Wspomnień* do zorganizowania Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego dla powiatu mieleckiego, aż do połowy maja roku następnego, kiedy to Gorliński został przeniesiony służbowo z Mielca do Krakowa, gdzie objął funkcję zastępcy kierownika tamtejszego WUBP.

Sytuacja w Mielcu i powiecie mieleckim w lecie 1944 r. była charakterystyczna dla terenów późniejszej Polski Lubelskiej. W okresie przesuwania się frontu oddziały miejscowego Obwodu AK wykonały w ramach „Burzy” wiele akcji zbrojnych, których zwieńczeniem było wkroczenie 6 sierpnia jednego z ugrupowań partyzanckich o kryptonimie „Hejnał” wraz z oddziałami sowieckimi do Mielca. Cztery dni później front ustabilizował się i podzielił powiat mielecki, pozostawiając jego niewielką część zachodnią po stronie niemieckiej. Kolejne uderzenie sowieckie 23 sierpnia 1944 r. odepchnęło front jeszcze bardziej na zachód i spowodowało opóźnienie całego powiatu przez wojskowe władze sowieckie.

<sup>8</sup> Początkowo tam mieściła się siedziba szczecińskiego WUBP.

<sup>9</sup> AIPN, 0193/6977, Akta osobowe.

<sup>10</sup> *Ibidem*; J. Gorliński, *Wspomnienia*. Dokładnej daty wyjazdu do Danii Gorliński nie podaje. Jedyną wskazówką pozostaje adnotacja na końcu *Wspomnień*, iż od dwudziestu lat mieszka w Danii, co – biorąc pod uwagę datę widniejącą pod ostatnim akapitem: 30 X 1992 r. – wskazuje na początek lat siedemdziesiątych.

## W oczach własnych

Już w pierwszych dniach po wkroczeniu Sowietów władzę porządkową i cywilną w mieście oraz w terenie poczęły obejmować i organizować osoby desygnowane przez komendanta miejscowego Obwodu AK i powiatowego delegata Rządu<sup>11</sup>. Kontakty z Sowietami były na ogół poprawne, choć już wkrótce miały się diametralnie zmienić. 12 sierpnia 1944 r. nastąpił pierwszy poważniejszy konflikt z „oswobodzicielami”. Wyznaczony przez komendanta Obwodu do pełnienia funkcji milicyjnych pluton por. Mariana Manowskiego „Żuka” został przez Sowietów rozbrojony i pod eskortą odesłany do Rzeszowa. Wkrótce część jego żołnierzy wcielono do armii Berlinga, pozostałych zaś, wraz z „Żukiem” i jego zastępcą, wywieziono do łagru w Riazaniu<sup>12</sup>.

W drugiej połowie sierpnia tego roku na Rzeszowszczyźnie miejsce dotychczasowych sił porządkowych, powołanych przez lokalne dowództwa AK, zaczęła zajmować milicja organizowana przez komunistów, której z pomocą przyszły wkrótce kadry alowskie i grupa wyszkolonych przez NKWD na kursie w Kujbyszewie żołnierzy „berlingowskiego” wojska<sup>13</sup>. Intensywne rozpracowywanie polskiego podziemia rozpoczęły także jednostki NKWD, przybyłe za sowieckimi oddziałami frontowymi. Nastąpiły pierwsze werbunki i dochodziło do coraz częstszych zatrzymań podejrzanych o przynależność do AK.

29 sierpnia 1944 r. w ręce sowieckie omal nie wpadł komendant mieleckiego Obwodu AK<sup>14</sup>. 7 września 1944 r. pełnomocnik kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN mjr Mieczysław Broniatowski, mianując kierownictwo WUBP w Rzeszowie i urzędów powiatowych w województwie, wyznaczył podchor. Henryka Mora<sup>15</sup>, przewidzianego na stanowisko zastępcy kierownika PUBP w Kolbuszowej, na organizatora PUBP w pobliskim Mielcu. Jego działalność na tej niwie nie jest jednak znana i można uznać za wielce prawdopodobne, iż w powiecie mieleckim Mor w ogóle się nie pojawił, poprzestając na urzędowaniu w Kolbuszowej.

Sytuacja w Mieleckiem w owym czasie z jednej strony zdawała się ustabilizowana, o czym świadczyło coraz większe, mimo wysiłków ze strony Komendy Obwodu AK i Powiatowej Delegatury Rządu, zaangażowanie lokalnych działaczy SL i PPS w działa-

<sup>11</sup> A. Zagórski, *Obwód Armii Krajowej Mielec przed i po „Burzy”* [w:] *Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu*, t. 3, red. F. Kiryk, Mielec 1994, s. 236–238.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 239–240.

<sup>13</sup> Z. Nawrocki, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949*, Rzeszów 1998, s. 31–42.

<sup>14</sup> A. Zagórski, *Obwód Armii Krajowej Mielec...*, s. 242.

<sup>15</sup> AIPN Rz, 04/367, b.p. Henryk Zamorski (właśc. Henryk Mor), s. Karola, ur. 3 VI 1924 r. w Warszawie. Wykształcenie: siedem klas szkoły powszechnej i kursy dokształcające, z zawodu tokarz. Od 25 maja 1943 r. w I. DP im. T. Kościuszki; brał udział w bitwie pod Lenino. Absolwent szkoły NKWD w Kujbyszewie. 16 VIII 1944 r. skierowany w grupie 24 „kujbyszewiaków” na Rzeszowszczyznę dla zorganizowania aparatu bezpieczeństwa publicznego. W styczniu 1945 r. stanął na czele grupy operacyjnej dla zorganizowania PUBP w Krakowie. Kierownik PUBP w Krakowie, a następnie p.o. kierownik Wydziału I krakowskiego WUBP. Został aresztowany 5 października 1945 r. jako podejrzany o nadużycie władzy (umieszczenie zatrzymanej w celu tzw. zmiękczenia w celi z funkcjonariuszami UB, którzy dopuścili się na niej zbiorowego gwałtu). 25 października 1945 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa umorzyła śledztwo przeciwko Morowi, składając jednocześnie wniosek do MBP o ukaranie go karą dyscyplinarną. Decyzją MBP Mor został usunięty z zajmowanego stanowiska i zdegradowany ze stopnia podporucznika do stopnia chorążego. Dalszego biegu sprawy brak (AIPN, Akta śledcze w sprawie Henryka Zamorskiego, 837/725; AIPN Kr, Karta ewidencyjna funkcjonariusza MBP Henryka Zamorskiego-Mora).



nia nowej władzy<sup>16</sup>, z drugiej strony zaś wojskowa akcja mobilizacyjna, zarządzona przez PKWN i dowództwo sowieckie, spowodowała silną reakcję, także propagandową, władz podziemnych. W takiej właśnie sytuacji 25 września 1944 r. rozkazem personalnym nr 3 ówczesny kierownik rzeszowskiego WUBP mianował Jana Gorlińskiego p.o. kierownikiem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Mielcu, przy czym rozkaz ten obowiązywał od dnia poprzedniego, tj. od 24 września<sup>17</sup>.

*Wspomnienia* Gorlińskiego nie są dokumentalnym zapisem jego ośmiomiesięcznej działalności w Mielcu. Przeciwnie, są bardzo ogólnikową, autorską interpretacją ówczesnej powiatowej rzeczywistości; wersją pełną nie tylko uogólnień, uproszczeń i przeinaczeń, ale także ideologicznych frazesów i celowych – jak sądzę – opuszczeń i niedopowiedzeń. Po lekturze tekstu Gorlińskiego może pozostać wrażenie normalności, czasami wręcz sielankowości tamtych czasów. Szef mieleckiego UB sprowadza działalność swoją i podległych mu funkcjonariuszy do zabiegów czysto technicznych, w trakcie których on sam prezentuje się zazwyczaj jako człowiek kulturalny, rozumiejący racje innych, ideowy fachowiec.

Tak profesjonalnie, bez emocji, przedstawia się na przykład fragment opisu jednego z przesłuchań zatrzymanych: „Wieczór poszedłem do komendantury, by przesłuchać tam zatrzymanych, hrabiego Krasickiego [...] oraz hrabiankę Tarnowską [...]. Żaden z zatrzymanych nie chciał złożyć zeznań [...]. Moje perswazje nie odniosły skutku. Wobec czego każdy z nich został odprowadzony do celi”. Z relacji przesłuchiwanej wówczas Katarzyny Woźniakowskiej, po mężu Łopuskiej (owej „hrabianki Tarnowskiej”), dowiadujemy się jednak czegoś zupełnie innego. Otóż owe perswazje sprowadziły się wówczas do brutalnego pobicia zatrzymanej przez Gorlińskiego: „Rzucił się na mnie, wyrwali na podłogę i zaczął mnie bić, najpierw pięścią, a potem kolbą pistoletu” – relacjonowała po latach Katarzyna Łopuska<sup>18</sup>.

Podobnie było zapewne także w przypadkach zatrzymań innych oficerów i żołnierzy AK. A przecież dla wielu z nich był to zazwyczaj dopiero początek tragicznej drogi, na której często znaleźć się miały sowieckie łagry. Czytając wspomnienia Gorlińskiego, nie sposób także nie dostrzec odcisniętego na ich treści piętna upływającego czasu, śladów ułomności ludzkiej pamięci. Z tego też względu sporo jest w tekście pomyłek, w których wyjaśnianiu i prostowaniu potrzebna była nie lada determinacja. Wreszcie, co jest ich niewątpliwą zaletą, wspomnienia te są przede wszystkim, a może jedynie, doskonałym „ubeckim” studium mentalno-obyczajowym.

Fragment *Wspomnień* Gorlińskiego odnoszący się do okresu mieleckiego publikowany jest w całości, bez redakcyjnych opuszczeń. Wszelkie uzupełnienia w tekście umieszczono w nawiasach kwadratowych. Zachowano oryginalny układ i specyficzny język. Poprawiono jedynie błędy maszynowe, uwspółcześiono ortografię i uzupełniono interpunkcję. Całość opatrzone przypisami tekstowymi i merytorycznymi (w tym m.in. krótkimi notkami biograficznymi i odsyłaczami do opracowań naukowych), które powinny ułatwić lekturę tekstu.

<sup>16</sup> A. Zagórski, *Obwód Armii Krajowej Mielec...*, s. 243.

<sup>17</sup> AIPN Rz, 00149/14, k. 200; *ibidem*, 04/321, b.p.

<sup>18</sup> Relacja Katarzyny Łopuskiej z 27 VII 2004 r. w zbiorach Z. Nawrockiego; zob. także w tekście przyp. 44.

## Jan Gorliński, *Wspomnienia*

[...] z końcem lipca 1944 r., już po utworzeniu PKWN, zaczęły działać władze w miastach powiatowych i wojewódzkich na tych terenach, które zostały wyzwolone spod okupacji niemieckiej. Z dawnych wojewódzkich miast były tylko dwa, tj. Białystok i Lublin. Rzeszów od 1944 [r.] uzyskał prawa miasta wojewódzkiego<sup>1</sup>. Reszta kraju znajdowała się jeszcze pod okupacją niemiecką. W tym okresie przyjechał do Przemyśla na inspekcję komendant wojewódzki Milicji Obyw[atelskiej] ppł[k] Franciszek Książarczyk<sup>2</sup>, którego brat mój<sup>3</sup> spotkał w Komitecie Powiatowym PPR, brat chyba już coś robił albo kręcił się



<sup>1</sup> Województwo rzeszowskie w kształcie przyjętym po zakończeniu II wojny światowej było zupełnie nową jednostką administracyjną. W II Rzeczypospolitej jego obszar nie stanowił bowiem wyodrębnionego regionu ani w sensie historycznym, ani geograficznym i podzielony był pomiędzy województwa lwowskie i krakowskie. Sprawę utworzenia tegoż województwa rozpatrywano po raz pierwszy na posiedzeniu PKWN 6 VIII 1944 r. Decyzji wówczas nie podjęto, jednakże w niespełna dwa tygodnie później, 18 VIII 1944 r., utworzona została w Rzeszowie Wojewódzka Rada Narodowa, będąca *de facto* uchwałodawczą i wykonawczą władzą nowej jednostki administracyjnej – województwa rzeszowskiego. O niewątpliwym awansie Rzeszowa zadecydowało zapewne jego położenie w sierpniu i wrześniu 1944 r. w centrum terytorium położonego pomiędzy linią Curzona a linią frontu sowiecko-niemieckiego, następnie zaś zmiana polskiej granicy wschodniej, a także umiejscowienie w nim, po krótkim okresie tzw. dwuwładzy, ośrodków władzy i administracji PKWN. Ostatecznie projekt dekretu o utworzeniu województwa rzeszowskiego uchwalony został przez Radę Ministrów TRJN 7 VII 1945 r., a dekret KRN o utworzeniu województwa z siedzibą w Rzeszowie ogłoszono w „Dzienniku Ustaw” z datą 18 VIII 1945 r. Na mocy tego dekretu w skład województwa rzeszowskiego weszło wówczas siedemnaście powiatów: brzozowski, dębicki, gorlicki, jarosławski, jasielski, kolbuszowski, krośnieński, leski, lubaczowski, łańcucki, mielecki, niżański, przemyski, przeworski, rzeszowski, sanocki, tarnobrzeski (J. Petrus, *Jak Rzeszów został siedzibą województwa*, Rzeszów 1989, *passim*; Z.K. Wójcik, *Rzeszów w latach drugiej wojny światowej. Okupacja i konspiracja 1939–1944–1945*, Rzeszów–Kraków 1998, s. 278–284; DzU 1945, nr 27, poz. 168.

<sup>2</sup> Franciszek Książarczyk, „Michał”, gen. broni, ur. 4 XII 1906 r. we wsi Dąb, pow. Chrzanów, w rodzinie górniczej. Pracował w Fabryce Azotu w Jaworznie, a następnie w latach 1926–1928 w kopalni węgla. Członek PPS. Od 1928 r. służył w WP, w 75. PP w stopniu kaprała. Wyemigrował do Francji, gdzie pracował w kopalniach węgla. W latach 1936–1939 żołnierz Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii; pod koniec wojny domowej dowodził w stopniu majora batalionami im. Mickiewicza i Dąbrowskiego. Dwukrotnie ranny. Członek KPH. W 1939 r. wrócił do Francji i pracował jako górnik. Członek KPF. W marcu 1943 r. przedostał się do okupowanej Polski i po nawiązaniu kontaktu z PPR został oficerem inspekcyjnym GL, następnie komendantem GL–AL miasta Warszawy. Od marca 1944 r. komendant AL Obwodu Krakowskiego. W sierpniu 1944 r. wraz z I Brygadą AL przeszedł front i został komendantem MO woj. krakowskiego, początkowo z siedzibą w Rzeszowie. Od sierpnia 1945 r. komendant MO woj. warszawskiego, a od listopada tr. woj. krakowskiego. Od lutego 1948 r. zastępca komendanta głównego MO ds. polityczno-wychowawczych. W 1954 r. odszedł z MO do służby w LWP na stanowisko zastępcy dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego. Członek PPR i PZPR. Zmarł 3 XII 1991 r. (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 35).

<sup>3</sup> Natan Monderer-Lamensdorf *vel* Henryk Gałecki.



blisko Kom[itetu] Pow[iatowego] PPR. Ja jeszcze się nie angażowałem. Widocznie brat coś wspomniał o mnie Księżarczykowi, gdyż ten powiedział, bym zgłosił się, to on zabierze mnie do Rzeszowa. Był samochodem odkrytym (gazik lub willys) z kierowcą. Zgłosiłem się i razem pojechaliśmy do Rzeszowa. Razem z Księżarczykiem weszliśmy do Wojewódzkiej Kom[andy]. Tam poznałem mjr. Orłowskiego<sup>4</sup>, który był zastępcą Księżarczyka. Po rozmowie z nim on stwierdził, że do pracy w MO to ja nie pasuję, że bardziej mogę być przydatny do pracy w Resorcie Bezpieczeństwa, gdzie on uważa, że powinienem się przedstawić [w WUBP]. Orłowski zatelefonował tam do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, skąd przyszedł po mnie nieznan mi osobnik i z nim udałem się do siedziby tego urzędu.

Warto w paru zdaniach powiedzieć, kto [to] był Księżarczyk i Orłowski. Jeden, jak i drugi byli komunistami, Księżarczyk był górnikiem we Francji i czł[onkiem] Fr[ancuskiej] Partii Komunistycznej, skąd jako ochotnik zgłosił się do Międzynarodowych Brygad w Hiszpanii, gdzie walczył aż do upadku hiszpańskiego Frontu Ludowego i zwycięstwa gen. Franco oraz obalenia władzy republikańskiej. Podobną drogę przebył w Hiszpanii Orłowski – kim był z zawodu – nie wiem. W każdym razie ani jeden, ani drugi nie był karierowiczem, byli to ludzie ideowi, uczciwi, jak zresztą wielu w owym okresie chętnych do aktywnego udziału w budowie zrębów i podstaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – ja osobiście też myślałem o nowej PRL Niezawisłej.

Gdy przybyłem do budynku WUBP, był taki stan, że nie miałem z kim rozmawiać, gdyż nastąpiła zmiana na stanowisku szefa urzędu i mający objąć to stanowisko pojechał do Lublina po nominację<sup>5</sup>. Tam bowiem mieściła się siedziba PKWN i tam urzędowali członkowie rządu. W tym czasie nie nosili jeszcze nazw minister, a kierownik resortu. Resortem Bezpieczeństwa kierował Stanisław Radkiewicz<sup>6</sup>, z zawodu

<sup>4</sup> O Romanie Orłowskim zob. D. Byszuk, *Wojewódzka Komenda Milicji Obywatelskiej w Rzeszowie. Struktura organizacyjna i obsada personalna w latach 1944–1954* (w niniejszym tomie).

<sup>5</sup> Informacja błędna. Pisząc o zmianie na stanowisku szefa WUBP w Rzeszowie, Gorliński miał być może na myśli mianowanie przez pełnomocnika kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego Mieczysława Broniatowskiego 7 IX 1944 r. pierwszym kierownikiem rzeszowskiego WUBP Stanisława Imiołka.

Stanisław Imiołek (właśc. Władysław Śliwa), „Wacek”, płk, ur. w 1919 r. w Dziewięzycach, pow. Miechów. Jego ojciec był kowalem wiejskim. Po ukończeniu szkoły powszechnej i dwóch klas trzyletnich kursów dokształcających wyjechał do Sosnowca. Od 1935 r. członek KZMP, od 1942 r. w PPR, od 1943 r. członek Komitetu Okręgowego PPR w Pińczowie i komendant 11. Okręgu AL w Miechowie. W sierpniu 1944 r. wraz z Franciszkiem Księżarczykiem przeszedł z I Brygadą AL front i został pierwszym szefem WUBP w Rzeszowie. W 1945 r. stał na czele grup operacyjnych organizujących urzędy bezpieczeństwa publicznego w Krakowskim i na Dolnym Śląsku. W latach 1946–1952 naczelnik wydziału w centrali MBP. Od 1952 do 1956 r. zastępca szefa WUBP w Łodzi, Koszalinie i w Warszawie. W 1955 r. ukończył kurs dla wyższej kadry kierowniczej resortu BP w Moskwie (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 34 i in.).

<sup>6</sup> Stanisław Radkiewicz, gen. dyw., ur. 19 I 1903 r. w Rozmierkach na Polesiu w rodzinie chłopskiej. Ukończył trzy klasy szkoły powszechnej. W 1919 r. podjął działalność komunistyczną, pracując w kancelarii gminnej Rady Rewolucyjnej Chłopów i Żołnierzy w rodzinnej wsi; wstąpił do KZMP. W latach dwudziestych przebywał w Moskwie, gdzie pobierał nauki w szkole Kominternu. Po powrocie do Polski prowadził w dalszym ciągu działalność komunistyczną, za co w 1928 r. skazano go na cztery lata więzienia. W 1934 r. został sekretarzem okręgowym KPP w Zagłębiu Dąbrowskim,

## W oczach własnych

nauczyciel i stary działacz komunistyczny. Szefem Woj[ewódzkiego] Urzędu [Bezpieczeństwa Publicznego] miał zostać Imiołek Stanisław<sup>a</sup>, zwany Wackiem. Był to partyzant walczący w AL w Kieleckiem, którego wówczas nie znałem. Na jego przyjazd czekałem pięć dni, siedząc beczynnie. Na miejscu miałem nocleg i wyżywienie.

W międzyczasie poznałem tam I sekretarza O[kręgowego] K[o]m[itetu] Woj[ewódzkiego] PPR, który przyszedł do mnie do urzędu na rozmowę. Był nim Włodzimierz Zawadzki<sup>7</sup>, którego znałem z celi więziennej nr 27 św. Michała, gdzie siedział krótko (parę dni). Został aresztowany w Krakowie (był na obwodzie KPP), czego policja nie wiedziała, ale był poszukiwany przez policję warszawską, gdzie przetransportowano [go jako] więźnia do więzienia na ul. Rakowiecką – był to rok 1933. Rozmawialiśmy o sytuacji, jaka istnieje na terenach przyfrontowych. Opowiedział mi, że pójdę do Mielca, gdyż tam jest jakaś milicja, jest też pełnomocnik ds. reformy rolnej i jest sekretarz Kom[itetu] Powiatowego PPR, którzy tam kilka dni wcześniej zostali wysłani. Sekretarz nazywał się Rjatin<sup>8</sup>, a [pełnomocnik] od reformy rolnej – Edward Szymczuch<sup>9</sup>, łodzianin, ponoć przedwojenny członek Kom[unistycznego] Związku Młodzieży. Natomiast nie istniało tam żadne ogniwo Urzędu Bezp[ieczęństwa] Publicz[nego]. Przeszedł też do mnie na rozmowę w Rzeszowie Józef Jurkowski<sup>10</sup>, w mundurze, w stopniu porucznika.

---

w następnych latach pracował jako sekretarz okręgowy i instruktor KC. Po wybuchu wojny powrócił na Polesie i podjął pracę w służbie sowieckiej jako powiatowy inspektor szkolny. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej wstąpił jako oficer do Armii Czerwonej, a po zdemobilizowaniu pracował w kołchozie. Od 1943 r. w I. DP im. T. Kościuszki jako oficer polityczny. Sekretarz CBKP i członek ZG ZPP. Od lipca 1944 r. kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, a następnie minister BP. Odwołany ze stanowiska 9 XII 1954 r. Od grudnia do kwietnia 1956 r. był ministrem Państwowych Gospodarstw Rolnych. Członek KC PPR i PZPR, członek Biura Politycznego KC PPR i PZPR. Poseł do KRN, Sejmu Ustawodawczego i Sejmu PRL (*ibidem*, s. 26–27; *Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia 23 października 1948 r. skazujący na karę śmierci Adama Gajdka działacza Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość (Znak akt Sr. 1188/48)”, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1993, nr 3, s. 156–157, przyp. 22, oprac. A. Zagórski).*

<sup>a</sup> W tekście oryginalnym błędnie Wiesław.

<sup>7</sup> Jerzy Włodzimierz Aleksandrow *vel* Zawadzki, „Jasny”, „Jur”, „Kierski”, agent komunistycznego wywiadu. Na początku 1944 r. delegowany przez kierownictwo PPR do Krakowa w celu odbudowy struktur Obwodu Kraków PPR–AL. Od 1 VIII 1944 r. I sekretarz Rzeszowsko-Krakowskiego Komitetu Obwodowego PPR, od września tegoż roku do stycznia 1945 r. I sekretarz KW PPR w Rzeszowie, następnie I sekretarz KW PPR w Krakowie. 16 IV 1945 r. usunięty ze stanowiska przez centralne władze partyjne, a w listopadzie tego roku usunięty z partii. Ponownie przyjęty do PPR we wrześniu 1947 r. po złożeniu samokrytyki (P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 147–148, 351; M. Krzysztofiński, *PPR na Rzeszowszczyźnie w świetle obrad wojewódzkich konferencji sprawozdawczo-wyborczych 1944–1947*, „Studia Rzeszowskie” 2002, t. 9, s. 58).

<sup>8</sup> Wg akt partyjnych Leonard Rjatin. Od stycznia do 3 czerwca 1945 r. I sekretarz KP PPR w Mielcu. Bliższych danych brak (AP Rzeszów, KP PPR w Mielcu, 3, Protokoły z plenarnych posiedzeń KP (1944–1947), k. 45, 75).

<sup>9</sup> Edward Szymczuch, ur. w 1913 r., z zawodu monter, pełnomocnik ds. reformy rolnej w pow. mieleckim i działacz PPR. Bliższych danych brak (AP Rzeszów, KP PPR w Mielcu, Referat Personalny, 30, Spisy członków PPR 1944–1946, k. 14).

<sup>10</sup> Józef Jurkowski (właśc. Józef Jungban), plk, ur. 30 III 1913 r. w Lublinie. Po ukończeniu gimnazjum pracownik KC KZMP (od 1932 r.). Skazany za działalność komunistyczną w 1934 r. na rok, a w 1935 r. na pięć lat więzienia. Od 1939 r. w ZSRS. Żołnierz ACz, a od maja 1943 r. I. DP, zastępca dowódcy batalionu szturmowego. 1 VIII 1944 r. oddelegowany do dyspozycji kierownika Re-



On rzekomo był jakimś pełnomocnikiem Resortu Bezpieczeństwa Publ[icznego]. Tak twierdził, ale jaka była jego rola w Rzeszowie, tego ani wówczas, ani dziś nie wiem, gdyż w tym czasie istniał i już działał Woj[ewódzki] Urząd [Bezpieczeństwa Publicznego], na którego szefa czekałem, gdy powróci z Lublina.

Tam też poznałem zastępcę szefa Woj[ewódzkiego] Urzędu [Bezpieczeństwa Publicznego] porucznika Longina Kolarza<sup>11</sup>. Chodził w polskim mundurze, ale mówił po polsku źle, miał jakiś miękki akcent. W każdym razie ja rozpoznałem, że jest Rosjaninem z Ukrainy. Wreszcie nadszedł dzień, w którym przyjechał z Lublina nowy szef Wojew[ódzkiego] Urzędu B[e]ezpieczeństwa P[ublicznego] w Rzeszowie. Rozmowa z nim nie była długa, bo on sam chyba nie za wiele miał do powiedzenia. Przedstawił mi się jako Wacek. Tak jakby jeszcze nadal tkwił w partyzantce. Następnie zawołał swego z[astę]pcę Kolarza, któremu polecił, by mnie wyposażył w potrzebne instrukcje. Dał mi je, co schowałem do teczki, po czym dostałem pistolet – nagan i chyba 21 szt[uk] naboii oraz zaświadczenie napisane na maszynie w języku polskim i rosyjskim, że ob. J[an] Gorliński jest szefem Pow[iatowego] Urzędu Bezp[ie]czeństwa w Mielcu. Poleca się wszystkim władzom wojskowym i cywilnym udzielenie wymienionemu żądanej pomocy. W razie konieczności wymieniony może wydać odnośne polecenia i rozkazy, których naruszenie może być karane zgodnie z prawem wojennym. Taki sam tekst miała część w języku rosyjskim. Dalej otrzymałem mundur, plecak i jedną parę saperek. Tuż przed samym wyjściem przedstawiono mi [sowieckiego] doradcę szefa [WUBP] – Rosjanina. Dawydow<sup>12</sup> był w stopniu pułkownika i on poradził [mi], bym po przyjeździe do Mielca zgłosił się do Wojennej Komendantury i tam starał się nawiązać kontakty ze „Smierszem”<sup>13</sup>, a potem, jak się urządzą, to on mi przyśle dwóch doradców, którzy będą mi pomagać w pracy.

---

sortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN jako oficer do zleceń specjalnych. W latach 1945–1956 m.in. szef WUBP w Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach i dyrektor departamentu w Komitecie ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Od 1969 r. w Izraelu (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 33–34).

<sup>11</sup> Longin Kolarz, plk, ur. 31 VII 1918 r. w Białej Cerkwi w obwodzie kijowskim. Jego ojciec był Czechem, matka Polką. Z wykształcenia technik mechanizacji i elektryfikacji gospodarstwa wiejskiego. Członek Komsomolu. Od października 1941 do lutego 1942 r. w ACz, później w stroj batalionach. Od czerwca 1943 r. w 3. PP I. DP im. T. Kościuszki. Brał udział w bitwie pod Lenino. Następnie zastępca dowódcy baterii artylerii ds. polityczno-wychowawczych. Absolwent szkoły NKWD w Kujbyszewie. Kierownik grupy operacyjnej do organizowania urzędów bezpieczeństwa publicznego na Rzeszowszczyźnie. Zastępca kierownika i kierownik WUBP w Rzeszowie. W lipcu 1945 r. mianowany szefem UB Okręgu Pomorze Zachodnie, od lutego do grudnia 1947 r. szef WUBP w Kielcach. W latach 1948–1950 komendant Centrum Wyszkożenia MBP w Legionowie. Od 1952 r. w ZSRS (*ibidem*, s. 35).

<sup>12</sup> Siemion Dawydow (1905–1958), plk, pierwszy sowiecki doradca przy WUBP w Rzeszowie (do grudnia 1944 r.), potem m.in. zastępca doradcy i p.o. główny doradca sowiecki w centrali MBP w Warszawie (od kwietnia 1946 r. do 1949 r.), następnie (w latach 1950–1952) pełnomocnik KGB w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec (*ibidem*, s. 72–73; *NKWD o Polsce i Polakach. Rekonesans archiwalny*, red. W. Materski, A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 27; T. Balbus, „Człowiek, żołnierz, współpracownik MBP”. *Sprawa Zenona Soboty „Świdy” – czyli o poplątanych życiorysach ludzi podziemia*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1 (5), s. 316).

<sup>13</sup> „Smiersz”, organ kontrwywiadu wojskowego. Podobnie jak NKWD przechodził wielokrotną reorganizację. Od 19 IV 1943 r. działał w strukturach: Komisariatu Obrony ZSRS – jako Główny Zarząd KW „Smiersz”; Komisariatu Marynarki Wojennej – jako Zarząd KW

## W oczach własnych

Wyposażony w takie atrybuty, poszedłem na drogę (szosę) prowadzącą do Mielca i Dębicy. Był tam punkt kontrolny tzw. regulowszczyków, była to jakby służba drogowa żandarmerii Armii Czerwonej, która miała prawo zatrzymać każdy pojazd, sprawdzić dokumenty przewozowe, jak i osobiste i zatrzymać każdego, nawet oficerów, niezależnie od posiadanego stopnia. Podlegli byli komendantom wojennym. Przeważnie służbę tę pełniły kobiety. Były stanowcze i bezwzględne. Przychodząc do punktu kontrolnego – przedstawiłem się swym nowym dokumentem – „kto ja zacz”. Po przeczytaniu mych danych regulowszczyk zasalutowała i powiedziała, że najbliższą maszynę (samochód) udającą się w moim kierunku zatrzyma i mnie wsadzi do samochodu, ponieważ sprawdzała wszystkie samochody i rozkłady jazdy, gdzie były wypisane marszruty, skąd i dokąd dany pojazd jedzie.

Po około piętnastu minutach nadjechał właściwy samochód. Kierowca siedział sam w szoferce, więc przysiadłem [się] do niego i ruszyliśmy do Mielca. Samochód udawał się za Mielec do jakiejś jednostki tam stacjonującej. Jechaliśmy przez Kolbuszową, gdyż kierowcy unikali drogi przez Dębicę, bo Niemcy od czasu do czasu ten odcinek drogi ostrzeliwali artyleryjskimi pociskami<sup>14</sup>. Po prawie czterech godzinach jazdy zatrzymaliśmy się przed willą przy wylotowej ulicy w kierunku na Zakłady Wytworni Samolotów<sup>15</sup>. W willi tej mieściła się Komendantura Wojenna. Wsiadłem z samochodu, kierowca pojechał dalej, a ja wszedłem do przedpokoju, gdzie siedział jakiś starszyna, tj. plutonowy, któremu powiedziałem, by mnie zgłosił do komendanta i kto ja jestem. Z miejsca wstał, wszedł za zamknięte drzwi, skąd za chwilę wyszedł wysoki mężczyzna, oficer w stopniu majora<sup>16</sup>, i rzekł do mnie: „Proszę Was, zachodźcie k`mnie”, tzn. proszę Was, zajdźcie do mnie. Wszedłem, usiadłem razem z nim przy stoliku, przedstawiłem mu swoje dokumenty, po czym zaczęliśmy rozmawiać na temat sytuacji, jak on ją widzi, na terenie miasta i powiatu.

Opowiedział mi, że w mieście jest burmistrz – dr Droba<sup>17</sup> – i z nim praca (jemu) układa się dobrze. Ponadto jest starosta<sup>18</sup>, który tu był już w czasie okupacji, ale był

---

„Smiersz”; NKWD – jako Oddział KW „Smiersz”. Po reorganizacji 4 V 1946 r. stanowiąc 3. Główny Zarząd MGB i Oddział KW NKWD. 14 III 1953 r. wszedł w skład MWD jako 3. Zarząd, a od 18 III 1954 r. stanowiąc 3. Główny Zarząd KGB. Jego szefami byli m.in. Wiktor Abakumow i Nikołaj Sinewirski (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 50).

<sup>14</sup> Dębica została zajęta przez wojska sowieckie 23 VIII 1944 r. Wcześniej oddziały ACz wyparły Niemców z północnej części ówczesnego pow. dębickiego (Sędziszów, Ropczyce). W wyniku tego w końcu sierpnia 1944 r. linia frontu ustaliła się na okres kilku miesięcy na południe od Dębicy, przecinając powiat na dwie części. Ludność z jednej i drugiej strony frontu została wysiedlona na głębokość 10 km. Sama Dębica znajdowała się pod stałym ogniem artylerii niemieckiej (E. Galas, *Z przeszłości powiatu dębickiego* [w:] *Ziemia Dębicka*, Kraków 1969, s. 44).

<sup>15</sup> Prawidłowa nazwa mieleckich zakładów przed wybuchem wojny to Państwowe Zakłady Lotnicze – Wytwórnia Płatowców nr 2 w Mielcu, zaś po wojnie – Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego.

<sup>16</sup> Brak bliższych danych.

<sup>17</sup> Antoni Droba, pierwszy po tzw. wyzwoleniu burmistrz Mielca. 14 IX 1944 r. został powołany na stanowisko przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Mielcu. Członek PPS. Zmarł w 1968 r. Bliższych danych brak (J. Witek, *Kalendarium wydarzeń w Mielcu i regionie 1944–1990* [w:] *Mielec. Studia...*, s. 464, 488).

<sup>18</sup> Był nim Jerzy Lubos z PPS. Jako ostatni wyznaczony przez Niemców burmistrz Mielca został aresztowany przez NKWD, po czym zwolniony i mianowany starostą powiatowym. W opinii powiatowego delegata Rządu i komendanta Obwodu AK w Mielcu uchodził za człowieka bez za-



w konspiracji, i z nim on nie ma za wiele kontaktów. Zresztą jest tu komendant milicji<sup>19</sup>, on uważa (wojenny komendant), że jest b[ardzo] dobry. No i że jest sekretarz partii PPR, też dobry i obrotny człowiek. Istnieje też PPS, ale on z nimi ma dość luźny kontakt. Podziękowałem mu za rozmowę i za zorientowanie mnie w sytuacji miasta i powiatu. Powiedział też, że tu, przy komendancie, są też oficerowie „Smiersza”, ale są w terenie i będą dopiero wieczór, że oni urzędują tu na pierwszym piętrze. Powiedziałem, że się z nimi skontaktuję. Powiedziałem też, że chcę zostawić mój plecak i rozglądnąć się po mieście. Zawołał tego starszynę i polecił mu mój plecak zanieść na pierwsze piętro do pokoju „Smiersza”. Tak nazywał się kontrwywiad w Armii Czerwonej. Niektórzy tłumaczyli ten skrót jako „śmierć szpiegom”.

Po opuszczeniu Wojennej Komendatury udałem się do Kom[itetu] Pow[iatowego] PPR, gdzie zastałem sekretarza Rjatyńca i u niego pełnomocnika ds. reformy rolnej – Szymczucha. Przedstawiliśmy się wzajemnie. Mówiliśmy o sytuacji, jaka istnieje aktualnie w mieście i na terenie powiatu. Ja z kolei powiedziałem, że zanim zacznę coś robić, to przede wszystkim muszę dostać na początek kilku ludzi, którzy nadawaliby się do tej pracy, najlepiej byłoby pozyskać ludzi, którzy mieli do czynienia z policją w charakterze podejrzanych, chodziło mi o ludzi o lewicowych poglądach, ewentualnie o b[yłych] aktywnych związkowców o socjalistycznych poglądach i pozytywnym nastawieniu do PKWN. Podsunąłem myśl, że dobrze byłoby rozejrzeć się wśród załogi wytwórni samolotów, gdyż jest to największe skupisko ludzi zatrudnionych na tutejszym terenie. Ustaliliśmy, że na najbliższym posiedzeniu Kom[itetu] Powiatowego ja wezmę udział jako jego członek. Odchodząc, powiedziałem, że kilka dni chcę poświęcić na przedstawienie się ludziom odgrywającym rolę w kształtowaniu życia w nowej Polsce, a ponieważ jestem oficjalnym przedstawicielem władzy, więc nie pominę też złożenia wizyty tutejszemu księdzu dziekanowi<sup>20</sup>, jako najwyższemu przedstawicielowi kleru w powiecie.

Po drodze, idąc z komitetu, wstąpiłem do magistratu, gdzie urzędował burmistrz – dr Droba. Wchodząc do sekretariatu, poprosiłem sekretarkę, by zgłosiła panu burmistrzowi, że przyszedł nowy szef PUBP i chce się przedstawić. Sekretarka, wychodząc od burmistrza, rzekła, że p[an] burmistrz jest zajęty i muszę zaczekać. Trochę mnie to „wkurzyło”, więc zapukałem, otworzyłem drzwi, wchodząc jednocześnie do gabinetu. Zwróciłem uwagę burmistrzowi, że on chyba nie zrozu-

---

strzeżeń. Został usunięty ze stanowiska 5 X 1944 r. (M. Maciaga, *Nieznane karty represji i terrorku* [w:] *Mielec. Studia...*, s. 343–344; *idem*, *Kalendarium wydarzeń 1939–1944* [w:] *ibidem*, s. 336; A. Zagórski, *Obwód Armii Krajowej Mielec przed i po „Burzy”* [w:] *ibidem*, s. 241).

<sup>19</sup> Komenda Powiatowa MO w Mielcu została utworzona formalnie 20 IX 1944 r. Jej pierwszym komendantem został ppor. Jan Boczek, s. Ludwika, ur. 10 VI 1912 r. w Borowej, pow. Mielec. Pełnił tę funkcję do początku lutego 1945 r. W późniejszym okresie wstąpił do działającego na terenie pow. mieleckiego oddziału NSZ. 22 V 1945 r. brał udział w napadzie na Urząd Skarbowy w Mielcu, skąd zrabowano 148 tys. ówczesnych złotych. Dalsze jego losy pozostają nieznanne (AIPN Rz, 051/194, k. 117–129; 046/296, b.p.; 046/1123, b.p.).

<sup>20</sup> Był nim wówczas ks. Michał Nawalny, s. Jana, ur. 12 IX 1882 r. w Grybowie. Kapelan wojskowy w 11. PP ck armii. Od 7 XII 1918 r. proboszcz w Borowej, pow. Mielec. W 1929 r. został dziekanem w Baranowie Sandomierskim, a w lutym 1933 r. proboszczem parafii św. Mateusza w Mielcu i wkrótce potem dziekanem dekanatu mieleckiego. Zmarł 16 IV 1957 r. w Mielcu (informacja dyrektora Archiwum Diecezjalnego w Tarnowie).

## W oczach własnych

miał, kto chce się przedstawić, bo nie wyobrażam sobie, że gdyby do niego, jako burmistrza, przyszedł przed wojną przedstawić się nowy komisarz powiatowy Policji Państwowej, to czy on też by tak postąpił? Na moje uwagi odpowiedział, że on jest prawnik-adwokat i nie widzi w swoim postępowaniu nic zdrożnego. Odpowiedziałem, że nie będę dłużej p[anu] mecenasowi zajmował cennego czasu, było mi przyjemnie pana poznać, wyszedłem, nie podając mu ręki.

Po drodze udałem się do Komendy Pow[iatowej] Milicji Obywatelskiej. Zajmowała ona budynek drewniany, jednopiętrowy. Tam przed wojną była siedziba powiatowego komisarza Policji Państwowej. Komendantem powiatowym był człowiek około pięćdziesiątki, ubrany po cywilnemu. Wypytywałem go, jaki element znajduje się w szeregach MO w Komendzie Powiatowej pod względem zawodowym<sup>b</sup> oraz jaki jest jego skład socjalny<sup>b</sup>. Na wstępie wymienił kilku policjantów b[ylej] granatowej policji. O nich mówił w superlatywach. O innych był raczej powściągliwy, że są zwykłymi milicjantami, ale niewiele wiedzą, co robić. Dalej wypytywałem, jak wygląda obsada poszczególnych posterunków w gminach. No i czy on tam bywa i czy wie, czym zajmują się milicjanci na wsi.

Za wiele on też nie wiedział, zresztą być w owym czasie na funkcji państwowej nie było dużą atrakcją, gdyż było się jakby ochotnikiem, nie pobierając żadnych pieniędzy w postaci pensji czy zapłaty za swą pracę. Podobnie zresztą działo się też w przemyśle, gdzie ludzie uruchamiali zakłady, nie pytając, kto i kiedy będzie im za to płacił. Każdy poczuwał się do obowiązku, że trzeba od nowa wszystko odbudować i uruchomić, bo kraj, bo Polska tego potrzebuje. Ludzie byli świadomi tego, że jeszcze nie cały kraj jest wolny i większość polskiego narodu jest nadal pod okupacją. Zapał i patriotyzm przeplatały się wzajemnie.

Oczywiście, że obok tych ludzi było szereg ludzi świadomie nieprzychylnych PKWN, jako przeciwnych ustrojowi, który głosił wprawdzie ustroj demokracji ludowej z przewagą tendencji socjalistycznych, a działające jeszcze w tym czasie organizacje konspiracyjne spod znaku AK przede wszystkim głosiły, że komuniści dążą do wprowadzenia ustroju na wzór radziecki w Polsce. Sytuację utrudniało też to, że członkowie AK, zwykli żołnierze i też niektórzy oficerowie znajdujący się na terenie wyzwolonym, którzy dzielnie walczyli przeciwko Niemcom, nie mogli formalnie zaprzestać swej działalności, gdyż jako żołnierze nie zostali jeszcze przez swe dowództwo zwolnieni z przysięgi żołnierskiej, co utrudniało im włączyć się w nurt nowego życia. Oprócz tego wojska radzieckie wyzwalające tereny polskie przyniosły wolność, ale aparat polityczny Armii Czerwonej oraz propaganda radziecka nazywała AK – Podpolna Wojskowa Protiwosowiejskaja Armia, tzn. Podziemna Wojskowa Przeciwosowiecka Armia. Do czego włączył się aparat polityczny i propagandowy PPR.

Ta linia podziału coraz bardziej stawała się wyczuwalna, [ale] w różnych przekrojach społecznych różnie to przebiegało. Na terenie Mielca czynna była RKU, tj. Rejonowa Komenda Uzupełnień. Komendant i zastępca byli wojskowymi, reszta urzędników była cywilna, oprócz lekarzy. AK w tym czasie wydała instrukcję, by

<sup>b-b</sup> W tekście oryginalnym oraz składem socjalnym.



członkowie AK, którzy podlegają powołaniu do wojska, zgłaszali się do poboru, by uniknąć zarzutu dezercji<sup>21</sup>, za co groziło pociągnięcie do odpowiedzialności przed Sądem Wojskowym, gdzie za dezercję groziła kara śmierci, co było z punktu widzenia prawa wojennego zgodne.

W takiej sytuacji zaczęła się moja rola w pełnieniu funkcji odpowiedzialnej z punktu widzenia państwowego na terenie powiatu mieleckiego. Żadnego przeszkolenia w tym zakresie nie miałem, dane mi instrukcje w Rzeszowie (odbitki powielaczowe) nie były precyzyjne, by można [było] nimi wszędzie kierować się [w] swym postępowaniu. Kierowałem się swym doświadczeniem politycznym, doświadczeniem życiowym oraz okupacyjną znajomością ludzi AK, BCh i RPPS, z którymi miałem do czynienia. Ponadto zdrowy rozsądek i logika brały w moim postępowaniu zawsze przewagę.

Wieczorem w Komendanturze Wojennej zetknąłem się z dwoma oficerami „Smiersza”, jeden był w stopniu porucznika, drugi – kapitana. Oni opowiedzieli mi, z czym spotykają się w terenie w swej codziennej pracy, że często w komendanturach gminnych mają zatrzymanych członków „podpolnej” org[anizacji] AK oraz Niemców [z] SS, którzy pod pozorem dezercji są przerzucani na tyły Armii Czerwonej w celach szpiegowskich. Powiedziałem im, że mogę im być pomocnym przy przesłuchaniach Niemców, gdyż znam niemiecki, natomiast jeśli chodzi o zatrzymanych Polaków przez jednostki wojsk radzieckich, to na terenie mnie podległym zastrzegam sobie prawo przesłuchań przeze mnie – oczywiście, że na razie jestem sam jeden i cała moja „władza” jest jednoosobowa, ale to b[ardzo] szybko się zmieni. Tak że na razie będę korzystał z ich pomieszczeń tu w komendanturze. Obaj z tym zgodzili się.

W ten sposób i w tych warunkach zaczęła się moja rola urzędowa na terenie miasta i powiatu mieleckiego w sierpniu 1944 roku<sup>22</sup>. Początkowo zajęcia moje ograniczały się do tego, że nocą z konwojentami – żołnierzami rosyjskimi – objeżdżałem gminne komendantury wojenne, dowiadując się, co się wydarzyło na terenie gminy. Często zdarzało się, że byli zatrzymani mieszkańcy okolicznych wsi „podejrzani” o antyradzieckie nastawienia. W takich przypadkach przeprowadzałem z zatrzymanym rozmowę i w zależności od okoliczności, jakie nasuwały się, zatrzymany zostawał przeze mnie zwolniony. O ile się też zdarzyło, że zatrzymany był aktywnym członkiem konspiracji w danej wsi lub należał do składu miejscowej organizacji AK –

<sup>21</sup> Gorliński się myli, było wprost przeciwnie – w związku z zarządzoną przez PKWN rejestracją wojskową sytuacja na terenie pow. mieleckiego uległa wówczas gwałtownemu zaostreniu, a władze podziemne, tak wojskowe (AK), jak i cywilne (Powiatowa Delegatura Rządu), wystąpiły zdecydowanie przeciwko poborowi do armii Berlinga. Podjęta została także w tym celu ogromna akcja propagandowa. Jeden z meldunków sytuacyjnych Inspektoratu AK Mielec z 30 IX 1944 r. adresowany do Podokręgu AK Rzeszów donosił: „Zarządzono rejestrację po raz pierwszy na terenie Mielca. Za czas od 27 IX do 29 IX zgłosiło się w sumie 5 ludzi, w tym 2 kaleki” (A. Zagórski, *Obwód Armii Krajowej Mielec przed i po „Burzy”* [w:] *Mielec. Studia...*, s. 243–244).

<sup>22</sup> Gorliński się myli, p.o. kierownik mieleckiego PUBP został mianowany dopiero 25 IX 1944 r. Możliwe oczywiście, iż na terenie Mielca pojawił się nieco wcześniej, lecz nie było to zapewne w sierpniu, bowiem sam formalny proces organizowania terenowych urzędów BP na Rzeszowszczyźnie rozpoczął się 7 IX 1944 r. na podstawie rozkazu nr 1 pełnomocnika kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego mjr. Mieczysława Broniatowskiego (AIPN, 0193/6977, Akta osobowe; Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 31–43).

## W oczach własnych

w takich przypadkach warto było poświęcić mu więcej czasu – a więc był oddany pod opiekę mego konwoju, który dowodził go do Komendantury [Wojennej] w Mielcu – tam też był tymczasowy areszt, gdzie był osadzony i czekał na przesłuchanie lub rozmowę ze mną. W każdym razie tacy zatrzymani byli wyłącznie do mojej dyspozycji.

W aresztach tych zatrzymani otrzymywali jedzenie, takie same racje jak żołnierze służący w armii, innej kuchni nie było. Wśród w ten sposób zatrzymanych był przypadek, że zatrzymany został były dowódca oddziału partyzanckiego działającego w oddziale dywersyjnym AK w czasie okupacji hitlerowskiej, pseud[onim] „Lis”<sup>23</sup>. Był on synem kowala we wsi pomiędzy Kolbuszową a Mielcem, wysoki, rostry chłop, któremu Niemcy zamordowali ojca i matkę, paląc całe zabudowania. To m.in. był główny powód, że „Lis” chciał walczyć w dywersji, aby w ten sposób lepiej pomścić stratę swych rodziców oraz całego domostwa. Napadał na posterunki policji, Niemców nie wypuszczał żywych, robił też zasadzki lub minował drogi, gdy miał świadomość, że tą drogą mają przejeżdżać Niemcy. Niszczył sieci przewodowe łączności, podcinając słupy telefoniczne itp.

Z owym „Lisem” domówiłem się na tyle, że on przekazał mi wykaz imienny członków swego oddziału dywersyjnego – ja przyrzekłem mu, że nikt z nich nie będzie aresztowany ani zatrzymany, o ile nie podejmie jakiegokolwiek działalności przeciw Polsce Ludowej. Poinformowałem go też, że o ile chcą nadal walczyć przeciwko Niemcom, to mogą to uczynić w szeregach Wojska Polskiego. Ponadto „Lis” zobowiązał się wydać swoje zachowane dwa składy broni, które były porozrzucane w terenie. Miał je zebrać i mnie przekazać, ponieważ broń ta znajdowała się w strefach przyfrontowych. Otrzymał ode mnie odpowiedni dokument, z którym mógł poruszać się w określonym terenie.

Po około dwóch tygodniach „Lis” zgłosił się do mnie, zawiadamiając, że ma około pięćdziesiąt jednostek broni różnej, które chce mi przekazać. Po odebraniu tej broni wysłałem z Wojennej Komendantury ciężarowy samochód z żołnierzami rosyj-

<sup>23</sup> Błędne informacje. Mowa o Wojciechu Lisie „Mścicielu”, ur. 28 X 1913 r. w Ostrowach Tuszowskich, pow. Mielec, s. Józefa – rolnika i gajowego; przed wojną członek „Wici” i SL, w 1942 r. pobił i rozbroił oficera niemieckiego, w odwecie Niemcy rozstrzelali jego ojca i siostrę. W 1943 r. zorganizował oddział i podjął działania partyzanckie w lasach w pow. mieleckim i kolbuszowskim. Podporządkowany był najpierw NOW, a następnie Komendzie Obwodu AK Mielec. Brał udział w zdobywaniu Mielca przez ACz. W sierpniu 1944 r. zgłosił się do służby pomocniczej w milicji w Mielcu. Po odmowie współpracy z NKWD w wyłapywaniu żołnierzy AK został aresztowany. Otrzymał wolność w październiku 1944 r. Po ponownej próbie aresztowania powrócił do konspiracji i zorganizował oddział partyzancki, który podjął walkę z władzą komunistyczną. W 1946 r. podporządkował swój oddział mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze” i działał w ramach WiN. Przeprowadził kilkadziesiąt akcji przeciw komunistom i ich kolaborantom. Zginął 30 I 1948 r., zamordowany przez agenta UB Wojciecha Palucha „Tora” (AIPN Rz, 05/27, Charakterystyka nr 9; 00103/24, Akta kontrolne postępowania przygotowawczego MO w sprawie Lis Wojciecha; 043/4, Akta operacyjne w sprawie Lis Wojciecha; A. Zagórski, *Lis Wojciech, „Mściciel”* [w:] *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 5, Kraków 1999, s. 63–65; M.M. [Miroslaw Maciąga], *Biogramy, Lis Wojciech* [w:] *Mielec. Studia...*, s. 690–692).



skimi oraz dwóch Polaków, tj. Józef Wilczek<sup>24</sup> i Rączka<sup>25</sup>. Byli to ludzie, którzy przed moim przyjazdem do Mielca byli powiązani z Komendanturą Wojenną, a szczególnie zajmowali się zbieraniem broni u cywilnej ludności i oddawaniem jej do komendantury. „Lis” prosił, czy on mógłby otrzymać pozwolenie na posiadanie krótkiej broni. Zaakceptowałem mu tę prośbę, z tym że musi[af] okazać mi tę broń, która została zarejestrowana, a także okazać ilość amunicji, z której zużycia będę musiał go rozliczać. Zezwolenie takowe ode mnie otrzymał na urzędowym blankiecie.

Następny[m] problem[em] był[o] obsadzenie stanowiska starosty powiatowego, które było zajęte przez okupacyjnego starostę. Był on członkiem konspiracyjnej organizacji cywilnej AK<sup>26</sup>. Urzędował, nie mając ku temu oficjalnego mandatu<sup>27</sup>. Za to miał własną ochronę złożoną z czterech rosłych mężczyzn. Wszyscy miejscowi ludzie znali go, gdyż przed 1939 r. pełnił funkcję powiatowego inspektora szkolnictwa i w tutejszych kręgach był nawet lubiany. Z tym panem musiałem osobiście przeprowadzić rozmowę, bo ze strony miejscowych urzędowo nikt nie mógł tego zrobić.

Udałem się więc do starostwa, w sekretariacie natknąłem się na owych czterech panów, z których jeden pełnił funkcję sekretarza. Do niego zwróciłem się, aby był łaskaw zameldować mnie do pana starosty, że nazywam się Jan Gorliński i jestem mianowanym szefem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Ale w jakiej pan sprawie? – zapytał. Pan wybaczy, że w jakiej sprawie, to już ja powiem osobiście p[anu] staroście. Wstał i wszedł do gabinetu, za chwilę wyszedł – w otwartych drzwiach powiedział: p[an] starosta prosi. Gdy wszedłem, zamknął za mną drzwi, byliśmy więc sami. W pierwszych słowach [starosta] zapytał, co mnie do niego sprowadza. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że po pierwsze, to [chciałem] pana poznać i samemu się przedstawić, po drugie, pomówić z panem i wyjaśnić, w jakim imieniu pan pełni tę funkcję, tj. starosty powiatowego.

<sup>24</sup> Józef Wilczek, s. Romana, ur. 13 V 1915 r. w Złotnikach, pow. Mielec, w rodzinie robotniczej. Ukończył siedem klas szkoły powszechnej. Do 1937 r. pracował dorywczo u bogatych gospodarzy w Złotnikach. W latach 1937–1939 służył w WP, w 6. PAL (plutonowy). Brał udział w kampanii wrzesniowej. W okresie okupacji niemieckiej pracował pod zmienionym nazwiskiem w prywatnych firmach, m.in. w Krakowie (był poszukiwany przez gestapo za pobicie Niemca). Od października 1944 r. funkcjonariusz PUBP w Mielcu na stanowisku komendanta gmachu. 21 I 1945 r. zastrzelony w drodze do urzędu przez nieznaną sprawców (AIPN Rz, 0054/2686, Akta osobowe).

<sup>25</sup> Antoni Rączka, s. Jana, ur. 12 XII 1895 r. Brniu Osuchowskim, pow. Mielec. W latach 1914–1918 żołnierz ck armii, a następnie do 1920 r. w WP. W okresie międzywojennym pracował dorywczo jako robotnik, m.in. w Przemysłu, Dohobyczu, Sosnowcu, Gdyni i Krakowie. Po tzw. wyzwoleniu organizował MO w Mielcu. Od grudnia 1944 r. (według akt osobowych) funkcjonariusz PUBP w Mielcu. Przez pewien okres pełnił obowiązki naczelnika więzienia w Mielcu. W połowie 1945 r. aresztowany przez funkcjonariuszy WUBP w Krakowie jako podejrzany o współpracę z Niemcami i nadużycie władzy. 4 X 1946 r. wyrokiem WSR w Rzeszowie skazany na karę dziesięciu lat więzienia (*ibidem*, 54/448, Akta osobowe).

<sup>26</sup> Powinno być: Delegatury Rządu na Kraj.

<sup>27</sup> Jeżeli mowa o staroście Jerzym Lubosie, to Gorliński się myli. Lubos miał mandat do pełnienia tej funkcji, ponieważ został powołany na to stanowisko przez dysponującego pełnomocnictwami od PKWN przewodniczącego WRN w Rzeszowie, dr. Wiktora Jedlińskiego. Natomiast powiatowym delegatem rządu w Mielcu był, począwszy od 1943 r., Wilhelm Lotz, „Wojciech Brona” (A. Zagórski, *Obwód Armii Krajowej Mielec przed i po „Burzy”* [w:] *Mielec. Studia...*, s. 241).

Oczywiście ja osobiście nie mam nic przeciw zajmowaniu przez pana stanowiska i pełnieniu funkcji starosty, ale to nie może być funkcja konspiracyjna. Radzę więc panu, by udał się do Rzeszowa. Tam urzęduje już wojewoda rzeszowski, nazywa się Stanisław Tkaczow<sup>28</sup>, albo jeśli uważa pan, że to niewłaściwy szczebel, to może pan udać się do PKWN do Lublina i tam przedstawić się. O ile pan otrzyma nominację, to proszę wracać i urzędować już oficjalnie. Ale do tego czasu proszę pana o opuszczenie tego budynku i niereprezentowanie władzy nielegalnej. Sądzę, że wyraziłem się dość jasno. Sytuacja taka jest, że my – Polacy – nie powinniśmy z samego zarania rzucać sobie wzajemnie kłód pod nogi, skoro jeszcze zaledwie zaczynamy raczkować, a większa część kraju znajduje się jeszcze w rękach krwawego zaborcy niemieckiego.

Wstał ze swojego miejsca. Ja też się podniosłem. Podszedł do mnie i rzekł, że pierwszy raz rozmawia z przedstawicielem władzy, tej nowej, ale jeśli wszyscy tak rozumieją jak pan, któremu niestety muszę przyznać rację, to chyba dziś mogę panu oświadczyć, że od jutra zaprzestają urzędowania jako starosta, a czy pojedą do Rzeszowa lub do Lublina, to muszę jeszcze dobrze przemyśleć. Bo możliwe, że może powróć z powrotem do szkolnictwa. Decyzja i wybór jest absolutnie osobistą sprawą pana, ale zapowiadam panu, że ludzie do pracy są wszędzie potrzebni. Podałem mu rękę i życzyłem mu spełnienia się jego zamiarów oraz podziękowałem za pozytywną z jego strony decyzję. On jeszcze rzekł, że cieszy się z tego, iż Mielec otrzymał na ten urząd, który ja reprezentuję, wyrozumiałego człowieka.

Ze starostwa udałem się do Komitetu Powiatowego PPR, do Rjatyna, by mu opowiedzieć, że od jutra jest wakat na stanowisku starosty, gdyż ten konspiracyjny zaprzestaje dobrowolnie urzędowania. Po rozmowie z Rjatyńcem ustaliliśmy, że proponujemy Kazimierza Karłowicza<sup>29</sup>, przedstawimy jego kandydaturę na komitecie, każemy mu objąć urzędowanie i wystąpimy do wojewody o zatwierdzenie i formalne powołanie na stanowisko starosty powiatowego. Karłowicz pochodził z Poznańskiego, z zawodu był nauczycielem. Z Poznańskiego był wysiedlony przez okupanta. W okresie okupacji utrzymywał kontakty z PPR. K[azimierz] Karłowicz objął stanowisko i był moim zdaniem dobrym gospodarzem na polu swej działalności.

<sup>28</sup> Stanisław Tkaczow, ur. 29 III 1913 r. w Boguchwale, pow. Rzeszów. Z zawodu agronom. Od 1932 r. w KPP, od 1944 r. w PPR. W latach 1943–1944 w sowieckich oddziałach partyzantskich. Od września 1944 do czerwca 1945 r. wojewoda rzeszowski. Następnie do lutego 1947 r. minister lasów. Potem kolejno: sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych (do maja 1951 r.), podsekretarz stanu w Ministerstwie PGR (do listopada 1956 r.), pełnomocnik rządu ds. zagospodarowania terenów zaniedbanych w woj. lubelskim i rzeszowskim (do lutego 1960 r.), ambasador PRL w Mongolii (do 1966 r.) i wiceprezes ZUS (do 1969 r.). W latach 1944–1956 poseł do KRN, na Sejm Ustawodawczy i na Sejm PRL. Zginął w katastrofie lotniczej 2 IV 1969 r. (T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991*, Warszawa 1991, s. 433).

<sup>29</sup> Kazimierz Karłowicz, ur. w 1913 r., urzędnik, w sierpniu 1944 r. sekretarz Powiatowego Komitetu Organizacyjnego PPR w Mielcu, od 5 października tr. starosta powiatu mieleckiego. Bliższych danych brak (AP Rzeszów, KP PPR w Mielcu, 30, Referat Personalny, Spisy członków PPR 1944–1946, k. 13; KP PPR w Mielcu, 3, Protokoły z plenarnych posiedzeń KP 1944–1947, k. 1).



W tym czasie nawiązałem kontakty oficjalne z PPS (Polska Partia Socjalistyczna). Szczególnie bardzo dobre i bezpośrednie kontakty utrzymywałem z wiceprzewodniczącym. Był to miejscowy działacz, robotnik, z zawodu mistrz murarski. Lat około pięćdziesięciu (nazwiska nie pamiętam)<sup>30</sup>. Politycznie dobrze zorientowany, a także potrafiący scharakteryzować szereg osób miejscowego aktywu, tak [z] PPS, jak i z PPR, przy czym opinie jego na ogół były obiektywne i można było na nich polegać. Niejednokrotnie, gdy nie znałem kogoś, a sam nie byłem w stanie wyrobić sobie własnego zdania o danym człowieku, szedłem do towarzysza wiceprzewodniczącego PPS, gdzie w rozmowie dowiadywałem się wielu rzeczy o interesującym mnie osobniku, nieraz były to opinie pozytywne, a nieraz negatywne. W każdym razie wolałem wysłuchać jego opinii, którą ceniłem więcej niż I sekretarza PPR – Rjatyń, który więcej czasu poświęcał na organizowanie stołówki pod nazwą „Jadłodajnia PPR-u”. Niestety, okazało się, że była ona urządzona na wzór normalnej knajpy, gdzie można było zjeść, wypić wódkę, piwo i dostać śledzika na pijacki apetyt. Nie wiem, kto Rjatyńowi służył radą, by właśnie tak i pod takim szyldem urządzić zwyczajną knajpę, zamiast normalnej stołówki. Podejrzywałem, że był z nim jeden taki „w ustach silny”, tow. Skowroński<sup>31</sup>, który kręcił się blisko Rjatyń, bodajże był członkiem komitetu i uchodził za aktywistę. W moich oczach był normalnym hochsztaplerem, myślącym więcej o sobie niż o partii, a ponieważ Rjatyń go forował, co też spowodowało brak do niego samego również większego [mojego] zaufania.

Człowiekiem, któremu w tym gronie ufałem, był w tym partyjnym aktywie E[dward] Szymczuch – pełnomocnik ds. reformy rolnej. Z nim nieraz dzieliłem się moimi uwagami. On zresztą sam miał podobne do moich spostrzeżenia. Z Szymczuchem udałem się też do Zakładów Sprzętu Lotniczego, gdzie urzędowała dyrekcja radziecka<sup>32</sup>. Tak że począwszy od naczelnego dyrektora, poprzez technicznego zastępcę oraz dyrektora administracyjnego, a także komendanta ochrony, jak również kierowników działów technicznych, była obsadzona przez Rosjan. Zakłady w tym okresie zajmowały się remontem i naprawą samolotów wojskowych Armii Czerwonej. Panował tam reżim wojskowy. Osiedla fabryczne nie były zniszczone, tak że załoga była na miejscu, a dyrekcja miała bardzo ładne mieszkania i życie prowadzili – jak na okres wojny – dość dostatnie.

Po przedstawieniu się dyrekcji wyraziłem chęć poznania zakładu, po czym rozmowy z sekretarzem organizacji partyjnej PPR. Do oprowadzenia mnie po zakładzie został wezwany komendant [ochrony] zakładu, Rosjanin, o nazwisku Korolew. On oprowadził mnie po halach, gdzie pracowali obok robotników także polscy inżynierzy.

<sup>30</sup> Wg protokołu posiedzenia PPS w Mielcu 26 X 1944 r. wiceprzewodniczącym Powiatowego Komitetu PPS był Stanisław Pisarczyk. Bliższych danych brak (*ibidem*, Powiatowy Komitet PPS w Mielcu, 2, Protokoły posiedzeń Powiatowego Komitetu PPS, 1944–1945, 1947–1948, k. 3).

<sup>31</sup> Michał Skowroński, ur. w 1919 r., z zawodu handlowiec. Według akt partyjnych od czerwca do września 1945 r. II sekretarz KP PPR w Mielcu. Bliższych danych brak (*ibidem*, KP PPR w Mielcu, 30, Referat Personalny, Spisy członków PPR 1944–1946, k. 14).

<sup>32</sup> Naczelnym dyrektorem PZL w Mielcu po wkroczeniu Sowieców został Rosjanin M. Szeluchin. 28 VIII 1944 r. wydał on rozkaz nr 1 [*sic!*], w którym wezwał dotychczasowych pracowników zakładów do podjęcia pracy od 5 września i ustalił zasady funkcjonowania mieleckich zakładów (J. Witek, *Kalendarium wydarzeń w Mielcu i regionie 1944–1990* [w:] *Mielec. Studia...*, s. 464).

rowie i technicy. W czasie oprowadzania zamieniłem z niektórymi inżynierami po kilka zdań, przedstawiając się im, kim jestem. Szymczuchowi, który towarzyszył mi, powiedziałem, żeby zanotował nazwiska ludzi, z którymi rozmawiałem, oraz ich pełnione funkcje. Korolew w halach i w drodze bardzo się chwalił, że on pod względem bezpieczeństwa jest zupełnie spokojny, no i że ma świetnego zastępcę, którym jest Polak bardzo dobrze zorientowany w zabezpieczeniu zakładu i że on – Korolew – darzy go dużym zaufaniem. Powiedziałem mu, że jeśli ma się dobrego zastępcę, to oczywiście jest dobrze. Korolew potwierdzając to, nadmienił, że on zawsze stał blisko NKWD i w tej mierze ma doświadczenie. Podziękowałem mu za oprowadzenie mnie i danie mi możliwości porozmawiania z ludźmi. Dodałem, że jeszcze kiedyś do niego wstąpię, by pogadać więcej na tematy nas obu interesujące.

Następnie udałem się do siedziby sekretarza organizacji partyjnej. Tam zastałem bardzo dobrze zorientowanego człowieka w zagadnieniach partyjnych, personalnych i też technicznych zakładu. Poprosiłem tegoż sekretarza, aby zorientował się wśród członków partii, czy ewentualnie wśród nich są tacy, którzy by chcieli i nadawali się do pracy w moim przyszłym urzędzie, który muszę zorganizować, bo sam nie dam rady. Zapytałem go, czy on jest członkiem Komitetu Powiatowego [PPR]. Powiedział, że nie, że on działa tu na terenie zakładu, ale sekretarza Rjaty na zna tylko z widzenia, bo widział go, jak raz był w dyrekcji. Powiedziałem mu, że to się zmieni i że on, jako sekretarz, zostanie dokooptowany do składu Komitetu Powiatowego. Rozmawialiśmy dość długo na różne tematy, z rozmowy tej wyciągnąłem szereg wniosków, że w zakładzie nie jest tak różowo, jak usiłowali mi to przedstawić w dyrekcji i potem dodatkowo Korolew.

Po zakończeniu swej pierwszej wizyty w zakładach zrobiłem sobie specjalną notatkę oraz zabrałem spis nazwisk od Szymczucha, które on dla mnie spisał. Po czym odjechaliśmy fabrycznym gazikiem (samochód) do miasta. Następnego dnia odbyłem naradę na Komendzie Milicji Obywatelskiej z udziałem komendantów posterunków. Szczególne zadanie, jakie postawiłem przed MO, to szczegółowe rozeznanie w terenie tzw. volksdeutschów, przeprowadzenie wśród ludności wywiadów – spisać z tych rozmów notatki charakteryzujące osoby, które szczególnie we wsiach dały się odczuć ludności polskiej z nieprzychylnego do niej stosunku lub nawet donosicielstwem do władz okupanta, i te wszystkie osoby zaewidencjonować, sporządzając spisy, które w ciągu jednego miesiąca [należy] przekazać do Komendy Powiatowej MO.

W czasie tym, za pośrednictwem Szymczucha, poznałem mieszkańca Mielca, [który] z zawodu był fryzjer[em] i był czł[onkiem] PPR, bardzo dobrze orientujący[m] się wśród mieszkańców miasta. Nazywał się Stefan Partykowski<sup>33</sup>. Był dość inteli-

<sup>33</sup> Stefan Partykowski, s. Stanisława, ur. 26 XII 1910 r. w Krakowie w rodzinie robotniczej. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczęszczał na kursy dokształcające i jednocześnie odbywał praktykę w prywatnym zakładzie fryzjerskim w Zakopanem. W latach 1929–1930 był pomocnikiem fryzjerskim w Mielcu, a następnie do 1931 r. pracował jako fryzjer w Zakopanem. W latach 1931–1932 służył w WP w 19. PP we Lwowie, a po zakończeniu służby zamieszkał w Mielcu i pracował jako fryzjer. W latach 1926–1929 członek OM TUR i – jako filosemita – żydowskiej organizacji „Freiheit” (1933–1937). Organizator PPR w Mielcu; rekomendowany przez tę partię do pracy w miejscowym PUBP. Od 20 X 1944 r. sekretarz mieleckiego urzędu, następnie zastępca szefa (od stycznia 1945 r.) i p.o. szef PUBP (od 1 V 1945 r.). 8 VI 1945 r. został przeniesiony



gentnym człowiekiem, zonatym, z trojgiem dzieci. Partykowski odznaczał się świetną pamięcią oraz jego fenomenem było to, że on jako Polak i katolik miał perfektnie opanowany język hebrajski i przed wojną nauczał młodych Żydów języka hebrajskiego, którzy w ten sposób przygotowywali się do wyjazdu do Palestyny. A w ogóle uchodził za wielkiego filosemitę. Opowiadał mi Szymczuch, że Partykowski pewnego razu spotkał jakąś mielecką Żydówkę, która przeżyła obóz, więc dał jej ostatnie swoje pieniądze, a w domu czekała jego żona z trojgiem dzieci zupełnie bez pieniędzy i zapasów żywności.

Wobec rozkręcenia trochę swej pracy zacząłem myśleć o organizacji urzędu. Jedynym nadającym się budynkiem był budynek dwupiętrowy, w którym urzędowało gestapo. Nie bardzo chętnie chciałem ten dom pod urząd, gdyż to mogło naszą działalność identyfikować z gestapo [*sic!*]. Rozpatrując wszystkie „za i przeciw”, doszedłem do wniosku, że innego wyjścia nie mam. Poszedłem więc do burmistrza, by mu powiedzieć, że budynek, w którym urzędowało gestapo, jest mi potrzebny. Była to sobota. Burmistrz próbował się wykręcić z tego obowiązku tym, że tam przecież mieszkają już ludzie. Odpowiedziałem, że o tym ja wiem. Ale jak on to ma zrobić? Od tego pan jest burmistrzem i prawnikiem, by pan wiedział, jak takie rzeczy się robi. Ja daję panu czas na przekazanie mi kluczy oraz urządzeń, jakie zostało w budynku gestapo, uciekając z Mielca, do środy, do godz. dwunastej. A to, co pozostawiło gestapo, jak: biurka, szafy drewniane i żelazne oraz krzesła, jest mieniem państwowym i wszystko ja chcę zastać na miejscu. Ma pan zawiadomić mnie lub doręczyć klucze do Komendantury Wojennej. Jeśliby panu przyszło do głowy, że można mego polecenia nie wykonać, to uprzedzam, że pana posadzę i będzie pan tak długo siedział aż budynek zostanie opróżniony. Do widzenia, rzekłem i wyszedłem. Pierwsze kroki, jakie po moim wyjściu burmistrz skierował, to były do komendanta wojennego ze skargą na mnie. Ale komendant mu wyjaśnił, że ja jestem najwyższy polski *czynownik* – urzędnik i jeśli on *skazał chto was posadi, tak on eto może sdielać*, tzn. jeśli on powiedział, że was posadzi, to on może to zrobić. To opowiedział mi wieczorem komendant wojenny.

W środę przed dwunastą zjawił się w komendaturze burmistrz Droba, osobiście z kluczami do budynku. Przywitałem go i zapytałem, jak wszystko poszło, odpowiedział: poszło, ale ile mnie to zdrowia kosztowało. Wiem, ale między nami jest jeszcze duża różnica, bo pan kończąc pracę, idzie do własnego domu i śpi pan we własnym łóżku. A ja śpię tu, w komendaturze, na dwóch krzesłach i tym się nikt nie przejmuje, ale przede mną codziennie stają nowe zadania i ja z nich muszę się wywiązać, gdyż wiem, że na wyzwolenie czekają jeszcze miliony Polaków, którzy cierpią pod okupacją niemiecką. My tu znajdujemy się na linii frontowej i musimy przyczyniać się do tego, by warunki, jakie my tu stworzymy, sprzyjały dalszej ofensywie Armii Czerwonej. To jest nasz wkład w tę sprawę.

---

do pracy w aparacie bezpieczeństwa publicznego w Krakowie. Pełnił tam kolejno funkcje: kierownika Sekcji V WUBP, kierownika Sekcji II Wydziału VII WUBP (1 III 1946 – 2 III 1947 r.), zastępcy naczelnika Wydziału III WUBP (3 III 1947 – 30 IX 1950 r.) i kierownika referatu w Wydziale IV WUBP. Zwolniony ze służby 31 I 1952 r. (AIPN Kr, 0161/38, Akta osobowe).

## W oczach własnych

Poprosiłem burmistrza, że przejdziemy się, by wspólnie obejrzeć, co on – burmistrz – mi przekazuje. Komendanta poprosiłem, by przed budynkiem wystawił mi wartę, aż ja będę miał własną, że to potrwa parę dni. Zgodził się i za pół godziny już stał wartownik przed budynkiem, którego zadaniem było nikogo do wnętrza nie wpuścić. Z burmistrzem obeszliliśmy budynek, stały w nim biurka, szafy i krzesła, i trzy szafy żelazne oraz w dwóch pokojach – regały biurowe. Podziękowałem burmistrzowi i powiedziałem, że jeśli czegoś będę potrzebował, to pozwolę sobie do niego się zwrócić. Również jeśli pan czegoś potrzebował, to proszę również do mnie się zwracać. Rozstaliśmy się w dobrej komitywie. Tak ja to widziałem.

Pierwszym pracownikiem, jakiego ja zatrudniłem, był Stefan Partykowski oraz Józef Wilczek – upatrzony na komendanta ochrony budynku, oraz jego kolega Rączka – ten był kulawy – jedną nogę miał sztywną w kolanie. Potem dostałem z wytwórni kilku ludzi, byli to: Strzałka<sup>34</sup>, Czarnecki<sup>35</sup>, Lewicki<sup>36</sup> i jeszcze jeden, którego nazwiska nie pamiętam. Potem zgłosił się do mnie jeden z gminnych sekretarzy z propozycją, że ma kilka ludzi, którzy byli w AL i chcieliby pracować, czy mogę ich wykorzystać. Poprosiłem, by ich do mnie przysłał. Zgłosiło się sześciu chłopów, najmłodszy miał dwadzieścia parę lat, a pozostali między 25 [a] 50. Ponadto przyjąłem córkę zastępcy pełnomocnika ds. reformy rolnej – Jadwigę Wierzbicką<sup>37</sup>, która pełniła funkcję sekretarki-maszynistki. Następnie przyjąłem niejaką

<sup>34</sup> Stanisław Strzałka, funkcjonariusz PUBP w Mielcu. Rozkazem nr 7 ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza z 13 I 1945 r. został przeniesiony do woj. krakowskiego jako kierownik grupy operacyjnej na powiat nowotarski. Bliższych danych brak (AIPN Rz, 00149/15, Rozkazy personalne MBP, k. 161–165).

<sup>35</sup> Czesław Czarnecki, s. Józefa, kpr., ur. 21 VII 1915 r. w Warszawie w rodzinie robotniczej. Ukończył siedem klas szkoły powszechnej i zawodową szkołę mechaniczną, z zawodu ślusarz-mechanik. W latach 1936–1938 służył w WP w 1. Pułku Lotniczym w Warszawie. Po ukończeniu służby pracował jako mechanik w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie. Brał udział w kampanii wrześniowej. Od 1940 r. do zakończenia wojny pracował w Zakładach Lotniczych w Mielcu. Według akt osobowych w mieleckim PUBP został zatrudniony 23 II 1945 r. na stanowisku oficera śledczego. W maju tego roku awansowany na stanowisko zastępcy kierownika PUBP w Mielcu. Wniosek o awans na stanowisko kierownika urzędu z września 1945 r. nie uzyskał akceptacji centrali MBP w Warszawie. W uzasadnieniu odmowy napisano: „na proponowane stanowisko nie nadaje się z powodu niepewnej przeszłości politycznej. Przed wojną i w czasie okupacji pracował w Zakładach Lotniczych, gdzie dobór ludzi był szczególnie ścisły. Należał do sanacyjnego związku zawodowego przy PZL” (AIPN Rz, 0045/223, Akta osobowe).

<sup>36</sup> Stefan Lewicki, s. Antoniego, ur. 2 IX 1905 r. w Bychawie k. Lublina. W latach 1910–1914 przebywał z rodzicami w USA. Po 1924 r. pracował w Lublinie, a następnie w Podlaskiej Wytwórni Samolotów. W 1934 r. został skierowany do 5. Pułku Lotniczego w Lidzie, gdzie jako kontroler odbierał dla wojska prace związane z produkcją i naprawą samolotów. W 1939 r. został przeniesiony do PZL w Mielcu. Od 25 XI 1944 r. kierownik sekcji w PUBP w Mielcu. 13 I 1945 r. skierowany do PUBP w Tarnowie, najpierw jako wywiadowca, a od 15 III 1945 r. jako zastępca kierownika urzędu. Zwolniony 24 VIII 1945 r. za zdradę tajemnicy służbowej (AIPN Kr, 0149/493, Akta osobowe).

<sup>37</sup> Jadwiga Wierzbicka, c. Izydora, ur. 9 I 1917 r., wg kartoteki funkcjonariuszy UB od 12 XII 1944 do 4 IV 1945 r. pracowała w PUBP w Mielcu. Grudniowa data przyjęcia do służby jest zapewne datą zatwierdzenia w charakterze funkcjonariusza przez Wydział Personalny RBP i nie przesądza o rzeczywistym terminie rozpoczęcia przez Wierzbicką służby, który mógł być, jak pisze Gorliński, nawet o kilka miesięcy wcześniejszy (AIPN Rz, Kartoteka funkcjonariuszy).



Sobota<sup>38</sup> na księgową-intendentkę. Lewickiego wytypowałem na oficera śledczego, a czterech, na czele z Partykowskim, jako pracowników operacyjnych. Ponadto przyjąłem dwóch milicjantów z terenu do siebie, też na pracowników operacyjnych. Byli to b[yli] czł[onkowie] BCh.

Naprzeciwno urzędu były dwa parterowe budynki, które też przejeśliśmy. W nich były pomieszczenia dla wartowników – tam też mieli swoje lokum do spania. Poza tym przyjęto poleconą przez Wilczka kucharkę i jedną pomoc do kuchni. Tak że założyliśmy stołówkę, gdzie wszyscy pracujący mogli się żywić. Otrzymywano posiłki trzy razy dziennie. Założono też trzy telefony, dwa pocztowe, a jeden polowy aparat, poprzez który można było łączyć się z komendanturami w terenie i w miejscu. Osobny telefon podłączony miałem z Wytwórnią Sprzętu Komunikacyjnego, czyli do gabinetu dyrektora. A więc miałem już urząd i zaczęliśmy trochę planować naszą pracę, ale w tym planowaniu więcej było improwizacji niż faktycznej pracy usystematyzowanej.

Partykowskiego i Strzałkę (był b[yłym] więźniem i siedział przed wojną za komunizm), ich obu wysłałem wraz z jednym funkcjonariuszem z Kom[andy] Pow[iatowej] MO w teren, by sprawdzili, jak przebiega praca MO w zakresie robienia wykazów i spisów volksdeutschów. No i żeby ponotowali, ilu w sumie takowych jest w poszczególnych gminach. Czarnecki i Lewicki oraz ten trzeci z Wyt[wórni] Sprz[ętu] Lotn[icznego] otrzymali zadanie, by również przeprowadzili dyskretne rozeznanie w zakładach mieleckich, jakimi ludźmi otoczona jest dyrekcja radziecka w zakładach, czy są to fachowcy i jaki był ich stosunek do kierownictwa niemieckiego w okresie okupacji oraz o ile możliwe, b[ardzo] dyskretnie rozeznać, czy wśród pracujących na stanowiskach technicznych są ewentualnie [pracownicy będący] b[yłymi] aktywistami z AK lub NSZ (Narodowe Siły Zbrojne) lub ew[entualnie z] innych organizacji konspiracyjnych, nieprzychylnie nastawionych do PKWN i Związku Radzieckiego. Zadanie to było im zlecone jako praca długofalowa. Po całej tej akcji mieli mi przedłożyć sprawozdania pisemne.

Z ważniejszych osób pozostało mi złożyć wizytę u ks. dziekana parafii rzymskokatolickiej, do którego posłałem Lewickiego, który był dość elokwentnym człowiekiem i potrafił w sposób prestiżowy sprawę załatwić. Zadaniem Lewickiego było umówić mi wizytę u ks. dziekana w czasie, który będzie odpowiedni dla ks. dziekana. Lewicki był u ks. dziekana w sobotę, a wizyta wyznaczona była na poniedziałek, na godz. jedenastą. Z Partykowskim w międzyczasie rozmawiałem na temat mego mieszkania, gdyż chciałem sprowadzić do siebie żonę<sup>39</sup>. Prosiłem go, by rozglądał się w mieście, może jest gdzieś jakieś mieszkanie poniemieckie z meblami. Pod tym względem Partykowski okazał się obrotnym człowiekiem, bo w czwartym lub piątym dniu po naszej rozmowie<sup>c</sup> powiedział mi: szefie, chodźmy zobaczyć wasze mieszkanie. Gdzie? – zapytałem. W Rynku – odrzekł.

Wyszliśmy we dwójkę do Rynku. W drugim domu po prawej stronie, na pierwszym piętrze, mieściło się mieszkanie, do którego prowadziły schody wprost z bra-

<sup>c</sup> W tekście oryginalnym naszej rozmowy.

<sup>38</sup> Brak bliższych danych.

<sup>39</sup> Helena z d. Bachman, córka kolejarza z Drohobycza. Brak bliższych danych.

## W oczach własnych

my. Pod spodem mieścił się jakiś sklep, tak że mieszkanie było zupełnie samodzielne. Było dwa pokoje z kuchnią i łazienką z piecem na grzanie wody do kąpeli, z oddzielnym WC. Mnie ono odpowiadało. Ponadto było umeblowane, gdyż kiedyś w nim mieszkał Niemiec, który prowadził ten sklep na dole, był to sklep żelazny. Nowy właściciel sklepu miał swój dom, więc gdy objął sklep, to zachował klucze do mieszkania, stąd też zachowało się w nim wszystko, co zostało po Niemcach. Wobec tego, że miałem formalnie swoje mieszkanie, wytypowałem poleconego mi przez Partykowskiego jednego milicjanta, którego Stefan znał z Mielca, by on pojechał do Przemyśla, skąd przywiezie mą żonę z synem. Porozmawiałem z tym milicjantem osobiście, nie miał jeszcze żadnego umundurowania, więc ja dałem mu swój mundur, buty i płaszcz z czapką rogatywką, wszystko to, co dostałem w Rzeszowie jako moje służbowe wyposażenie. Powiedziałem mu, że to całe umundurowanie pozostanie jego własnością. Komendanta poprosiłem, że potrzebuję tego milicjanta na parę dni, bo chcę go gdzieś delegować. Dałem mu pismo do żony – by zabrała tylko swe osobiste rzeczy i Ryśka, a reszta tu jest na miejscu. Milicjantowi dałem delegację, w której napisałem też po rosyjsku, by regulujący ruchem pomogli mu jechać okazyjnymi samochodami wojskowymi. Delegację tę podpisał też komendant wojenny.

Nadszedł owy poniedziałek. Przedtem było posiedzenie egzekutywy Komitetu Pow[iatowego] PPR, gdzie poinformowałem towarzyszy, że w poniedziałek idę z oficjalną wizytą do księdza dziekana, przedstawiając się, i porozmawiać o naszej polityce, jak również o włączeniu kleru, tj. księży z parafii, do popierania nas. Pierwszym, który był przeciwny, by z ks. dziekanem rozmawiać na tematy naszej polityki, był oczywiście Rjatyń, który argumentował, że my powinniśmy kler zwalczać, a nie prosić ich o wsparcie. Nawet powołał się na Marksa, że Marks stwierdził, że „religia to opium dla narodu”. Wysłuchałem tego z pełnym spokojem i odpowiedziałem mu, że gdyby to powiedział ktoś inny, to może bym się nie dziwił, ale bardzo jestem zdziwiony, gdy to mówi I sekretarz Kom[itetu] Pow[iatowego] oficjalnie na egzekutywie. To wg mego zdania dowodzi, że nie za wiele rozumiecie tow. Rjatyń z polityki, którą partia musi prowadzić. Jeśli my mamy na tej ziemi zbudować coś dla narodu, dla świata pracy i chłopstwa, to nie zrobimy tego sami, a musimy mieć sojuszników. Nie na darmo w skład PKWN wchodzi przedstawiciele różnych partii i ugrupowań, a w Wojsku Polskim służą kapelani, którzy błogosławią żołnierzy i broń, którą oni walczą. A wy powołujecie się na Marksa. Jeśli chcemy i mamy budować coś dla narodu, to nie wbrew narodowi, a z nim. I z tymi, co mają wpływ na naród.

Jeśli uważacie, że ja robię w tym zakresie błędy, to każcie to zaprotokołować i zgłoście do Kom[itetu] Woj[wódzkiego] PPR, że ja robię niewłaściwą politykę. Oczywiście Rjatyń zamilkł i więcej w tej sprawie głosu nie zabrał. W poniedziałek zgodnie z wyznaczonym czasem zgłosiłem się do księdza dziekana. Przywitałem się zwyczajnie przez podanie ręki i wymieniłem swe nazwisko oraz funkcję, jaką tu na terenie miasta i powiatu pełnię. Ks. dziekan rzekł: miło mi pana powitać na mieleckiej ziemi oraz dodał, że ceni sobie tę wizytę, gdyż jestem pierwszym oficjalnym urzędnikiem, który przyszedł się osobiście przedstawić. Odpowiedziałem, że i mnie również jest miło poznać ks. dziekana, ale korzystając z okazji, że jestem tu u księ-



dza, chciałbym może w skondensowanej formie przedstawić księdzu nasze oczekiwania od księży w parafiach podległych księdzu dziekanowi. Otóż wiadomo, że obok Armii Czerwonej walczy przeciwko niemieckim okupantom Wojsko Polskie. Na terenach już wyzwolonych przeprowadzają już rejonowe komendy uzupełnień nabór mężczyzn zdolnych do służby wojskowej, by jako Polacy mogli wnieść swój wkład w wyzwolenie kraju.

Wiadomo jest, że w okresie okupacji na tych terenach działały organizacje antyniemieckie, jak: BCh, AK, czy AL lub NSZ. Nie wszystkie one są przychylnie temu, że kraj nasz jest wyzwalany przez Armię Czerwoną. Są jednostki wśród kierowniczych sił AK, które mimo wyzwolenia tych terenów spod okupacji niemieckiej, nie zwolniły żołnierzy szeregowych i podoficerów z przysięgi wojskowej, tym bardziej oficerów, by im dać możliwość walczyć w szeregach WP, by przepędzić okupantów z ostatniego skrawka polskiej ziemi. Nie mówiąc o NSZ, który wręcz wzywa do bratobójczej walki. Taka sama linia podziału istnieje też wśród księży, powiem dalej, że niektóre ogniwa AK, by nie narazić swych podwładnych na to, by narazili się na miano dezertersów, dają instrukcję, by iść do WP i służyć tak długo aż dostanie się do rąk broń, wtedy dezertersować, uciekając do lasów, by walczyć nadal przeciwko legalnej władzy PKWN. Wydaje mi się, że z tego, co tu powiedziałem, jasne jest, że w ten sposób nie przyczynimy się do wzmocnienia władzy, a wręcz przeciwnie, oczywiste, że takiego stanu rzeczy żadna władza nie może i nie będzie tolerować. Tym bardziej godne pożałowania by było, gdyby księża stanęli po drugiej stronie barykady lub czynnie włączyli się do takiej akcji. Czas jest taki, że neutralność dziś nie wystarcza. W Wojsku Polskim są księża kapelani wojskowi. Oni błogosławią żołnierzy udających się na front, poświęcają broń, którą ci żołnierze dzielnie obok Armii Czerwonej walczą o całkowite wyzwolenie kraju i uwolnienie milionów ludzi spod krwawej okupacji. Wydaje mi się, że przykład zachowań kapelanów wojskowych może być dobrym przykładem do naśladowania przez cywilnych księży.

Gdy skończyłem, ks. dziekan powiedział, że z uwagą wysłuchał mych wywodów, on osobiście podziela me poglądy, ale jemu niezręcznie jest księżom proboszczom nakazywać, raczej on chce ich przekonać o tym, że winni iść po słusznej drodze i radzić ludziom w czasie kazań z ambon kościelnych, by robili to, co jest dla nich i narodu z pożytkiem. Ponadto on wezwie do dekanatu księży proboszczów i omówi te sprawy, w jakiej formie to uczynić. Podziękowałem ks. dziekanowi, że poświęcił mi tyle swego czasu i że znalazłem u niego zrozumienie, a z jego przychylności wnoszę to, że w przyszłości również będę znajdował w jego osobie zrozumienie. Upoważniam też ks. dziekana do tego, gdyby miał jakieś sprawy lub życzenia, to by bez żenady do mnie się zwracał. Ksiądz miał 60 lat, a ja 32.

Po pięciu dniach przyjechała do Mielca Hela, moja żona, ale sama, pozostawiając Ryśka u swych rodziców w Przemyślu. Powiedziała, że jej mama doradziła jej, by dziecka nie ciągała taki świat drogi, i to pod front, gdzie trwa wojna. Przyznaję jej mamie rację, bo zdarzyło się, że artyleria niemiecka dalekonośna ostrzeliwała pociskami Mielec. Z przyjazdem Heli do Mielca rozpocząłem nowe życie, całą swoją osobistą bieliznę kazałem spalić, gdyż śpiąc około dwóch miesięcy w Komendanturze

## W oczach własnych

Wojennej, nabyłem wszy. Tak że musiałem się solidnie odwyszawić. Ubranie oddałem do dezynfekcji, po czym do krawca do odprasowania. Dobrze, że Hela przywiozła mi inne ubranie, ściśle bryczesy do butów i sportową marynarkę oraz mą brązową kurtkę, podbitą kozuchem. No i wreszcie mieliśmy swoje własne mieszkanie, umeblowane, z pościelą i naczyniami. Oboje cieszyliśmy się, że jesteśmy razem, choć zbyt dużo czasu nie mogłem wtedy jej poświęcić. Robota mnie pędziła.

W tym samym czasie dostałem do urzędu dwóch rosyjskich doradców, jeden był w stopniu kapitana, drugi wiekiem dużo młodszy, w stopniu lejtnanta. Kpt. pochodził z Leningradu, nazywał się Charkow. Lejtnant był po szkole *rozwiadczykow*, czyli wywiadowców, nabity miał łeb wszystkimi zasadami, które w warunkach, jakie istniały w Związku Radzieckim, były nieodzowne. To, co tam nakładzono mu do głowy, żywcem chciał przenosić na grunt polski. Charkow, jako starszy wiekiem i pochodzący z miasta, miał więcej osobistej ogłady niż lejtnant, który wyglądem i sposobem bycia przypominał chłopca ze wsi.

Ja i Hela oboje stołowaliśmy się na naszej stołówce. Kucharka bardzo dobrze i smacznie umiała gotować. Kilka dni po przyjeździe Heli zrobiliśmy w naszym mieszkaniu tzw. oblanie mieszkania, po rosyjsku to nazywa się *nowosiele*. Byli obaj moi doradcy i Szymczuch, który b[ardzo] mało pił (nie lubił alkoholu). Były zakąski i wódka, posiedzieliśmy ze dwie godziny, wypili[śmy] litr wódki i na tym się skończyło. Tradycji stało się zadość. W czasie tym, na podstawie spisów, które zrobiła milicja, zgromadziliśmy kilkuset volksdeutsche w barakach poobozowych. Był to obóz, gdzie Niemcy trzymali jeńców sowieckich. Baraki volksdeutsche doprowadzili sami do porządku, tak że mogli tam przebywać.

Komendantem obozu zrobiłem Rączkę – tego kulawego, dodając mu kilku milicjantów do pomocy. Tak że straży wystarczyło na pilnowanie ich. Wielu z nich było wykorzystywanych do zmiatania miasta i robienia porządków, pod nadzorem MO. Majątek zobozowanych był spisany, również inwentarz żywy. Wszystko, z wykazami, zostało przekazane do dyspozycji starosty. Również osadzeni zostali w obozie volksdeutsche z miasta Mielca. Obóz był czynny około dwóch miesięcy w Mielcu, po czym przyszło zapotrzebowanie na siłę roboczą ze Stalowej Woli, więc wszyscy, ok. czterysta osób zostało samochodami przetransportowanych do pracy w Stalowej Woli. W taki sposób rozwiązany został problem volksdeutsche w powiecie mieleckim.

My i częściowo MO dostaliśmy przydziały żywnościowe ze starostwa, ponadto od czasu do czasu ekstra przydział świni do przerobienia na wędliny. Wyroby te robił nam miejscowy rzeźnik – wszystko było ewidencjonowane. Mieliśmy też w magazynie trochę odzieży męskiej i damskiej po osadzonych volksdeutsche, [to] też było wszystko ewidencjonowane i jeśli ktoś z magazynu coś dostał, to tylko z mego polecenia i za pokwitowaniem. Po volksdeutsche – Wolfach, było mieszkanie: trzy pokoje z kuchnią i łazienką na pierwszym piętrze, z tym że do jednego pokoju było wejście wprost z klatki schodowej. Ten pokój dostał E[dward] Szymczuch, a ja z Helą wzięliśmy dwa duże pokoje, tj. jadalnię i sypialnię oraz przedpokój, kuchnię i łazienkę, a mieszkanie po nas dostał Partykowski, bo mieszkał w jednym pokoju z kuchnią z żoną i dziećmi. „Odziedziczył” po nas meble, a my po Wolfach. Wolf był krawcem i prowadził warsztat krawiecki *nur für deutsche* – tylko dla Niemców.



We wrześniu odbyła się narada, to nazywało się odprawa szefów pow[iatowych] urz[zędów] bezp[iecieństwa] publ[icznego] w Urz[ędzie] Wojew[ódzkim Bezpieczeństwa Publicznego]. Prowadził ją Imiołek, obecny też był jego zastępca Kolarz oraz rosyjski doradca pułkownik Dawydow. Poszczególni szefowie byli wywoływani według miast i składali sprawozdania. Większość z nich była po szkole tzw. kujbyszewskiej<sup>40</sup>, gdzie ich szkolono na przyszłych szefów lub naczelników dla obsady urzędów bezpieczeństwa w Polsce. Większość sprawozdań nie przedstawiała zagadnień terenu ani nie pokazywała pracy urzędu jako takiego. Szczególnie rzucało się w oczy działanie urzędów na odcinku zwalczania AK, przy czym było widać samozadowolenie z tego, że wielu aresztowanych członków AK było zastrzelonych w trakcie „prób ucieczki”, i często do tego sprowadzała się cała działalność, co ja [jak] zauważyłem, było z aprobatą przyjmowane przez Imiołka, szefa WUBP.

Przyszła też moja kolej. Nie mogłem się „pochwalić” ani jednym przypadkiem, że ktoś został zabity. Ale omówiłem sytuację w powiecie, że oczyściłem powiat z elementu proniemieckiego, że w sposób ugodowy doprowadziłem do rezygnacji ze stanowiska akowskiego starosty, że w całym powiecie z ambon księża w niedzielę czytali listy rozdane im przez księdza dziekana – na tematy, co jest obowiązkiem Polaków, i omawiali sytuację, i stawiali zadania dla chłopów, jak pomagać krajowi i że działa się to po mojej rozmowie z ks. dziekanem, oraz [że] współpracuje ze mną były dowódca dywersji AK „Lis”, który dał mi wykaz nazwisk swych dywersantów i przekazał mi dwa składy broni. Ponadto interesuję się Wytwórnią Sprzętu Komunikacyjnego, kto i co za element tam pracuje. Po zakończeniu mego sprawozdania podszedł do mnie główny doradca Dawydow i powiedział, bym po naradzie do niego zaszedł.

Po naradzie zapukałem do drzwi Dawydowa, wszedłem, przywitał mnie słowami *siadis'* – siadaj, chcę z tobą porozmawiać. Otóż mnie interesuje, skąd ty wiesz, że tak trzeba postępować. Oczywiście, dodał, to, co ty robisz, jest absolutnie słuszne. Odpowiedziałem, że jestem komunistą, mam trochę doświadczenia w pracy politycznej, w czasie okupacji byłem tu, pod okupacją, stąd też znam ludzi, a ponadto jak coś robię, to analizuję i zadaję sobie pytanie, jakbyś ty postąpił, będąc po drugiej stronie. Wszystko to, co robisz, jest słuszne, ale ja chcę ci dać taką radę. Pierwsze i ważne w tej pracy jest: nie wierzyć w najładniejsze słowa, ponadto jeśli ktoś twierdzi, że jego jest racja, to niech ci to udowodni. To, żebyś wiedział, odnosi się też do ludzi naszych, tj. ruskich. Słowem, tak jak powiedział Lenin: *Dowieraj, da prowieraj*, tzn. ufaj, ale sprawdzaj. Mówiąc to o naszych ludziach Rosjanach, to miałem na myśli, byś zwrócił uwagę na naszą dyрекcję w Fabryce Naprawy Sprzętu Lotniczego. Tam masz dostęp do zatrudnionych tam Polaków, inż[ynierów] i techników, oni powinni być twoimi oczami i uszami w zakładach. Podziękowałem mu za rady i powiedziałem, że będę się starał, aby władza, którą reprezentuję w terenie, wywiązywała się ze swoich zadań.

Na pożegnanie dał mi paczkę kazbeków, dwadzieścia szt[uk] dobrych ustnikowych papierosów. Po powrocie z odprawy w Rzeszowie otrzymałem wiadomość ze

<sup>40</sup> Mowa o absolwentach wspomnianego już pierwszego kursu szkoły NKWD w Kujbyszewie w Związku Sowieckim, przygotowującej w kwietniu i lipcu 1944 r. przyszłe kadry komunistycznego aparatu bezpieczeństwa publicznego dla powojennej Polski.

źródeł konfidenjonalnych, że na terenie mieleckim przebywa inspektor obwodowy AK, któremu podlegają Kolbuszowa, Mielec, Tarnobrzeg i Dębica<sup>41</sup>. W wiadomości tej było podane, kiedy i w jakim kierunku ma się udać. Miał udać się do Dębicy, a więc osobiście czuwałem na punkcie kontrolnym, leżącym na kierunku Dębica. Również z opisu znałem jego rysopis. Czekałem więc na konkretnego człowieka. Około cztery godziny oczekiwania dłużyły się, ale wreszcie pojawił się opisany mi osobnik, średniego wzrostu, w jasnych okularach, w czapce, kurtce jasnej  $\frac{3}{4}$  i wysokich butach, lat około czterdziestu. Zagadał jedną z kontrolerek, czy wsadzi go do samochodu, bo on potrzebuje do Dębicy. Odpowiedziała mu *horoszo*, tj. dobrze. Nadjechał gazik wojskowy, gdzie siedział jeden oficer. Był to mój doradca, kpt., z kierowcą – został zatrzymany na punkcie kontrolnym. Regulowszczyk głośno powiedziała, wy do Dębicy, *tak ja imieju dwoju mužczin, wiezmiecie*. Odpowiedź była: *dawaj*. Tym drugim byłem ja.

Usiedliśmy, ja i inspektor, z tyłu. Samochód ruszył, po odjechaniu około 200 m zatrzymał się, kpt. Charkow odwrócił się do tyłu, w ręce miał gotowy pistolet, skierowany na naszego pasażera. Wtedy ja powiedziałem, panie inspektorze, my nie pojedziemy do Dębicy, tylko do Mielca. Pan jest aresztowany, [a] ja jestem szefem

<sup>41</sup> Informacja błędna. Chodzi o komendanta Obwodu AK Mielec rtm. Konstantego Łubieńskiego, któremu podlegał oczywiście jedynie teren Obwodu, czyli w tym przypadku powiatu mieleckiego. Konstanty Łubieński, „Zbigniew”, „Ignacy”, „Marcin”, „Sosna”, hr., rtm., ur. 21 III 1910 r. w Zassowie, pow. Dębica, w rodzinie ziemiańskiej. Po ukończeniu nauki w Zakładzie Naukowo-Wychowawczym oo. Jezuitów w Chyrowie (1922–1928) odbył w latach 1928–1929 służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. W 1934 r. ukończył studia na Wydziale Prawa UJ i uzyskał stopień mgr. praw. W okresie studiów był prezesem stowarzyszenia młodych piśsudczyków zrępowanych w „Myśli Mocarstwowej”. Po studiach, aż do wybuchu wojny, pracował w bankowości i w wydziale polityki kredytowej Ministerstwa Skarbu w Warszawie. W kampanii wrześniowej w stopniu porucznika walczył jako dowódca plutonu w 2. PSK, m.in. w rejonie Dołhobyczowa i Włodzimierza Wołyńskiego. Po przegranej kampanii powrócił do rodzinnego Zassowa i nawiązał kontakt z powstającą konspiracją. Do ZWZ został zaprzysiężony przez Adama Lazarowicza. W konspiracji od stycznia 1940 r., kolejno: oficer mobilizacyjny 5. PSK w Dębicy, inspektor WSOP w Obwodzie AK Dębica i komendant Obwodu AK Mielec (od maja 1944 r. do dnia aresztowania). Brał udział w wielu akcjach dywersyjnych, m.in. w akcji na niemiecki pociąg wojskowy w okolicach Czarnej, a także w akcji „Burza”. Aresztowany i zwolniony na mocy porozumienia zawartego przez komendanta Podokręgu AK Rzeszów płk. Kazimierza Putka „Zwornego” z Sowietami. Po wojnie związany ze środowiskiem propagującym zbliżenie katolików z komunistami, skupionym wokół tygodnika „Dziś i Jutro”, a następnie ze Stowarzyszeniem „Pax”. Z ramienia tego stowarzyszenia od 1952 r. poseł na Sejm PRL. Od 1957 r. członek Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, a w latach 1969–1972 prezes KIK. Od 1957 do 1976 r. poseł Koła „Znak” w Sejmie PRL. Wieleletni prezes Rady Naczelnej Towarzystwa Przyjaciół KUL-u, wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. W 1976 r. jako przewodniczący Koła Poselskiego „Znak” został członkiem Rady Państwa. Zmarł 25 IX 1977 r. (AIPN Rz, Kartoteka tematyczno-zagadnieniowa; K. Łubieński, *Kartki z wojny*, Warszawa 1976, *passim*; M.M. [Miroslaw Maciąga], *Łubieński Konstanty [w:] Mielec. Studia...*, s. 692–694; G. Ostasz, *Nad protokołem zeznań oficera Armii Krajowej*, „Zeszyt Historyczny. Fundacja Studium Okręgu AK Kraków” 1997, nr 2, s. 123–134; *Chyrowiaczy. Słownik biograficzny wychowanków Zakładu Naukowo-Wychowawczego oo. Jezuitów w Chyrowie, 1886–1939*, oprac. L. Grzebień, J. Kochanowicz, J. Niemiec, Kraków 2000, s. 326; ks. J. Niemiec, *Zakład Naukowo-Wychowawczy ojców Jezuitów w Chyrowie 1886–1939*, Rzeszów–Kraków 1998, s. 318, 361.



Pow[iatowego] Urz[ędu] Bezp[ieczeństwa] Publ[icznego] – czy ma pan broń, zapytałem. Odpowiedział, że nie. Wobec tego proszę ręce trzymać na kolanach i nie starać się zrobić jakiegoś fałszywego ruchu. Nawróciliśmy i udaliśmy się wprost do urzędu w Mielcu.

Zaprowadziłem go do swego gabinetu, obecny był Lewicki i Partykowski, kazałem, by zdjął kurtkę i wszystko, co ma, wyłożyć z kieszeni. Lewicki spisał protokół osobistej rewizji, poza chusteczkami do nosa wszystko poszło do depozytu. Po załatwieniu formalności z rewizją i zatrzymaniem rozpocząłem rozmowę na temat: kim jest i jaką pełni funkcję organizacyjną. Przedtem zapytałem jeszcze, czy jest głodny i czy chce coś pić. Jeść nie chciał, ale poprosił o picie. Poprosiłem sekretarkę, by zeszła do kuchni i przyniosła herbatę oraz kanapki.

Po posileniu się zaczęliśmy od nowa rozmowę, powracając do zadanych uprzednio pytań. Odpowiedział, że nazywa się Konstanty Łubieński, ps. „Ignac”, i jest inspektorem podokręgu rzeszowskiego AK<sup>42</sup>. Zapytałem, czy on jest hrabią, odpowiedział, że tak. Zacząłem więc tytułować go per – panie hrabio, przeciwko czemu protestował, że oni należeli do biednych hrabiów, a majątek ojca miał tylko 300 ha ziemi, a ojciec był przezywany „czerwony hrabia”. Roześmiałem się i rzekłem, że już mamy coś wspólnego ze sobą, bo mnie w [nie]oficjalnej nomenklaturze też nazywano czerwonym, ale nie hrabią. Wracając do tematu – może nam pan, panie hrabio, opowie, co pan zamierza zrobić ze swoimi podwładnymi z AK i jakie były wasze ostatnie instrukcje, co mają robić podległe wam oddziały na terenie wyzwoleń przez Armię Czerwoną przy współudziale Wojska Polskiego. Jaka była struktura organizacyjna, jakie mieliście do dyspozycji środki i łączność. Jeśli pan hr[abia] by miał ochotę to wszystko opisać zamiast opowiadać, to możemy służyć papierem i przyborami do pisania. Wybrał formę opisania. Przedtem zastrzegł, że może nie będzie mógł wymienić nazwisk, bo nie wszystkie zna. Powiedziałem: dobrze, może w trakcie dalszych przesłuchań będzie pan hr[abia] sobie przypominał.

Kazałem Lewickiemu, by przyniósł papier oraz przybory do pisania i pozostał razem z hr. Łubieńskim. Sam wyszedłem do moich doradców, tj. kpt. Charkowa i lejtnanta, orientując ich o przebiegu rozmowy i o tym, kim jest zatrzymany. Reakcja lejtnanta była, *ot, pomieszczik*, tzn. o, ziemianin. Charkow był jednak bardziej rzeczowy i zapytał, co ja mam zamiar z nim zrobić? Powiedziałem, że najpierw to musi być tajemnicą, że on jest zatrzymany, drugie, zobaczymy, co on napisze. Ja myślę, że on dużo jednak wie i nam pomoże, no i moją myślą jest to, by z nim próbować ewentualne przeprowadzenie ujawnienia AK. Charkow zapytał, a jak ty chcesz to zrobić. Przede wszystkim uzależniam to od tego, co on napisze. O ile będzie to materiał, który jego samego w oczach AK będzie kompromitował, to może oznaczać, że on albo chce zerwać z działalnością AK, albo uważa, że ta działalność i dalsze konspirowanie nie ma sensu. Ale wnioski będzie można wyciągać po przeczytaniu tego, co on napisze. O ile będą to rzeczy wiarygodne, to ewentualnie trzeba go wypuścić, aby mógł skontaktować się z podwładnymi, by ich przekonać o konieczności ujawniania się. Przedtem będę chciał powiedzieć WUBP o moich zamiarach.

<sup>42</sup> Powinno być: komendantem mieleckiego Obwodu AK.

## W oczach własnych

Do mego gabinetu, tam gdzie był Lewicki i „Ignac”, nikt nie miał dostępu. Nakazałem sekretarce, że nikogo tam nie wolno wpuszczać. Uzgodniłem z Charkowem, że poprobuję za pośrednictwem telefon[u] polowego z Komendantury Wojskowej połączyć się z Rzeszowem, a tam poprosić Dawydowa i jego poinformować o tym, co my tu robimy. Charkow przyznał, że to słuszne. Wszedłem do Lewickiego i wzięłem zapisanych dziesięć arkuszy kancelaryjnego papieru. Zapytałem „Ignaca”, czy może chce zjeść obiad, powiedział, że jeszcze z godzinę chce popisać.

Poszedłem do pokoju doradców, by tam w spokoju przeczytać szczegółowo to, co „Ignac” napisał. Pierwsze, co rzuciło się w oczy, to były nazwiska, m.in. hrabia Krasicki<sup>43</sup>, który pod nazwiskiem Kowalskiego pracował jako kierownik gorzelni, a jego sekretarką była hrabianka Tarnowska<sup>44</sup>, także pod [fałszywym] nazwiskiem: Błędowska. Kowalski pełnił funkcję komendanta rejonowego AK<sup>45</sup>, ona jeszcze była radzistką i utrzymywała łączność za pomocą radiostacji, która ukryta była w klozecie, gdzie był zdejmowany parapet okienny i aparat nadawczo-odbiorczy był chowany w murze pod oknem. Była to dobrze zakonspirowana skrytka. Poza tym wymienił jeszcze jednego kierownika gorzelni, który również w AK pełnił funkcję komendanta AK. Obu tych charakteryzował jako przeciwników wszelkiej współpracy z nowymi władzami. Następnie podał, że na terenie Zakładów Lotniczych pracuje niej[aki akowiec o pseudonimie] „Ostoja”<sup>46</sup>, który oficjalnie jest zastępcą komen-

<sup>43</sup> Jan Krasicki, „Zagończyk”, ur. 7 V 1917 r. w Lesku, kolejno: kwatermistrz Obwodu AK Sannok, oficer broni Obwodów Dębica i Mielec. Aresztowany 4 XII 1944 r. w Rzemieniu pod fałszywym nazwiskiem Jan Kowalski. Wywieziony do łagru w Stalinogorsku, gdzie pracował w kopalni węgla. Do Polski powrócił w połowie 1946 r. Zmarł 4 XI 1992 r. w Warszawie. Dalej we *Wspomnieniach* błędna informacja o Krasickim jako właścicielu Krasiczyna. „Zagończyk” był synem Augusta hr. Krasickiego, oficera armii austriackiej, Legionów Polskich i WP, posła na galicyjski Sejm Krajowy i członka Naczelnego Komitetu Narodowego, właściciela Leska (A. Zagórski, *Obwód Armii Krajowej Mielec przed i po „Burzy”* [w:] *Mielec. Studia...*, s. 267; A. Krasicki, *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914–1916*, Warszawa 1988, s. 7–8).

<sup>44</sup> Informacja błędna. Chodzi o Katarzynę Woźniakowską (po mężu Łopuską), „Marcelinę”, ur. 18 X 1921 r. we Lwowie, c. Henryka i Wandy (z d. Pawlikowska, *primo voto* Woźniakowska, *secundo voto* Tarnowska), stąd, według Gorlińskiego, hrabianka Tarnowska. Od czerwca 1944 r. p.o. szefowa odcinka służby zdrowia Komendy Obwodu AK Mielec. Aresztowana 4 XII 1944 r. wraz z Janem Krasickim w podmieleckim Rzemieniu przez funkcjonariuszy PUBP w Mielcu pod dowództwem Gorlińskiego. Wywieziona do łagru w Stalinogorsku, skąd powróciła w jesieni 1945 r. (A. Zagórski, *Obwód Armii Krajowej Mielec przed i po „Burzy”* [w:] *Mielec. Studia...*, s. 269).

<sup>45</sup> Informacja błędna, zob. przyp. 43.

<sup>46</sup> Tadeusz Kazimierz Socki, „Ostoja”, „Żółty” (1904–1950), inż., kpt. Pochodził z Komarowa k. Stanisławowa. W 1920 r. przeniósł się z rodzicami do Mielca, gdzie jego ojciec prowadził firmę budowy urządzeń przemysłu spożywczego. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości wstąpił do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie, którą ukończył w 1926 r., a po odbyciu rocznej praktyki w pułku lotniczym w Dęblinie został promowany na stopień ppor. lotnictwa. W 1934 r. ze względu na stan zdrowia został zwolniony z czynnej służby w lotnictwie i przeniesiony do pracy w II Oddziale na terenie Dębina. Tam zastał go wybuch działań wojennych. W jesieni 1939 r. przeniósł się do Siedlec i podjął pracę jako kierowca. W tym samym czasie został zaprzysiężony do ZWZ. Zagrożony aresztowaniem, przyjechał do Mielca i pracując tu w dalszym ciągu jako kierowca, kontynuował działalność konspiracyjną. Na wypadek powstania powszechnego i ewentualnego lądowania samolotów alianckich został wyznaczony na ko-



danta straży ochrony Zakładów Lotniczych w Mielcu, a na wypadek zwycięstwa koncepcji londyńskiej był upatrzony na przyjęcie stanowiska w dowództwie sił lotniczych w kraju, czyli był to ten sam osobnik, do którego Korolew, który z ramienia rosyjskiej dyrekcji pełnił funkcję komendanta Straży Przemysłowej, miał także duże zaufanie. Ponadto podał szereg komendantów rejonowych<sup>47</sup> na terenie powiatu [powiatów] Dębica, Kolbuszowa, Tarnobrzeg i powiatu rzeszowskiego. Po zapoznaniu się z tymi materiałami poszedłem do Komendatury Wojennej (z Charkowem), by uzyskać rozmowę z płk. Dawydem.

W tym czasie powiedziałem Lewickiemu, by on razem z hrabią zjedli obiad i byli przygotowani, że nieprędko dziś pójda spać. Wierzbickiej (sekretarce) też powiedziałem, by nie wychodziła z biura, bo będziemy mieli to wszystko do przepisania. Po zadzwonieniu do Rzeszowa poprosiliśmy, by do telefonu przyszedł płk Dawydow, że my czekamy w Komendaturze Wojennej w Mielcu. Po około półgodzinie odezwał się połowy telefon na biurku komendanta. Był to płk Dawydow. Charkow wyprosił komendanta z gabinetu, by zostawił nas samych. Zameldowałem się i opowiedziałem po kolei, kogo mamy u siebie, co dotychczas od niego wiemy i że zamierzamy niektóre osoby zatrzymać, a jego, „Ignaca”, jeszcze raz przesłuchać, by potwierdzić i uściślić niektóre szczegóły. No a centralnym planem jest przeprowadzenie ujawnienia, tu na terenie Mielca – obejmującego cały powiat. W związku z czym mam zamiar jego wypuścić, by mógł dotrzeć do swoich podwładnych i dać polecenia o ujawnieniu się.

Po wysłuchaniu tego wszystkiego Dawydow w zasadzie zgodził się z moją koncepcją, ale zastrzegł, że on musi to uzgodnić z *wierchuszka* – z górą (rozmawialiśmy po rosyjsku). Prosił, że oni by chcieli jak najszybciej dostać protokoły albo ten jego elaborat. Powiedziałem, że jutro po południu do nich wpadnę i przywiozę te materiały. Następnego dnia z samego rana pojechaliśmy, tj. ja, Charkow i lejtnant do gorzelni – mieliśmy asystę piętnastu żołnierzy z komendatury, by aresztować hr[abiego] Krasickiego i hr[abiankę] Tarnowską oraz zabrać radiostację, oraz przeprowadzić rewizję. Na miejscu zatrzymani zostali kierownik gorzelni, inż. Kowalski, [i] jego sekretarka Błędowska. Po oddaniu ich pod dozór lejtnanta i trzech żołnierzy wszyscy byli w jednym pokoju pod strażą.

Charkow i ja przeprowadziliśmy rewizję, pozorując, że odkrycie radiostacji jest przypadkowe. Potem udałem się na strych, gdzie leżało pełno plew, co mnie trochę zdziwiło, bo budynek był dobrze ogrzewany i plewy na strychu były zbędne. Zacząłem więc dokładnie nogami (byłem w wysokich butach) wymacać każdy kąt pod plewami i przypadkowo natrafiłem na woreczek w kształcie dużego rozmiaru kieszeni. Był zawiązany. Odwiązałem i zobaczyłem, że zawiera kosztowności. Zawiązałem go z powrotem i włożyłem do mej dużej teczki, tak by Charkow tego nie

---

komendanta lotniska mieleckiego. Podczas działań wojennych w lecie 1944 r. przebywał w Krakowie; przedostał się przez linię frontu, dotarł do Mielca i zgłosił się do pracy w Straży Przemysłowej Zakładów Lotniczych. 6 X 1944 r. został aresztowany i *via* obóz przejściowy w Bakończycach wywieziony do łagrów sowieckich; przebywał m.in. w Jegolsku. Do Polski powrócił w listopadzie 1947 r. Po kilkumiesięcznej rekonwalescencji wyjechał z Mielca do Ozimka i pracował w Hucie „Mała Panew” (zob. M.M. [Miroslaw Maciąga], *Socki Tadeusz Kazimierz [w:] Mielec. Studia...*, s. 704–705).

<sup>47</sup> Informacja błędna, prawdopodobnie chodzi o komendantów placówek AK.

## W oczach własnych

widział. Osobiście nie miałem zaufania, by to im powierzyć, bo mi to „rozdrapia”. Tak wtedy myślałem.

Zatrzymanych umieściliśmy w aresztach Wojennej Komendantury. Radio i protokół rewizji oddałem do depozytu w urzędzie, a zawartość teczek umieściłem w mej szafie żelaznej. Po czym pojechaliśmy do drugiej gorzelni, gdzie zatrzymaliśmy znowu kierownika, umieszczając go w aresztach komendantury. Następnym aresztowanym był „Ostoja” oraz „Żelazny”<sup>48</sup>, który był komendantem ochrony zakładu z ramienia AK i tę funkcję pełnił konspiracyjnie po wyzwoleniu. Po powrocie z rozmowy z Dawydem, dałem ponumerowane przeze mnie strony sekretarce, by przepisała wszystko z dwoma kopiami przez kalkę. No i żeby nikomu nie pozwoliła tego czytać.

Wieczorem poszedłem do komendantury, by przesłuchać tam zatrzymanych, hrabiego Krasickiego *vel* Kowalski[ego], właściciela majątku i pałacu w Krasicy k. Przemyśla, oraz hrabiankę Tarnowską *vel* Błędownską, córkę właściciela majątków Dzików i Nagnajów k. Tarnobrzega. Żaden z zatrzymanych nie chciał złożyć zeznań. Tak samo zachowali się „Ostoja” i „Żelazny”. Moje perswazje nie odniosły skutku. Wobec czego każdy z nich został odprowadzony do celi, tak że byli od siebie [od]izolowani. O godzinie 22 Wierzbicka skończyła przepisywanie, więc przeczytałem maszynopis, schowałem do szuflady pancерnej i zwolniłem ją, że może iść spać do domu. Lewickiemu poleciłem, by „Ignaca” posadził w oddzielnej celi z siennikiem i kocem. A jutro, gdy mnie nie będzie, ma dopilnować go, by dostał jeść i zapytać, czy może jeszcze coś uzupełnić. O ile tak, to ma to umożliwić.

Rano wzięliśmy samochód gazik z Zakładów Lotniczych, z szoferem, i razem z Charkowem pojechaliśmy przez Kolbuszową do Rzeszowa. Tam przedstawiłem sprawę Imiółkowi, przy czym był też jego zastępca Kolarz i Dawydow oraz Charkow. Zreferowałem też sprawę „Ostoi” i „Żelaznego”, i Krasickiego oraz Tarnowskiej, i drugiego komendanta rejonu, też kier[ownika] gorzelni (nazwisk ani pseudonimów nie pamiętam). Postawiłem wniosek, że ich mogę przekazać do ich dyspozycji, bo nie mam kwalifikowanych oficerów śledczych, więc nie ma kto właściwie ich przesłuchiwać. A sam też nie dam rady, bo bez tego też mam co robić.

Gdy skończyłem, zabrał głos płk Dawydow i powiedział, że rozmawiał z Lublinem i tam mój plan został zaakceptowany. Z tym że ja biorę odpowiedzialność, że „Ignac”, gdy go wypuszczę, nie ucieknie mi. Powiedziałem, że tego się nie boję, gdyż na podstawie jego zeznań są aresztowani, a to jego na pewno powstrzyma od fałszywych kroków. Całość tej akcji zakończyła się tak, że Krasicki, Tarnowska, „Ostoja”, „Żelazny” [i] też ten drugi komendant rejonu przekazani zostali do WUBP w Rzeszowie, „Ignaca” po trzech dniach wypuściłem, by przygotowywał ujawnienie. Umówiłem się z nim za dziesięć dni, że spotkamy się o godz. 18 u miejscowego lekarza, gdzie miałem konspiracyjne mieszkanie. W międzyczasie poznałem

<sup>48</sup> Informacja błędna. Chodzi o Jana Mazura „Stalowego” (Gorliński pomylił pseudonimy), dowódcę plutonu partyzanckiego AK, uczestnika wielu akcji zbrojnych, m.in. na więzienie w Mielcu. Po wkroczeniu Sowieców otrzymał zadanie pilnowania mieleckich Zakładów Lotniczych. Aresztowany i wywieziony do łagrów w Borowiczach i Jegolsku. Zmarł w Łodzi w 1980 r. (A. Zagórski, *Obwód Armii Krajowej Mielec przed i po „Burzy”* [w:] *Mielec. Studia...*, s. 237, 268).



płk. Wasiliewa<sup>49</sup>, który był przy dowództwie Pierwszego Ukraińskiego Frontu komendantem „Smiersza”. Dowódcą frontu był marszałek Koniew<sup>50</sup>, którego osobiście poznałem w 1945 r. w Krakowie, po zakończeniu wojny, o czym będzie mowa w dalszych częściach tego opowiadania.

Wasiliew był już zorientowany o mych różnych pociągnięciach na terenie powiatu mieleckiego. Rozmawialiśmy z sobą około dwóch godzin. Przypomniał mi parę razy, że jeśli chcę być dobrym *rozwiędzikiem*, tzn. wywiadowcą, to [że]bym nikomu nie wierzył wg tego, co mówi, a tylko oceniał każdego, co on robi, bo ludzi nie można sądzić wg tego, co mówią, a jedynie wg tego, co czynią. Pod koniec prosił, czy nie mógłbym mu wydzielić u siebie jednego pokoju, bo chciałby umieścić w nim swoją radzistkę, poprzez którą utrzymują bezpośrednią łączność z całym frontem i też z Moskwą. Powiedziałem, że taki pokój może u mnie dostać na drugim piętrze, jeśli chce, to nawet od jutra. Na mą propozycję odpowiedział wspaniale, *priekrasno*, i że jutro on przywiezie swą radzistkę z radiostacją i ją u mnie urządzi. Następnego dnia przyjechał, przywiózł swą Marusię, bo tak miała na imię. Była umundurowana, w stopniu mł[odszego] lejtnanta, tj. z jedną gwiazdką. Przywieźli też łóżko, biurko i trzy krzesła oraz małą żelazną szafkę. Przyjechał też jego podwładny w stopniu majora, który miał być na miejscu, gdy płk. Wasiliewa nie było.

Po dziesięciu dniach zgłosił się w umówionym miejscu „Ignac”. Opowiedział, że w terenie jest duża nieufność do władzy PKWN, ludzie boją się ujawniać, ale wołają zgłaszać się do wojska. Wobec takiego stanu rzeczy uzgodniliśmy, że on jeszcze raz dotrze do tych samych ludzi i wyrazi zgodę, by zgłaszali się do komisji poborowej, tj. RКУ, a tam podadzą swą przynależność do AK i dostaną zaświadczenia, że się ujawnili. Wtedy nikt nie będzie miał do nich pretensji, że nadal konspirują. Oczywiście te zgłoszenia mają się odbywać w określonym czasie. Czas ten ustaliliśmy na ostatnią dekadę października (tzn. pomiędzy 20 a 30 października).

Ponieważ miałem sygnały, że w RКУ przy komisjach poborowych pracują ludzie związani z AK i BCh, i oni dają rzekomo wytyczne poborowym, tym którzy byli w AK, by idąc do WP, po otrzymaniu broni dezertowali i tworzyli partyzantki. Dane te pochodziły m.in. od zastępcy komendanta RКУ do spraw politycznych, porucznika Kwiatkowskiego<sup>51</sup>. Postanowiłem na czas ostatniej dekady października usunąć z komisji sześć osób cywilnych, w tym jednego wojskowego, porucznika. Zostali osadzeni w areszcie przy Sądzie Grodzkim. Sąd nie istniał, ale areszt został przez nas przywrócony do użytku. Po paru latach uzmysłowiłem sobie, że pomiędzy tymi

<sup>49</sup> Brak bliższych danych.

<sup>50</sup> Iwan Koniew (1897–1973), marszałek ZSRS, jeden z głównych dowódców sowieckich podczas II wojny światowej. W Armii Czerwonej od 1918 r.; uczestnik wojny domowej, walczył m.in. z oddziałami Kołczaka. Absolwent Akademii Wojskowej im. M. Frunzego (1934 r.), marszałek od 1944 r. W czasie wojny dowodził wieloma frontami, m.in. 1. Frontem Ukraińskim, który latem 1944 r. zajmował Lubelszczyznę i Rzeszowszczyznę, a 18 I 1945 r. opanował Kraków. W latach 1956–1960 na czele wojsk Układu Warszawskiego dowodził jednostkami tłumiącymi powstanie węgierskie. W latach 1961–1962 dowódca Zachodniej Grupy Wojsk Radzieckich w NRD. Był jednym z inicjatorów budowy muru berlińskiego (G. Przebinda, J. Smaga, *Leksykon. Kto jest kim w Rosji po 1917 roku*, Kraków 2000, s. 143–144).

<sup>51</sup> Brak bliższych danych.

aresztowanymi sześcioma osobami był Franciszek Dąbał<sup>52</sup>, obecnie działacz Stronnictwa Ludowego i syn słynnego Tomasza Dąbala<sup>53</sup> z Tarnobrzega, działacza chłopskiego z lat dwudziestych i kandydat[a] do pierwszego sejmiku po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku z ramienia jedności Robotniczo-Chłopskiej, tj. Bloku Komunistycznego. Z tego powodu do dziś mam wyrzuty, że Franciszka Dąbala wtedy w 1944 roku niesłusznie zatrzymałem przez dziesięć dni w areszcie.

Niespodzianką, która do mnie dotarła w Mielcu, była wiadomość, że na teren Mielca przybył osobnik z kręgów NSZ, uzbrojony, którego zadaniem jest wykonanie na mnie wyroku przez zastrzelenie mnie. Działo się to z początkiem listopada 1944 r. Postanowiłem przede wszystkim formalnie sprawdzić, czy odpowiada to prawdzie. Tu był mi pomocny Partykowski, który świetnie orientował się w różnych przekrojach miesleckiej społeczności oraz znał jednego z młodych przedwojennych ONR-owców<sup>54</sup>, niej[akiego] Weryńskiego<sup>55</sup>, o którym mówił, że on jest zdolny do

<sup>52</sup> Franciszek Dąbał, ur. 25 III 1920 r. w Sobowie, pow. Tarnobrzeg. Do 1939 r. pracował w piekarni. Członek Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Podczas okupacji niemieckiej ukończył spółdzielczą szkołę w Gaci pod Przeworskiem. Po 1944 r. prezes Zarządu Powiatowego ZMW RP „Wici” w Mielcu i członek Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji. Członek PSL, od 1947 r. SL, a od 1949 r. ZSL. Od 1959 r. sekretarz, a od 1963 r. prezes Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Rzeszowie. W latach 1969–1974 przewodniczący WRN i wiceprezes WK ZSL w Rzeszowie. W latach 1974–1980 ponownie prezes WK ZSL w Rzeszowie. Od 1964 r. członek NK ZSL. Od 1965 r. poseł na sejm. Członek Rady Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, a od 1980 r. przewodniczący Rady Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” (*Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*, Warszawa 1989, s. 82–83).

<sup>53</sup> Tomasz Dąbał (1890–1938), ojciec Franciszka, ur. w Sobowie, pow. Tarnobrzeg. Absolwent gimnazjum w Dębicy; studiował na uniwersytecie w Wiedniu oraz medycynę na UJ (1911–1914). Od 1909 r. członek PSL, a następnie PSL „Piast”. Członek Związku Strzeleckiego. W okresie I wojny światowej żołnierz c.k. armii, potem 3. PP Legionów. W listopadzie 1918 r. komendant żandarmerii w powiatach: tarnobrzeskim, kolbuszowskim, mieleckim i niżańskim. Jeden z organizatorów utworzonej w listopadzie 1918 r. tzw. Republiki Tarnobrzelskiej. W styczniu 1919 r. wybrany posłem na sejm z ramienia PSL-Lewicy. W końcu 1919 r. utworzył w sejmie wraz z ks. Eugeniuszem Okoniem Klub Posłów Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego. W 1920 r. wstąpił do KPRP i wspólnie z S. Łańcuckim założył Komunistyczną Frakcję Poselską. Po pozbawieniu go immunitetu w grudniu 1921 r. został aresztowany za działalność komunistyczną i 7 VII 1922 r. skazany na karę 6 lat więzienia. W ramach wymiany więźniów pomiędzy RP a ZSRS w 1923 r. został przekazany Sowiетom. Członek KC KPP. Sekretarz generalny utworzonej w 1923 r. Międzynarodówki Chłopskiej. Od 1934 r. dr nauk ekonomicznych Instytutu Czerwonej Profesury w Moskwie. Od 1932 r. wiceprezes Białoruskiej Akademii Nauk. Stracony przez Sowiетów w ramach wielkiej czystki (*ibidem*, s. 83).

<sup>54</sup> ONR, organizacja utworzona w kwietniu 1934 r. przez młodych działaczy ruchu narodowego, niezadowolonych z polityki SN. W czerwcu 1934 r. ONR został zdelegalizowany przez władze państwowe, a jego czołowych działaczy, m.in. B. Piaseckiego, uwięziono w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Tajnym kierownictwem ONR była kilkustopniowa Organizacja Polska. W 1935 r. w ONR doszło do rozłamu na dwie przeciwstawne i zwalczające się grupy: ONR „Falanga” i ONR „A.B.C”. W czasie okupacji środowisko ONR „A.B.C” (tzw. Grupa Szańca) utworzyło Organizację Wojskową Związek Jaszczurczy, a następnie wraz z secesjonistami z SN i NOW – Narodowe Siły Zbrojne, natomiast „Falanga” utworzyła na przełomie lat 1940/1941 Konfederację Narodu (o działalności ZJ, NSZ i KN na Rzeszowszczyźnie zob. K. Kaczmarski, *Podziemie narodowe na Rzeszowszczyźnie 1939–1944*, Rzeszów 2003, *passim*).

<sup>55</sup> Być może chodzi o Tadeusza Weryńskiego, s. Feliksa, „Setnego”, ur. 12 III 1917 r. w Mielcu (posługiwał się także dokumentami na nazwisko Józef Klonicki, s. Władysława, ur. w Pozna-



zorganizowania takiego przedsięwzięcia. Wobec tego należało poprzez krąg z otoczenia Weryńskiego puścić w obieg wiadomość, że jest w Mielcu inna grupa. Ta chce koordynować swe poczynania z grupą Weryńskiego. Niezależnie od tych posunięć przedsięwzięłem pewne kroki ostrożności, np. ostrożniej poruszałem się po mieście, zaś wieczór, kiedy wracałem do domu po pracy, odprowadzało mnie dwóch uzbrojonych mych pracowników, których notabene wówczas nie byłem w stu procentach pewny, tak że sam byłem bardziej czujny.

Wreszcie po około trzech tygodniach dostałem sygnał, że ktoś chce spotkać się dla skoordynowania działań związanych z wykonaniem wyroku. Wyzaczyłem spotkanie u jednej b[yłej] czł[onkini] AK, u której miałem konspiracyjne mieszkanie. Na to spotkanie przyszedł osobnik niskiego wzrostu, brunet o kręconych włosach, krępy, lat 25–26. Przedstawił się, że jest „Juhas”<sup>56</sup>, taki nosił pseudonim. Zapytałem go, czy pochodzi z gór, bo pseudonim wskazuje na górskie pochodzenie. Odpowiedział, że to się zgadza, bo on pochodzi z Zakopanego, choć akcent jego na to nie wskazywał. Następnie zapytałem go, czy zna osobiście tego, którego ma zlikwidować. Odpowiedział, że jeszcze go nie widział, ale go pozna, i że przeprowadził już próby strzelania do celu. Dalej zapytałem, jak wypadły próby strzelania do celu i jaką broń używa. On używał wisa. Był to pistolet dziewięciostrzałowy. Ja miałem nagan, który miał takie same naboje jak wis, tj. 9 mm. Wyjaśnił, że miał trzy próby po trzy strzały, ale sam wystrzelił więcej naboji, bo chciał się upewnić, żeby być pewnym przy oddawaniu strzałów do ruchomego osobnika. W takim razie brakuje ci naboji, czy chcesz, aby ci je uzupełnić? Odpowiedział, że tak. No to zobaczmy, czy moje naboje będą pasowały. Wyciąga zza pasa pistolet wis i podał mi do ręki. Wyjąłem magazynek, a z kieszeni luzem kilka naboji i cztery z nich włożyłem do jego magazynka, trzymając magazynek w swej ręce.

Wreszcie powiedziałem mu, że ty się mnie przedstawiłeś jako „Juhas”, a ja tobie jeszcze nie przedstawiłem się. No właśnie, odrzekł, bo tak zagadaliśmy się, że zapomniałem zapytać, kto ty jesteś. Odpowiedziałem mu, że ja ci powiem tylko, żebyś nie był zaskoczony. Otóż ja nazywam się Gorliński i jestem tym, którego ty masz zabić. Nie czekając dalszych moich wywodów – powiedział, że jemu żarty nie w głowie. Odpowiedziałem: mnie też. Chcesz, bym ci to udowodnił? On, że nic mi nie wierzy. Widzę więc, że na słowo nie chcesz mi wierzyć. Oto moje dowody – pokazałem mu

---

niu). Brał udział w kampanii wrześniowej w obronie Helu. 2 X 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej, z której został zwolniony po roku; następnie pracował jako robotnik rolny w Rzeszy. Po ucieczce żołnierz BCh i AK (oddział „Jędrusiów”). Po tzw. wyzwoleniu pozostał w konspiracji. W styczniu 1945 r. uciekł przy próbie zatrzymania go przez funkcjonariusza MO i ukrywał się głównie na terenie Krakowa. Tam, wraz z innymi byłymi żołnierzami AK, brał udział w akcjach ekspropriacyjnych. Aresztowany w październiku 1945 r. W styczniu 1946 r. został pociągnięty do odpowiedzialności karnej i skazany wyrokiem WSR w Krakowie na cztery lata więzienia. W październiku 1946 r. zwerbowany do współpracy z WUBP w Krakowie pod pseudonimem „Zawistowski”, później współpracował z PUBP i SB w Mielcu pod pseudonimami „Borowy” i „Klon” (AIPN Rz, 061/402, Sprawa operacyjna, b.p.; 0087/485, Teczka personalna TW ps. „Borowy”, „Klon”).

<sup>56</sup> Pseudonim „Juhas” nosił niejaki Franciszek Roman. Pochodził z Mucharza, pow. Wadowice, a pracował w Zakopanem (stąd pseudonim) jako elektromonter. Towarzysz z konspiracji Tadeusza Weryńskiego z okresu krakowskiego (*ibidem*, 061/402, Sprawa operacyjna).

moją legitymację z fotografią oraz niemiecką kenkartę, przy czym powiedziałem, pokazuję ci kenkartę po to, abyś wiedział, że nie przybyłem tutaj skądś, czy też z Rosji, ale całą okupację, tak samo jak ty, walczyłem z Niemcami [*sic!*] i nie uważam się za gorszego, czy też lepszego Polaka od ciebie. Ja ciebie nie sądzę, a ty nie znając mnie, chcesz wykonywać polecenia ludzi, którzy mnie również nie znają, ale już osądzili, nie wiedząc nic o mnie. A zasięgnęliby języka, kto ja jestem, czy komuś w czasie okupacji szkodziłem, albo dowiedzieliby się, że dzięki mnie wiele oddziałów partyzanckich było zaopatrywanych przez dłuższy czas w niemieckie umundurowanie, albo też, że dzięki mnie wiele ludzi miało możliwość uciec z obozu karnego w Winnikach koło Lwowa. Taka widzisz jest prawda. To nie są moje przechwałki, bo to wszystko, co ci powiedziałem, można sprawdzić. A [tego], co tobie powiedziano, przysyłając cię tu do Mielca, sprawdzić nie można. No a teraz powiedz mi, ale tak uczciwie, tak jak Polak Polakowi. Co ty myślisz teraz zrobić?

Wie pan co, mówię teraz przez pan, no bo pan jest ode mnie starszy, a po tym wszystkim, jak pana poznałem, to przysięgam na to, co najświętsze, że już teraz nie potrafiłbym do pana strzelić, przedtem, jak nie znałem pana, to tak, ale teraz już bym nie dał rady. Chcę w to wierzyć, powiedziałem, ale uczciwie mówię ci, że na sto procent nie wierzę ci. A na dowód, że ja o tobie wiem więcej niż ty o mnie, to świadczy to, że spotkaliśmy się z mojej inicjatywy. Masz swój pistolet, naboje uzupełnione, więc możesz je zatrzymać. Ponadto radzę ci nie robić głupstw. By to nie odbiło się na ludności polskiej, bo wszak wiesz, że jesteśmy na linii frontowej, gdzie jest bardzo dużo wojsk rosyjskich. Poza tym chciałbym cię spotkać, ja proponuję, byśmy się spotkali za dziesięć dni. Tu gdzie dziś, o takiej samej godzinie – wypadło to około 30 listopada.

Pozegnałem go przez podanie ręki i powiedziałem, że chętnie się z nim spotkam, no i że bez obawy, może sobie nadal mieszkać u Weryńskiego. Poza tym radzę, by o spotkaniu ze mną nikomu nic nie mówił. A jeśli Weryński wie, że on był na spotkaniu, to niech mu powie, że był osobnik, który przedstawił mu się jako „Żelazny” i powiedział, że oni mają polecenie obserwacji, ale na razie nie likwidacji, oraz że inne niż ich kroki mogą całej sprawie zaszkodzić, przeto oni uważają, by również do tego się zastosował. Ponieważ „Juhas” był przysłany do Mielca z zewnątrz, więc formalnie Weryński w tej sprawie nie miał nic do powiedzenia. Decyzja była w rękach „Juhasa”. Podziękował za radę i powiedział, że na pewno przyjdzie na następne spotkanie. O tym „zamachowcu” wiedział tylko Partykowski i wieczorem w domu opowiedziałem o tym Szymczuchowi, z tym że zastrzegłem, iż nie ma prawa nikomu o tym mówić, to samo przedtem powiedziałem Partykowskiemu.

W listopadzie, siódmego, obchodzono rocznicę rewolucji. W Mielcu odbył się wiec ludności w Rynku, cały Rynek był zapchany wojskiem Armii Czerwonej oraz ludności[a]. Była delegacja z Zakładów Sprzętu Lotniczego, przedstawiciele stronnictw politycznych, a więc PPS, PPR, Stronnictwa Ludowego. Kler reprezentował ks. dziekan w towarzystwie dwóch proboszczów, a w składzie delegacji Stronnictwa Ludowego był ks. katecheta ze wsi, którego wcześniej poznałem poprzez Szymczucha. Był on dość biedny, nie miał nawet porządnej sutanny. Gdy go poznałem, ponieważ po Wolfach (krawiec) miałem kilka metrów czarnego materiału, więc kazałem przyjść temu księdzu do urzędu, że mam materiał, który nadaje się na sutannę, to mu go dam. Przyszedł któ-



regoś dnia i dostał materiał, wydał mu go magazynier, Wolski<sup>57</sup>, który pracował w tym charakterze w urzędzie. Materiał wydany został za pokwitowaniem.

Na rynku była urządzona trybuna ustawiona z dwóch samochodów ciężarowych, przybranych czerwonymi dekoracjami. Na trybunie zajęli miejsca starosta, przedstawiciele stronnictw politycznych, dowództwo Armii Czerwonej, komendant wojenny i komendant RKU oraz ks. dziekan i dwaj proboszczowie. Ja byłem też na trybunie. Mowę zasadniczą odczytał starosta w imieniu władz powiatu. Po czym pozdrowienia przekazali w imieniu stronnictw: Rjatyń [z] PPR [i z] z PPS, wiceprzewodniczący Str[onnictwa] Ludowego oraz zabrał głos ksiądz dziekan, dziękując w imieniu wiernych Armii Radzieckiej za wyzwolenie spod okupacji. Także życzył żołnierzom i dowództwu dalszych sukcesów w wyzwalaniu ziem polskich. Apelował też do Polaków, by przy boku Armii Czerwonej walczyli, wyzwalając swych braci spod krwawej niemieckiej okupacji, oraz [dodał], że księża w podległym mu dekanacie będą się modlić za ich sukcesy oraz błogosławić broń, którą się posługują w walce z zaborcą. Mowa ks. dziekana była przyjęta burzliwymi oklaskami. Warto podkreślić, że tego rodzaju wiec odbył się bodajże jedynie w Mielcu, licząc całe województwo rzeszowskie.

Następnym ważnym wydarzeniem w Mielcu było usunięcie ze stanowiska I sekretarza PPR – Rjatyń<sup>58</sup>, na mój wniosek, któremu udowodniłem, że czerpał zyski dla celów osobistych z prowadzenia stołówki – knajpy, która kompromitowała w oczach społecznych partię jako taką. Razem z Rjatyńem wyleciał ze składu Komitetu również Skowroński<sup>59</sup>. W tym samym czasie został aresztowany przeze mnie komendant powiatowy MO<sup>60</sup>, za ciągnięcie osobistych zysków z funkcji, jaką pełnił. O faktach tych powiadomiłem Komitet Wojewódzki PPR i komendanta woj[ewódzkiego] MO w Rzeszowie. Początkowo tak Zawadzki, I sekretarz Kom[itetu] Woj[ewódzkiego] PPR, jak i Książarczyk, kom[endant] woj[ewódzki], MO mieli do mnie pretensję, że nie mam kompetencji do zdejmowania pow[iatowego] sekretarza, jak i aresztowania komend[anta] pow[iatowego] MO. Powiedziałem im krótko, że jeśli dadzą odpowiednich i odpowiedzialnych ludzi, to na pewno nie będę musiał przekra-

<sup>57</sup> Stanisław Wolski, s. Jana, ur. 26 XI 1922 r. w Nivce, pow. Będzin. Ukończył cztery klasy gimnazjum i jedną klasę liceum humanistycznego. W latach 1939–1941 pracował jako robotnik. W latach 1941–1944 partyzant w oddziale AK „Wichra”, a następnie BCh „Dziekana” w Górach Świętokrzyskich. Od 19 X 1944 r. wywiadowca w PUBP w Mielcu, gdzie został skierowany przez KP PPR w Mielcu. W listopadzie 1944 r. przydzielony do plutonu ochrony, zaś 13 I 1945 r. skierowany jako wywiadowca w ramach grupy operacyjnej do PUBP w Nowym Targu. 12 IV 1945 r. zdezerterował z obawy przed aresztowaniem za niewykonanie rozkazu aresztowania żołnierza AK. Ujęty 24 V 1945 r., zbiegł z więzienia w Krakowie. Ujawnił się jako dezertor 11 III 1947 r. (AIPN Kr, 0154/734, Akta osobowe).

<sup>58</sup> Informacja budzi pewne wątpliwości. Według akt partyjnych usunięcie Rjatyńa nastąpiło dopiero w czerwcu 1945 r., kiedy Gorliński przebywał już w Krakowie (zob. przyp. 8). Natomiast według raportu sytuacyjnego za okres od 9 do 19 I 1945 r. szefa WUBP w Rzeszowie 13 stycznia tego roku nowym (pierwszym) sekretarzem powiatowym PPR w Mielcu został Władysław Ptak (AIPN Rz, 04/34, k. 42–45).

<sup>59</sup> Informacja błędna (zob. przyp. 31).

<sup>60</sup> Informacja błędna. Podobnie jak w dwóch poprzednich przypadkach Gorliński nie zachowuje chronologii wydarzeń. Komendant powiatowy MO ppor. Boczek – bo o nim prawdopodobnie mowa – zakończył służbę w Mielcu 6 II 1945 r. (zob. przyp. 19).

## W oczach własnych

czać moich kompetencji. Ale nie mogą liczyć na to, że ja będę tolerował ludzi na takich stanowiskach, którzy wg mnie są zwykłymi kanciarzami.

Na sekretarza został wybrany członek partii z Zakładów Sprzętu Lotniczego – był inżynierem] (nazwiska nie pamiętam)<sup>61</sup>. Został przez Komitet Wojewódzki zatwierdzony. Od tego nowego sekretarza powiatowego zacząłem otrzymywać materiały, o których mu donosili członkowie partii [z] Wyt[wórni] Sprz[ętu] Lotn[icznego], o kantach, jakie uprawiają członkowie dyrekcji, tj. Rosjanie. Poradziłem towarzyszom z zakładów, by rzeczy te, o których meldowali w Komitecie Powiatowym, zestawili w formie memoriału [i] jako aktyw zakładowy wytypowali delegację kilkuosobową, która z tymi materiałami pojedzie do Lublina i przedstawi to w PKWN, rządowi. Kopię tych materiałów miałem ja, a drugą miał sekretarz Kom[itetu] Pow[iatowego] PPR. Delegacja składała się z jedenastu osób, byli w niej członkowie PPR, PPS, a także bezpartyjni. Większość była fachowcami, inżynierami w pionach technicznych, a[le byli] także ludzie z pionu administracyjnego.

Memorandum to zawierało dowody prowadzenia rabunkowej gospodarki, jak również dewastacji zakładu przez demontaż dobrych maszyn, które załodze udało się uratować przed wywiezieniem ich przez okupanta do Niemiec. Poza tym były zarzuty otoczenia się przez dyrekcję ludźmi, którzy byli faworyzowani przez okupanta, jak też prowadzenia hulawczego trybu życia w towarzystwie właśnie „faworyzowanych”. Były więc zarzuty natury materialnej, jak i moralnej. Delegacja w Lublinie została przyjęta m.in. przez [Edwarda] Osóbkę-Morawskiego i przez [Bolesława] Bieruta, którzy mieli (obiecali) zająć się tą sprawą. W drodze powrotnej delegacja została aresztowana przez wojskowe dowództwo jakiejś frontowej jednostki stacjonującej w Rozwadowie. Jeden z zatrzymanych zdążył napisać list do żony, z którym ona przysłała do mnie. List zawierał opis, gdzie się znajdują, oraz że w Lublinie memoriał został przyjęty. W tej sytuacji nie pozostawało mi nic więcej, jak powiadomić o tym płk. Wasiliewa ze „Smiersza”. Poprosiłem Marusię, by zawiadomiła pułkownika, że mam do niego b[ardzo] pilną sprawę, że wojsko Armii Czerwonej aresztowało oficjalną delegację, która wracała z przyjęcia rządowego z Lublina. Odpowiedź płk. Wasiliewa dla mnie była, że za trzy dni będzie u mnie.

W międzyczasie dostałem telefon od komendanta wojennego w Mielcu, że jest u niego generał Armii Czerwonej, który chce ze mną rozmawiać w pilnej sprawie [i] czy mógłbym przyjść do komendantury, gdzie generał na mnie czeka. Odpowiedziałem, że za piętnaście minut będę. Do komendantury było nie więcej jak trzy minuty drogi. Po przybyciu do komendantury wszedłem do gabinetu komendanta, gdzie siedział ów generał. Był to wysoki, przystojny mężczyzna. Przedstawił się

<sup>61</sup> Był nim Roman Górniewicz, ur. 8 VIII 1890 r., przed wojną członek PPS, podczas wojny w GL, jeden z organizatorów PPR w Mielcu w sierpniu 1944 r. (jak wynika z dokumentacji mieleckiej PPR, wstąpił doń 20 VIII 1944 r.). Po ustąpieniu Rjatina do września 1945 r. I sekretarz KP PPR w Mielcu, potem przez jakiś czas II sekretarz KP PPR w Mielcu. Równocześnie prezes Powiatowego Zarządu SCh w Mielcu. Następnie, do 1948 r. w dalszym ciągu członek egzekutywy KP PPR w Mielcu. W międzyczasie przewodniczący PRN w Mielcu (APR, KP PPR w Mielcu, 3, Protokoły z plenarnych posiedzeń KP, 1944–1947, k. 1, 5, 79, 83, 93, 120; KP PPR w Mielcu, 1, Materiały powiatowych konferencji sprawozdawczo-wyborczych, 1946–1948, k. 34; KP PPR w Mielcu, Wydział Organizacyjny, 7, sprawozdania Komitetu Powiatowego PPR, k. 2, 21).



nazwiskiem, ja jemu również. Od razu przystąpił do rzeczy, opowiadając, że jego podwładni zatrzymali pracowników z Zakładów Sprzętu Lotniczego i on uważa, że zrobili to bezprawnie, wobec tego on chce, bym ja jako przedstawiciel władzy polskiej przejął ich i zwolnił. To jest cała sprawa, jaką on ma do mnie.

Odpowiedź moja była: zupełnie zgadzam się z wami, tow. generale, że zatrzymanie tych ludzi było bezprawne, tym bardziej że była to delegacja oficjalna, która w Lublinie była przyjęta przez premiera i prezydenta PKWN<sup>62</sup>. Oczywiście, że ja tej delegacji nie przejmę, bo nie widzę przeszkód, by delegaci zostali zwolnieni przez tych samych ludzi, którzy pozwolili sobie ich aresztować bezprawnie. Na to generał, w czym sprawa, dlaczego ja tak stawiam sprawę. Tak sprawę stawiam, bo po pierwsze, nie wspominacie ani słowa, tow[arzyszu] generale, z czyjego polecenia lub na czyj rozkaz delegacja została zatrzymana. Po drugie, wy chcielibyście moimi rękami wyciągać kasztany z ognia, ale to się nie uda, bo w ten sposób chcecie kogoś skryć, i z tego nic nie będzie. Ponadto chcę wam powiedzieć, że pojutrze będzie u mnie płk Wasiliew, jego o szczegółach dokładnie poinformuję. A to, sądzę, będzie dla niektórych ludzi na pewno nieprzyjemne. Moim zdaniem, czym wcześniej zatrzymani będą zwolnieni, tym lepiej. Sądzę, tow[arzyszu] generale, że chyba nic więcej nie mamy sobie do powiedzenia, pozwolicie mi odejść. Tak, rzekł. Ukłoniłem się i wyszedłem. Na drugi dzień wszyscy zatrzymani byli w domu.

Po przyjeździe płk. Wasiliewa zapoznałem go z elaboratem, który został przez delegację Wytw[órni] Sprzętu Lotn[icznego] przedłożony w Lublinie. Płk Wasiliew powiedział: *eto swołoczy*, tzn. to łajdaki, trzeba zrobić z nimi porządek. Nadał drogą radiową szyfrówkę do Moskwy, skutek był taki, że za dwa dni przyleciał samolot z Moskwy z nową obsadą dyrekcji, a tym samym samolotem odleciała z Mielca stara dyrekcja.

Drugim zatargiem z komendantem wojennym był samochód osobowy, który ja zdobyłem u miejscowego rzeźnika. Był to samochód marki BMW, który Niemcy zostawili rzeźnikowi jako wyraz wdzięczności za dobre dostawy im mięsa. Ukryty był w drewnitni pod drzewem. Samochód został przez nas jako niemiecki zabrany. Przyjąłem do niego kierowcę, Gesinga<sup>63</sup>. [Był to] stary kierowca i świetny mechanik, który sam dorobił do samochodu tłoki, bo stare nie trzymały kompresji. Gdy uruchomiłem samochód, to komendant wojenny zwrócił się do mnie, czy nie moglibyśmy używać tego samochodu wspólnie, że on będzie dawał do niego benzynę. Zgodziłem się, ale gdy po paru dniach ja potrzebowałem samochodu, wtedy komendant pokazał mi „pazury” i powiedział, że samochód jest niemiecki, a więc stanowi zdobycz wojenną tzw. *trofije*, wobec czego tylko on ma prawo do niego. Powiedziałem mu, że jest zwyczajną świnią i żeby wiedział, że tego to on ze mną nie wygra, oraz zwróciłem mu uwagę, że on sabotuje moją pracę. Co zresztą odpowiadało prawdzie. W sprawę włączyłem znowu Wasiliewa. Samochód wrócił do mnie z nowymi oponami, które dał do niego kome-

<sup>62</sup> Informacja błędna, powinno być KRN.

<sup>63</sup> Henryk Gesing, s. Jana, ur. 22 I 1898 r. w Czerminie, pow. Mielec, w rodzinie robotniczej. Ukończył pięć klas szkoły powszechnej. Żołnierz ck armii w latach 1916–1918 i WP w latach 1918–1921. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Od 1922 r. pracował jako kierowca w prywatnych firmach w Mielcu, Krakowie i Dębicy. Od marca do listopada 1945 r. funkcjonariusz-kierowca w PUBP w Mielcu (AIPN Rz, 0045, Akta osobowe).

dant wojenny, a komendant wojenny został zdjęty ze stanowiska i skierowany do karnej jednostki frontowej, która była jednostką na pierwszej linii, szturmującą.

Z „Juhasem” spotykałem się co dziesięć dni, tak że nawet byliśmy w niezłej komitywie. „Ignaca” przekazałem do dyspozycji Woj[ewódzkiego] Urz[ędu] Bezp[ieczności] Pub[licznego] w Rzeszowie. Depozyt zabrany w czasie rewizji w gorzelni hr[abięgo] Krasickiego i hrabianki Tarnowskiej stanowił ich rodowe kosztowności. Zostały przy świadkach spisane, wszystkie pozycje kolejno wymienione. Spis ten zajmował cztery arkusze formatu A-4 pisma maszynowego. Został sporządzony w dwóch egzemplarzach [i] przez świadków podpisany. Przy kolejnym pobycie w Rzeszowie wziąłem ten depozyt i w całości przekazałem za pokwitowaniem do WUBP, [a] pokwitowanie z pieczęcią schowałem w mojej kasie w urzędzie w Mielcu. Po jakimś czasie, na jednej z kolejnych odpraw w Rzeszowie, rozpoznałem jeden z pierścionków na palcu u Imiołka. To było pierwsze świństwo, które w moich oczach było złodziejstwem i Imiołek przestał cieszyć się moim zaufaniem. O tym spostrzeżeniu powiedziałem płk. Dawydowowi. *Eto nie krasivo* – rzekł, tzn.: to nieładnie. Przy czym powiedziałem mu, że moja żona prosiła, bym jej dał jeden pierścionek. Odpowiedziałem jej, że to nie jest moje i dlatego ci nie dam. Żona moja nigdy nie mogła tego zapomnieć, tak że nawet po latach dzieciom, gdy <sup>d</sup>one już były dorosłe<sup>d</sup>, ten fakt przypominała.

Pewnego razu, gdy byłem na kolejnej odprawie w Rzeszowie, a było to chyba w trzeciej dekadzie listopada, gdy wróciłem do domu, zostałem zaskoczony wiadomością, którą mi opowiedziała żona. Otóż wieczorem, gdy była sama w domu, zapukało do niej trzech młodych mężczyzn, którzy pytali o mnie. Ponieważ знаła pracowników mego urzędu, więc powiedziała, że jej pana nie ma w domu. Wiedziała, że są uzbrojeni. Zapytali, a kto pani jest, odpowiedziała, że gosposią – służącą. To pani nie ma u kogo służyć, tylko u takiego gestapowca? A co, wy macie może dla mnie lepszą pracę, to mi dajcie. Tu mam co jeść i dach nad głową, to dla mnie jest dobra posada.

Następnego dnia podzieliłem się tą wiadomością z Charkowem. On powiedział, że powinienem zlikwidować to swoje mieszkanie i przeprowadzić się do urzędu, bo tam, [gdzie dotychczas,] nie powinienem zostać mieszkać. Lejtnant<sup>e</sup> był zdania, żeby tam w budynku wystawić patrol rosyjski, który oprócz domowników nikogo by nie wpuszczał. Na to ja się nie zgodziłem, bo nie chciałem stwarzać pozorów, że się boję i że jestem pod ochroną wojsk rosyjskich. Chwilowo wmontowano w drzwi „judasza”, tj. wizjer, by można przez drzwi, nie otwierając ich, zobaczyć, kto jest z drugiej strony. Na komendanta i [jego] zastępcę Powiatowej Komendy MO przysłano z Rzeszowa kpt., a na zastępcę porucznika<sup>64</sup>. Obaj byli umundurowani w mundury wojskowe. W każdym razie od strony formalnej z milicją był spokój i ja nie musiałem się nią zajmować.

Z ważniejszych wydarzeń to trwały gorączkowe przygotowania wojsk Armii Czerwonej do styczniowej ofensywy. Poza tym było wiele przypadków, że łapano żołnierzy

<sup>d-d</sup> W tekście oryginalnym gdy oni byli już dorośli.

<sup>e</sup> W tekście oryginalnym tu i dalej lejtnant.

<sup>64</sup> W zachowanych materiałach archiwalnych o proveniencji milicyjnej brak jest jakichkolwiek wzmianek o wspomnianych przez Gorlińskiego przesunięciach kadrowych. Co więcej, aż po 1952 r. żaden z kolejnych komendantów powiatowych MO w Mielcu nie miał wyższego stopnia niż porucznik (AIPN Rz, 051/194, k. 117–129).



niemieckich na tyłach wojsk Armii Radzieckiej. Wśród nich trafiali się esesmani, którzy przeważnie mówili, że są dezertierami i że Hitler *kaput*, to oni dłużej nie chcą za niego walczyć. Ja obrałem za ujętymi następujące postępowanie. O ile chodziło o żołnierzy czy oficerów Wehrmachtu, to odsyłałem ich do zbiorowego obozu w Przemyślu<sup>65</sup>, jako jeńców. Natomiast jeśli chodziło o SS-manów, to tych rozstrzeliwano. W tej materii pomagałem Rosjanom w przesłuchiowaniu [ich] po niemiecku. Potem mieli własnego tłumacza. Decyzję o rozstrzelaniu członków SS uważałem za słuszną.

W grudniu byłem zaproszony na naradę wojskowego aparatu „Smiersz”, gdzie poznałem wszystkich uprawnionych przy jednostkach wojskowych, począwszy od dywizji. Było ich 52, to oznaczało, że w naszym odcinku jest zmasowanych około 900 000 żołnierzy. Wobec tego, że było wiadomo, iż ofensywa styczniowa ruszy 12 stycznia 1945 r. [*sic!*], zaprosiłem wszystkich na dzień 11 stycznia na wieczór pożegnalny, który ja im urządzę u mnie w mieszkaniu.

Płk Wasiliew wyraził zgodę, tak że z Helą ustaliliśmy, co mamy do jedzenia. Na zimno wędliny i wódka oraz śledzie, na gorąco bigos. Wszystko przygotowane było przez restaurację. My pokryliśmy rachunek nie pieniędzmi, a produktami, tj. świniami, które dostałem ponad normę od starosty w tym celu. Wódka pochodziła z gorzelni. Na przyjęciu było 21 osób, bo reszta była przy jednostkach. Zaczęliśmy o godz. 17, a o godz. 24 wszyscy najedzeni i upici już byli na leżąco pod stołem. Z trzeźwych osób była [jedynie] moja żona i Szymczuch, który pił niewiele – on raczej lubił jeść. Żona lubiła się napić, ale była w ciąży, więc nie piła. Ja nie byłem pijany, ale dobrze napity. Zanim zaczęliśmy „uroczystość”, to na wszelki wypadek odlałem z kanistra dwa litry spirytusu, by mieć żelazny zapas. Płk Wasiliew, gdy się położył w sypialni, poprosił Helę, by go o czwartej obudziła. Hela, Szymczuch i ja nie kładliśmy się. Siedzieliśmy u Edka i rozmawialiśmy aż nadeszła pora, by wszystkich obudzić. Pierwszym był płk Wasiliew. Umył się, a potem dał komendę wstać. Dwie odlane na bok butelki poszły w ruch, starczyło na strzebiennego. Wszyscy wypili, wzięli po kawałku kiełbasy i mówiąc – do widzenia, opuszczali mieszkanie. Piętnaście minut po piątej odjechał ostatni samochód. Więcej nikogo z nich nie widziałem. Od płk. Wasiliewa dostałem po jakimś czasie kartkę z pozdrowieniami z Drezna.

Dwa dni po rozpoczęciu ofensywy, a więc 14 stycznia, został w Mielcu, jadąc na rowerze do pracy, zastrzelony Józef Wilczek. Był [on] komendantem gmachu Pow[iatowego] Urzędu Bezpiecz[ęstwa] w Mielcu. Była to pierwsza ofiara. Gdy zostaliśmy sami, gdyż komendantura też ruszyła razem z frontem, wraz z zabójstwem Wilczka ulotnił się z Mielca „Juhas” i Weryński – wiadomo więc było, że Wilczek był ich ofiarą.

My, tj. ja i Helena, postanowiliśmy przenieść się do mieszkania w urzędzie, gdzie mieliśmy na drugim piętrze dwa nieduże pokoje. Kuchni nie prowadziliśmy, gdyż stołowaliśmy się na stołówce. Wilczka znałem sprzed wojny, gdyż przyjeź-

<sup>65</sup> Chodzi o dzielnicę Przemyśla Bakończyce, gdzie po wkroczeniu Sowietów w dawnych koszarach 22. Pułku Artylerii Lekkiej zlokalizowano obóz nr 178 dla internowanych żołnierzy AK, ale także dla jeńców niemieckich. Stąd jednych i drugich wywożono w głąb ZSRS (D. Garbacz, A. Zagórski, *W kleszczach czerwonych*, Brzozów–Rzeszów 1991, *passim*; Z.K. Wójcik, A. Zagórski, *Na katorżniczym szlaku*, Warszawa 1994, *passim*).

## W oczach własnych

działem do Mielca jako wojazer. Wilczek wówczas jeździł dorożką i woził mnie po mieście i okolicy powiatu mieleckiego. Któż wtedy mógł przypuszczać, że ja będę przemawiał na jego pogrzebie. Był on pierwszą ofiarą, który padł jako przedstawiciel nowej władzy. Sądzę, że „Juhas”, by być w porządku ze swoimi zleceniodawcami – wybrał na swą ofiarę Wilczka zamiast mnie.

Mielec był dla mnie ciekawym obiektem mej pracy, gdyż była to moja pierwsza w życiu praca państwowa i to na odpowiedzialnym stanowisku. Tam właśnie, w Mielecki[e]m, zdobywałem, że tak powiem, pierwsze ostrogi władzy. Ucząc się, sam uczyłem innych. Pamiętam, jak pewnego razu posłałem trzech pracowników do podejrzanego mieszkańca Mielca, by przeprowadzili rewizję w poszukiwaniu instrukcji AK. Nakaz rewizji podpisałem osobiście. Wynik był negatywny, ale przeprowadzający rewizję zabrali z mieszkania dwa w dobrym stanie dywany. Gdy się o tym dowiedziałem (w ten sam dzień), zawezwałem do siebie tych trzech „amatorów cudzych dywanów”. Udzieliłem im w obecności wszystkich pracowników odpowiedniej „lekcji” i poleciłem im natychmiast odnieść te dywany na miejsce oraz ułożyć [je] tam, gdzie leżały, a także przeprosić ich prawowitych właścicieli. Z tym iż zaznaczyłem, że osobiście sprawdzę, czy moje polecenie zostało wykonane dokładnie. Co zresztą zrobiłem, przepraszając owych podejrzanych osobiście.

Ze spraw ogólnych, które stały się powszechnie znane, była likwidacja niby spółdzielczego sklepu żelaznego, który *de facto* był prywatną spółką z udziałem kilku członków PPS, ciągnących z tego zyski do własnych kieszeni. Sprawa polegała na tym, że sklep sprzedając żelazo, żądał od chłopów zapłaty w naturaliach (płody rolne, mięso, masło), nie przyjmując honorowanej przez PKWN waluty lub ostemplowanych w oficjalnej wymianie okupacyjnej 500 zł. Interwencja urzędu polegała na tym, że spółkę tę usunęliśmy ze sklepu, przeprowadzając inwentaryzację oraz zabezpieczając środki na pokrycie należności na rzecz sklepu. Zabezpieczenie środków odbyło się przy pomocy Urzędu Skarbowego. Sklep został przejęty przez dwuosobowy zarząd komisaryczny wyznaczony przez starostę powiatowego.

W związku z tą sprawą wpłynęła na ręce ówczesnego premiera [Edwarda] Osóbki-Morawskiego skarga na samowolę Urzędu Bezpieczeństwa Publicz[nego], szczególnie dotycząca mojej osoby, jako tego, który „dąży” do rozbicia jedności klasy robotniczej itd., itp. W nawiązaniu do tej sprawy w pierwszych dniach lutego 1945 r., zjechała do Mielca dwuosobowa komisja, w osobach kapitana Jagiełły<sup>66</sup> z ramienia premiera oraz ob[ywatelki] Braude<sup>67</sup>, która reprezentowała Resort Bezpieczeństwa Publicznego. Oboje mieli pełnomocnictwa, podpisane przez premiera Osóbkę-Morawskiego i ministra Radkiewicza, do przeprowadzenia szczegółowego dochodze-

<sup>66</sup> Brak bliższych danych.

<sup>67</sup> Teresa Braude, ur. 14 X 1908 r. w rodzinie mieszczańskiej pochodzenia żydowskiego, w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego od 24 X 1944 r.; pełniła funkcje m.in. inspektora resortu (15 XI 1944 – 3 IV 1945 r.), inspektora Wydziału Personalnego MBP i zastępcy kierownika Wydziału ds. Funkcjonariuszy MBP. Zwolniona ze służby 11 VII 1946 r., bezpartyjna (*Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978. Centrala*, t. 2, Warszawa 1978, s. 240).



nia i w razie potwierdzenia zarzutów wymienionych przeciwko mnie – z miejsca rozwiązania ze mną stosunku służbowego i wszczęcia przeciwko mnie dochodzeń.

Ponieważ ww. kpt. Jagiełło i Braude przyjechali wieczorem, więc tego dnia nie mogli nic robić. Dostali więc lokum, gdzie mogli się przespać, a jedzenie na stołówce. Następnego dnia rano dałem im do dyspozycji swój gabinet, jak również dokumenty, które były w posiadaniu urzędu, [a do]tyczące tej sprawy. Również do dyspozycji dałem im pracownika, mł[odsze]go referenta Niziołka<sup>68</sup>, poprzez którego będą mogli wzywać te osoby do urzędu, które uznają za wskazane przesłuchać bądź rozpytać. Sam zaś powiedziałem, że mam zajęcie w terenie, gdzie udaję się z komendantem powiatowym MO, no i że wieczorem będę do ich dyspozycji.

Cały dzień byłem w terenie, gdzie przeprowadziliśmy inspekcję posterunków MO oraz instruktaż postępowania milicji w przypadku różnych spraw. Następnego dnia przed południem sprawę zakończyli i szykowali się do odjazdu. Zjedli obiad, ja zapakowałem paczkę około 3 kg wędlin dla Romkowskiego<sup>69</sup>, które dałem Braudowej, by doręczyła adresatowi. Gdy zapytałem ich, jaki rezultat ich dochodzeń, odpowiedział kapitan Jagiełło, że chyba dla mnie niezły, skoro oni wyjeżdżają, a ja zostaję. Po upływie kilku tygodni dostałem poprzez Urząd Wojewódzki [Bezpieczeństwa Publicznego] cały elaborat dochodzeń, które spisali Jagiełło i Braudowa z uwagami, że postępowanie moje było słuszne, z tym że należało wymienionych, którzy podpisali skargę, aresztować i oddać w ręce prokuratora. Z prawa tego nie skorzystałem. W tym miesiącu dostałem awans na stopień porucznika<sup>70</sup>.

Pod koniec miesiąca grudnia Hela miała wypadek. Była w trzecim miesiącu ciąży. Stojąc na taborecie, robiła coś na szafie, upadła tak fatalnie, że wezwany lekarz stwierdził przepuklinę pępkową i zalecił umieszczenie jej w szpitalu. Najbliższy szpital mieścił się w Tarnobrzegu. Wypadek miał miejsce wieczorem, a więc

<sup>68</sup> Mieczysław Niziołek, s. Stanisława, ur. 13 II 1924 r. na terenie pow. Brody, woj. lwowskie. Od 15 I 1945 r. funkcjonariusz PUBP w Mielcu, początkowo jako funkcjonariusz plutonu ochrony, a następnie młodszy referent. Rozkazem z 11 V 1946 r. został przeniesiony służbowo do dyspozycji szefa WUBP w Warszawie (Archiwum Komendy Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie, Kartoteka funkcjonariuszy SB).

<sup>69</sup> Roman Romkowski (właśc. Natan Grunspan *vel* Kikiel), gen. bryg., ur. 16 II 1907 r. w Krakowie w rodzinie robotniczej pochodzenia żydowskiego. W maju 1944 r. decyzją dowództwa Sztabu Partyzanckiego odkomenderowany do armii Berlinga. Na podstawie rozkazu zastępcy Berlinga ds. polityczno-wychowawczych gen. Aleksandra Zawadzkiego przekazany do dyspozycji CBKP w Moskwie. Od sierpnia 1944 r. w aparacie Bezpieczeństwa Publicznego. Pełnił kolejno funkcje: kierownika Kontrwywiadu RBP, dyrektora Departamentu I MBP (od 1 I 1945 r.), pomocnika ministra BP (od 15 I 1946 r.) i wiceministra BP (od 10 I 1949 r.). Odwołany ze stanowiska 28 XI 1954 r. i aresztowany 23 IV 1956 r. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy z 11 XI 1957 r. skazany na karę 15 lat więzienia, którą odbywał w Sztumie. Zarządzeniem personalnym nr 1853 ministra spraw wewnętrznych Władysława Wichy z 26 IX 1959 r. został wydalony dyscyplinarnie ze służby w organach BP z dniem 31 VII 1955 r. Po wyjściu z więzienia, dzięki wstawiennictwu członków KC PZPR, od grudnia 1964 r. pracował jako kierownik Działu Planowania w warszawskich Zakładach T-1 (zakład produkcji specjalnej). Zmarł w 1968 r. (AIPN, 0194/717, Akta osobowe; *Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...*, s. 14; Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 28).

<sup>70</sup> Informacja błędna, według akt osobowych nominację na stopień ppor. Gorliński otrzymał dopiero 2 V 1945 r. (AIPN, 0193/6977, Akta osobowe).

## W oczach własnych

w nocy, jadąc po ciemku (obowiązywało zaciemnienie), drogi były b[ardzo] fatalne, zniszczone przez czołgi, tak że jazda była okropna, koła wpadały z jednej dziury w drugą. Jazda zamiast trwać półtorej godziny, trwała ponad trzy, [tak] że po pierwszej w nocy byliśmy na miejscu w szpitalu. Po lekarza chirurga musiałem jechać do domu, gdyż sam nie mógłby przyjść bez hasła, które obowiązywało w tym dniu na całym froncie. Lekarz za dwadzieścia minut był na miejscu.

Po zbadaniu żony wyszedł do mnie i powiedział, że jest potrzebna natychmiastowa operacja, że chodzi o uratowanie żony, bo o dziecku raczej można zapomnieć, ale on wie, kim ja jestem, wobec tego on musi mi powiedzieć, kim on jest, bym później w przypadku nieudania<sup>f</sup> się operacji nie miał do niego pretensji. Powiedział, że on jest AK-owcem ze Lwowa i to chciał mi powiedzieć. Odrzekłem, że cieszę się, że on jest ze Lwowa – to pierwsze, a drugie, ja nie przyjechałem do niego jako AK-owca, ale do lekarza, że w czasie okupacji też miałem kontakty z AK, ale ważne jest to, że do niego jako lekarza mam w stu procentach zaufanie i wierzę, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by było dobrze. To tylko się liczy, a wszystko inne jest bez znaczenia. W tym czasie trwały przygotowania do operacji. Powiedziałem, że będę tu czekał aż operacja się skończy.

Usiadłem w dyżurce i niecierpliwie czekałem. Po ponad dwu godzinach wyszedł ten lwowski AK-owiec i powiedział mi, że żona i dziecko są uratowane. Podskończyłem do niego, ucałowałem go w policzek i powiedziałem, że do końca życia będę mu to pamiętał. Odszedł, by się umyć i przebrać w cywilne ubranie. Gdy wyszedł, zacząłem z nim rozmowę na temat zapłaty, powiedział, że to jest szpital nie prywatny, a państwowy. Panie doktorze to wszystko ja wiem, pieniędzy i tak panu nie dam, bo nie mam. Ale mogę służyć spirytusem, np. mogę panu doktorowi dać prywatnie np. dwadzieścia litrów spirytusu, za co – jak sądzę – można coś niecoś kupić. Panie, czy to nie za dużo! – wykrzyknął. Panie doktorze, nie targujmy się. Jeszcze raz panu serdecznie dziękuję, a teraz na pewno pan chce jechać do domu. Każę pana odwiedzić, bo na pewno zasłużył pan na odpoczynek. A żonę pozostawiam pod pańską, doktore, opieką. Kierowca odwiózł doktora i wrócił.

Pojechałem do urzędu, do szefa powiatowego w Tarnobrzegu<sup>71</sup>. Opowiedziałem mu, że tu zostaje moja żona w szpitalu po operacji, by był uprzejmy i dowiedział się, czy jej coś nie potrzeba, no i by mi przez połówkę zadzwonił. Sam w drodze powrot-

<sup>f</sup> W tekście oryginalnym niepowodzenia.

<sup>71</sup> Jeżeli Gorliński prawidłowo umiejscawia w czasie owo wydarzenie, to kierownikiem tarnobrzezkiego PUBP był wówczas por. Edward Goleb, „Edek”, ur. 2 VII 1915 r. w Skolem, woj. stanisławowskie, z zawodu kominiarz. Od 1933 r. członek KPZU, w 1936 r. skazany za działalność komunistyczną na sześć lat więzienia. Po wkroczeniu ACz pracował w milicji sowieckiej, a później w sekretariacie Komsomołu w Skolem. Następnie żołnierz ACz i strojbatalionów. Od 1943 r. żołnierz Samodzielnego Batalionu Szturmowego 2. DP. W lipcu 1944 r. został zrzucony w lasy kieleckie. Jeden z organizatorów brygady AL pod dowództwem Franciszka Księżarczyka. W sierpniu 1944 r. przybył do Rzeszowa. Pełnił funkcję szefa PUBP w Łąncucie, a potem w Tarnobrzegu (5 XI 1944 – 5 I 1945 r.). W styczniu 1945 r. dowódca grupy operacyjnej organizującej PUBP w Brzesku. Od czerwca 1945 do kwietnia 1947 r. szef PUBP w Myślenicach. Następnie funkcjonariusz WUBP w Krakowie. Zdegradowany ze stopnia porucznika do szeregowca i zwolniony ze służby m.in. za przywłaszczenie mienia i usiłowanie gwałtu (AIPN Kr, 057, Akta osobowe; Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 41 i in.).



nej wstąpiłem do szpitala. Hela już była przebudzona po narkozie. Powiedziałem jej, że ma wspaniałego lekarza i że zagładnie tu do niej szef z Tarnobrzegu, jeśli będzie coś potrzebować, to niech mu powie, a on mi przedzwoni. Pożegnałem ją i pojechałem do Mielca. Droga powrotna była „krótsza”, bo nie trzymałem nikogo na rękach, jak w drodze do Tarnobrzega. Teraz willyś skakał po wybojach drogi, ale ani ja, ani kierowca nie zważaliśmy na to. Kierowca podwiózł mnie pod urząd, a sam pojechał do zakładów, bo był z mieleckiej Wytw[órni] Sprzętu Lotn[icznego]. Powiedziałem mu, że ma u mnie jeden litr spirytusu. Po pięciu dniach pojechałem do szpitala Helę odwiedzić, a po drodze dostarczyłem do doktora, do domu, dwadzieścia litrów spirytusu. Hela czuła się osłabiona, ale ogólnie dobrze, nie gorączkowała i wstawiała z łóżka, by trochę pochodzić. Lekarz twierdził, że za pięć dni będzie mógł ją wypisać ze szpitala, bardzo było mi to na rękę, gdyż wiedziałem, że 12 stycznia ruszy wielka ofensywa. A Tarnobrzeg był czołówką frontu. 9 stycznia odebrałem żonę ze szpitala, oboje cieszyliśmy się, że to wszystko szczęśliwie dla nas się zakończyło.

Bardzo nieprzyjemnym dla mnie wydarzeniem było, gdy po powrocie z narady w Rzeszowie, [a] było to w trzeciej dekadzie lutego 1945 r., żona opowiedziała mi, że Partykowski przyszedł do pracy pijany i w tym stanie poszedł do aresztu, gdzie kazał na kolanach modlić się aresztowanym, po czym ich pobił. Zaraz zszedłem na dół, by zobaczyć, jak wyglądają aresztowani. Jeden z nich miał guza na głowie, a dwóch siniaki na ciele od uderzenia kijem. Zapewniłem aresztowanych, że taki fakt więcej tu nie powtórzy się, a w stosunku do winnego zastosuję odpowiednie konsekwencje. Żeby byli spokojni i niczego takiego, co miało miejsce, nie obawiali się. Następnego dnia, z samego rana, zarządziłem naradę, zebrałem wszystkich pracowników w sali na stołówce, łącznie ze strażnikami. Napiętnowałem „wyskok” Partykowskiego, jako poważne przewinienie i pijacki wybryk, którego w żaden sposób nie mogę z żadnej strony tolerować. Zapytałem wręcz Partykowskiego, czy on chce doprowadzić urząd do tego, by miał w oczach społeczeństwa opinię gestapa. Jeśli o to tobie Stefan chodziło, to muszę wyraźnie ci powiedzieć, że nie masz co szukać między nami. Partykowski mocno usprawiedliwiał się i przyrzekał, że więcej coś takiego nie przydarzy się. Zarządziłem, że Partykowski i nikt, poza oficerem śledczym, nie ma wstępu do aresztu, a jeśli któryś z pracowników będzie chciał rozmawiać z aresztowanym w sprawie jego dotyczącej, to tylko za wiedzą oficera śledczego. Ponadto nikt nie ma wstępu do aresztu, oprócz obsługi strażniczej.

[Funkcjonariusze, którzy] w styczniu [zostali] wytypowani z urzędu do objęcia stanowiska w województwie krakowskim, w lutym zostali skierowani do dyspozycji szefa WUBP w Krakowie. Ode mnie z Mielca byli Lewicki, który został z[astęp]cą szefa w Tarnowie, i Strzałka, który został szefem powiatowym w Nowym Targu.

Z początkiem marca 1945 dowiedziałem się od doradcy, płk. Dawydowa, że w trzeciej dekadzie marca odbędzie się narada szefów powiatowych nowego województwa krakowskiego i że Mielec jest chwilowo włączony do wojew[ództwa] krakowskiego<sup>72</sup>. Płk Dawydow podał mi tematykę, jaka będzie przedmiotem narady, w której weźmie udział minister Radkiewicz. Z tematyki, którą podał mi płk Dawy-

<sup>72</sup> Zob. przyp. 1.

dow, wyeksponowałem 22 punkty i według ich kolejności zrobiłem sobie tezy do zreferowania na tej naradzie. Odprawa była zwołana na dzień 21 marca. Ja wyjechałem wcześniej, by przenocować w Tarnowie i rano wyjechać [do Krakowa], by o godz. 10 być na naradzie. Na naradzie byli szefowie urzędów powiatowych, naczelnicy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, a za stołem prezydialnym siedzieli: minister Radkiewicz, wiceminister Mietkowski<sup>73</sup> i szef Woj[ewódzkiego] Urzędu [Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie], którym był Jan Bielecki<sup>74</sup>, mjr. Był też obecny doradca ministra [Radkiewicza], rosyjski płk Biefousew<sup>75</sup>.

Naradzie, jako gospodarz, przewodniczył mjr Bielecki, ale pytania pod adresem szefów powiatowych padały ze strony Radkiewicza i Mietkowskiego. W ogniu tych pytań wychodziły słabości w pracy organizacyjnej i operacyjnej w poszczególnych powiatach oraz braków orientacji w sytuacji danego powiatu. Nadeszła moja kolejka. Referowałem poszczególne zagadnienia, jak wyglądały przedtem, jak wyglądają aktualnie i co my robimy w niektórych konkretnych przypadkach, gdzie posługujemy się agenturą, a gdzie leżą nasze słabości oraz w jaki sposób chcemy podciągnąć pracę operacyjną, by te nasze braki usunąć. Słowo swe zakończyłem, że mam nadzieję, iż obrana droga, przy skoordynowanych wysiłkach i w ramach naszych możliwości, powinna przynosić rezultaty i podnosić nasz oraz urzędu autorytet w oczach społeczeństwa. Gdy skończyłem nie było pod moim adresem żadnego pytania. Stałem przez chwilę, czekając na pytania, odezwał się Radkiewicz, możesz siadać, pytań nie ma.

Strzałka w rozmowie ze mną pochwalił się, że ma świetnego zastępcę, który był dowódcą miejscowej partyzantki w górach, ps. „Ogień”<sup>76</sup>. Nie znałem go ani

<sup>73</sup> Mieczysław Mietkowski (właśc. Mojżesz Borowicki *vel* Bobrowicki), gen. bryg., ur. 15 XI 1903 r. w rodzinie mieszczańskiej pochodzenia żydowskiego. Uczestnik wojny domowej w Hiszpanii (1936–1938), działacz KPP, agent NKWD. Od 16 X 1944 r. zastępca kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, a od 1 I 1945 r. wiceminister w MBP. Odwołany ze stanowiska 9 XII 1954 r. Członek KC PZPR (*Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...*, s. 12).

<sup>74</sup> Jan Frey-Bielecki, s. Waclawa, gen. dyw., ur. 10 VIII 1916 r. w Łodzi. Absolwent Gimnazjum Zgromadzenia Kupców w Łodzi (1934 r.). W latach 1934–1940 studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej i Politechniki Lwowskiej. W przerwach w nauce pracował m.in. jako marynarz i pomocnik palacza na fińskich i polskich statkach handlowych. Od 1934 r. członek KZMP. Aresztowany za działalność komunistyczną. Po 17 IX 1939 r. pracował najpierw jako mechanik w Zakładach Tramwajowych we Lwowie, a następnie jako tokarz i konstruktor w zakładach Metalurgicznych w Niżnym Tagile. Od 1943 r. dowódca oddziału partyzanckiego na Białorusi. Członek ZPP i PPR. Od stycznia do kwietnia 1945 r. kierownik WUBP w Warszawie, a następnie do września 1946 r. – w Krakowie. W październiku 1946 r. przeszedł do służby w WP i po ukończeniu kursu dowódców pułków w Oficerskiej Szkole Lotniczej został w lipcu 1947 r. zastępcą dowódcy 3. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego ds. polityczno-wychowawczych, w październiku 1947 r. – dowódcą tejże jednostki, dowódcą 1. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w grudniu 1948 r. i dowódcą 7. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego. Po październiku 1956 r. został dowódcą Lotnictwa Wojskowego. Zdymisjonowany w latach sześćdziesiątych. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był kontrolowany i rozpracowywany przez Główny Zarząd Informacji WP i WSW za rzekomą wrogą postawę wobec ZSRS (AIPN, 00220/23, *passim*).

<sup>75</sup> Brak bliższych danych.

<sup>76</sup> Józef Kuraś, „Ogień”, „Orzeł”, ur. 23 X 1915 r. w Waksmundzie k. Nowego Targu. Tam ukończył szkołę powszechną, a następnie w latach 1928–1933 kontynuował naukę w nowotarskim



też jego działalności. Ale jakoś tak Strzałce powiedziałem, by na ślepo nie zachwycał się „Ogniem”, a dobrze sprawdził, kto on jest, byś sobie na tym „Ogniu” rąk nie spalił. Wolski, mój magazynier w Mielcu, prosił, że chce się przenieść do Nowego Targu. Dałem mu zwolnienie i odszedł z Mielca do N[owego] Targu. Również z Mielca, na żądanie Urzędu Bezp[ieczeństwa] Wojewódzkiego w Rzeszowie musiałem zwolnić dwóch pracowników, których przejąłem do pracy z posterunku MO, zarzut przeciwko nim był, że obaj byli jako czł[onkowie] BCh, po złączeniu się, w AK. Początkowo nie chciałem ich zwolnić, ale na wyraźny rozkaz musiałem ustąpić. Byli to obywatele Kroch<sup>77</sup> i Rączka. Wg mej oceny dobrzy pracownicy. Wyjechali z Mielca do Bydgoszczy, obaj dostali ode mnie pismo do tamtejszego Urzędu Bezpieczeństwa Pub[licznego] w Bydgoszczy, aby jako b[yłym] pracownikom udzielić pomocy w urządzeniu się w województwie bydgoskim<sup>78</sup>.

W miesiącu kwietniu, w trzeciej dekadzie, zostałem wezwany do Krakowa przez szefa Woj[ewódzkiego] Urzędu Bezp[ieczeństwa] Publicz[nego], mjr. Jana Freya-Bieleckiego. Gdy się u niego zjawiłem, meldując służbowo swe przybycie, uśmiechnął się i wyciągnął z szuflady pismo od ministra, podając mi [je] do przeczytania. Pismo brzmiało, że z dniem 15 kwietnia zostałem powołany do pełnienia funkcji zastępcy szefa WUBP w Krakowie<sup>79</sup>. Jako załącznik była legitymacja służbowa z fotografią, w której wymieniano, że jestem funkcjonariuszem ministerstwa na stanowisku z[astępcy] szefa WUBP. W piśmie też było, że przyznaje mi się pensję 1200 zł oraz dodatek operacyjny. Po odłożeniu przez mnie pisma na

---

Gimnazjum Neoklasycyzmu. Członek SL od 1934 r. W 1936 r. został powołany do WP; służył w 2. PSP w Sanoku, a po ukończeniu szkoły podoficerskiej KOP do września 1938 r. służył na strażnicy w Słobódce na Wileńszczyźnie. Jako podoficer 1. PSP brał udział w kampanii wrześniowej. Od listopada 1939 r. w konspiracji SZP-ZWZ na Podhalu. Od 1941 r. w powiązanej z ZWZ lokalnej ludowej Konfederacji Tatrzańskiej. Po rozbięciu tej ostatniej dowódca oddziałów AK i LSB. Od października 1944 r. dowódca oddziału egzekucyjnego Powiatowej Delegatury Rządu w Nowym Targu. Po tzw. wyzwoleniu organizował na Podhalu sieć posterunków MO. 10 II 1945 r. przyjęty do służby w UB; ponad miesiąc później (16 marca) został szefem nowotarskiego PUBP. Oskarżany o poglądy antysowieckie, w nocy 11/12 IV 1945 r. opuścił urząd i powrócił do działalności konspiracyjnej. W latach 1945–1947 dowodził partyzanckim zgrupowaniem „Błyskawica”. Otoczony przez siły UB i KBW, próbował popełnić samobójstwo. Śmiertelnie ranny, zmarł w nowotarskim szpitalu 22 II 1947 r. (M. Korcuć, *Zostańcie wierni tylko Polsce... Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)*, Kraków 2002, *passim*; *idem*, Józef Kuraś [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 1, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 253–257).

<sup>77</sup> Informacja najprawdopodobniej błędna. W mieleckim PUBP nie pracował funkcjonariusz o nazwisku Kroch. Być może chodzi o Stanisława Krocha, absolwenta kujbyszewskiej szkoły NKWD, ur. 1 I 1920 r. w miejscowości Trościaniec, oficera śledczego WUBP, zastępcę komendanta Wydziału Gospodarczego, tymczasowego naczelnika więzienia, a następnie kierownika grupy operacyjnej skierowanej w styczniu 1945 r. do Tarnowa. Potem, aż do 1975 r., pracował w organach bezpieczeństwa UB/SB na terenie woj. krakowskiego, stał możliwą znajomością z Gorlińskim, który od maja do grudnia 1945 r. był zastępcą kierownika WUBP w Krakowie (AIPN Kr, 059/121, Akta osobowe; Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 31, 54).

<sup>78</sup> Informacja, jeżeli chodzi o Rączkę – błędna (zob. przyp. 41).

<sup>79</sup> Informacja błędna. Gorliński został powołany na stanowisko zastępcy kierownika WUBP w Krakowie z dn. 15 V 1945 r. (AIPN, 0193/6977, Akta osobowe).

## **W oczach własnych**

biurko Bielecki wstał, podał mi rękę i powiedział, że jako swemu zastępcy życzy powodzenia w pracy. Gdy powiedziałem, że przecież muszę przekazać dotychczasowy mój Urząd, Bielecki zapytał, kogo ja widzę na swoje miejsce w Mielcu. Rzekłem, że Partykowskiego, który był nieoficjalnym zastępcą. To wezwiemy go tu i dacie mu klucze, a ja dam mu nominację na p.o. szefa powiatowego. Tak też się stało.